1872. IV. 78.

PRZYCZYNY

podziału

MONARCHII POLSKIÉJ

po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII.

przez

K. B. Hoffmana

Członka T. H. P. — T. N. K. i T. N. P.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Konst. Mańkowskiego

1872.

PRZYCZYNY

podziału

MONARCHII POLSKIÉJ

po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII.

przez

K. B. Hoffmana

Członka T. H. P. — T. N. K. i T. N. P.

Osobne odbicie z Rocznika N. M. Tow. Nauk. Krak.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Konst. Mańkowskiego

1872.

PRZYCZYNY
podziału Monarchii Polskiéj
po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII.

„Nie wszystko prawda co
„napisali starzy. W historyi, po-
„dania bez wszelkich dowodów,
„czyli tradycya, ostatnie miejsce
„trzymać powinna“.

Czacki *we wstępie do historyi.*

I.

Wiek dzisiejszy w badaniu dziejów tém się szczególniéj odznacza, że szuka szczeréj i bezstronnéj prawdy, że pragnie otrząsnąć przeszłość z pyłu, jakim ją zapruszyły, nieświadomość, namiętność lub osobiste uprzedzenie piszących. Dzięki téj powszechnéj dążności, najdawniejsze i najobojętniejsze dla dzisiejszych pokoleń zdarzenia, przybierają w oczach naszych nie znany dotąd interes, bo częstokroć kryją w sobie ziarno wszystkich późniejszych tego lub owego narodu przeznaczeń i tłumaczą, nie jeden z nieodgadnionych objawów chwili obecnéj. Do takich zdarzeń należy podział monarchii polskiéj po Bolesławie Krzywoustym.

Dobrowolny ów rozbrat z wielką epoką pierwotnego Polski rozwoju, pociągnął za sobą w ustroju społecznym i politycznym narodu, tak radykalne odmiany, że jego doniosłość porównać chyba można z epoką zaprowadzonego w nim chrześcijaństwa. Wszyscy zgadzamy się na to, że są narody, które z położenia swego i ducha, mają pewne posłannictwo opatrznościowe. Takiém posłannictwem dla Polski było: łączenie w jeden narodowy i państwowy węzeł wszystkich rozproszonych plemion słowiańszczyzny zachodniéj, końcem zajęcia należnego szczepowi swemu stanowiska, w rzędzie samoistnych czynników ogólnéj kultury europejskiéj. Spełnienie tego zadania przywiązała opatrzność do trzech imion, do trzech Bolesławów. Bolesław I, Bolesław II, i Bolesław III mogli się różnić między sobą, większą lub mniejszą potęgą gieniuszu, ale każdy z nich posiadał głębokie poczucie naturalnéj i koniecznéj polityki narodowéj, i działał pod jéj natchnieniem.

Polska zrozumiała swe polityczne posłannictwo w pierwszéj już dobie historycznéj, zaraz po upadku państwa Wielkiéj Morawy, wywróconego przez Niemców i Węgrów, to jest zaraz po zniknieniu pierwszéj jednoczycielki zachodnio-słowiańskiéj, i wykonywała je wytrwale dopóty, dopóki zostawała pod jednym rządem; każda bowiem władza, podejmująca dzieło identyfikacyjne, musi wychodzić z jednego ogniska. Jedność rządu Polski runęła po Bolesławie Krzywoustym, kraj podzielił się na cząstki, a skutkiem tego rozbicia, rozstać się musiał z swą pierwotną missyją historyczną. Wprawdzie po pewnym przeciągu czasu, niektóre odłamy państwa Bolesławów skleiły się na powrót, pomnożyły nawet nowemi nabytki; wprawdzie odzyskana ta

całość miała także świetne w dziejach Europy momenta; ale postawiona w trudniejszych warunkach, złożona z różnorodniejszych żywiołów, przesunięta w mniéj korzystną stronę ucywilizowanego świata, zmuszona do wyrzeczenia się pierwotnéj idei swego posłannictwa, nie posiadała już w swéj organizacyi owego kitu, który pozwala narodom przebywać burze czasów bez szwanku i trwały im żywot zapewnia. Po dwu wiekach rozerwania i bezrządu, nastąpiły trzy wieki pomyślności, potęgi i sławy; ale po trzech wiekach pomyślności, potęgi i sławy, dwa wieki otrętwienia i zgon.

Rzecz może zastanowienia godna, że fakt tak wielkiéj doniosłości jak podział monarchii po Krzywoustym, fakt dzielący dzieje Polski na dwie tak różne od siebie połowy, fakt stanowiący granicę między pierwotnym a powtórnym jéj rozwojem, fakt wreszcie historyczny, mający już pewną datę, znany obcym narodom i wywołujący niegdyś ich dyplomatyczną i militarną interwencyją; że mówię fakt taki, jest jeszcze dla nas, pod względem pobudek i celów, dziejową zagadką. Nie dotknęło go dotąd żadne krytyczne pióro. Wszystko co o nim wiemy nosi na sobie barwę legendową, a obraz jaki nam podają pierwotni kronikarze, tak jest zagmatwany czczą, stronniczą i sofistyczną frazeologiją, że bez mozolnych studijów, nie możemy sobie utworzyć jasnego o nim wyobrażenia. Co szczególniéj uderza w dotychczasowych tradycyjach, to ich nielogiczność. Wszyscy naprzykład dziejopisarze nasi od Kadłubka do Naruszewicza, opłakują nieszczęścia kraju z podziału monarchii wynikłe, a przez dziwną jakąś sprzeczność, potępiają tego, który usiłował podziałowi zapobiedz, o całość państwa bój toczył i padł

téj gorliwości ofiarą. Co w Bolesławie Wielkim, w Przemysławie, w Łokietku, uważano za patryjotyczną zasługę, to Władysławowi II synowi Krzywoustego, poczytują za karygodną zbrodnię. Wszyscy zwalają winę podziału na testament poczciwego i roztropnego jego ojca, ani pamiętając o położonych przez testatora warunkach, ani się troszcząc o sumienną tychże warunków interpretacyją. Wszyscy naostatek biorą stronę młodszych Bolesława synów, przeciwko najstarszemu i jego żonie, z powodów jedynie humanitarnych, jak gdyby litość nad ich osobami, choćby sprawiedliwa i uzasadniona, przeważać mogła względy na interes stanu i ogólnego dobra ojczyzny.

Nie my pierwsi postrzegamy ów sąd stronniczy naszego dziejopisarstwa. Dziwili mu się, już przed trzystu laty, dziejopisarze obcy, żałując, iż rzeczywistych przyczyn podziału państwa i wydarcia berła starszéj linii Piastów, w pisarzach polskich dociec nie mogą, a sami potrzebnych skazówek nie posiadają. „Czy wygnanie Władysława II— mówi autor kroniki monsterberskiéj z wieku XVI [1]) — było słuszne lub niesłuszne, trudno dziś dociec, dla parcyjalności starych kronikarzy polskich w ocenieniu przyczyn tego wypadku, i dla sprzeczności jaka między ich opisami panuje“. „Dziejopisowie polscy, dodaje wiekiem późniejszy Hennelius, autor Roczników szlązkich [2]) — dużo rozprawiają o dumie Krystyny (ma być Agnieszki) żony Wład. II, a nie dotykają ani słówkiem nagannego uporu szlachty ówczesnéj“.

Wśród tak powikłanych pojęć o podziale monarchii za pierwszych Piastów, może będzie na czasie po-

---

[1]) Somersberg. I. 115.
[2]) „ II. 197.

próbować, azali się nie uda wyjaśnić rzeczywiste i polityczne motywa, tego tak pamiętnego w dziejach naszych momentu.

Powiedzieliśmy wyżéj, że ów fakt z natury swéj historyczny, nosi jeszcze w naszém dziejopisarstwie legendową barwę. Jakoż historyja poprzedziła tu legendę. Obaczmy więc naprzód, z jakich powodów i skutkiem jakich okoliczności, przybrała ów mistyczny charakter.

Najdawniejszy nasz kronikarz Marcin Gallus nie dożył alboli téż nie dociągnął swych dziejów do téj epoki. Pierwszy ją opisał, najbliższy po nim Wincenty syn Kadłubka. Wincenty sporządził wprawdzie swą kronikę w kilkadziesiąt lat po śmierci Bolesława Krzywoustego, to jest na początku wieku XIII, dzieło jednak jego, może być uważane za dzieło naocznego świadka. Czerpał bowiem swą wiadomość ze źródeł społecznych, mianowicie z opowiadań biskupa krakowskiego, Mateusza herbu Cholewa, skoro ją ubrał w formę prowadzonego z nim dijalogu. Wiadomo że Mateusz żył za czasów Bolesława Krzywoustego, że w kilka lat po jego śmierci (1144) od jego syna Władysława otrzymał biskupstwo, że z początku sprzyjał temu ostatniemu w sporach jego z braćmi, że zatém był nietylko widzem, ale i aktorem w towarzyszących śmierci Bolesława wypadkach.

Dzieło więc Wincentego jako oparte na zeznaniu naocznego świadka, jest nieskończenie ważne, bo w badaniach historycznych najgodniejszymi wiary są autorowie albo spółcześni opisywanym przez siebie faktom, albo czerpający swe wiadomości w świadectwie ludzi,

którzy na nie własnemi patrzyli oczyma. Otóż co mówi Wincenty o ostatnich rozporządzeniach Bolesława.

„Bolesław czując swój koniec kazał sporządzić testament [1]), w którym nie tylko cnoty przodków ale i królestwo czterem synom swoim zapisał, określiwszy wyraźnie ich dzielnice i zawarowawszy, aby przy najstarszym pozostała prowincyja krakowska i władza najwyższa [2]), mająca odtąd przechodzić na najstarszego z rodu [3]). A gdy mu przypomniano piąte niemowlę (Kazimierza) [4]) odpowiedział: już o nim pomyślałem [5]) udarowawszy je legatem. Gdy się zaś wszyscy zdziwili, co to może być za legat między czterema, i gdy ktoś z obecnych nie wiem czy na seryo zawołał: [6]) czyż nie widzicie, że to będzie piąte koło u wozu! zaczęto królowi przedstawiać niesprawiedliwość podobnéj dyspozycyi".

Na tę uwagę miał się wyrazić monarcha w następujący ciemny i zagadkowy sposób, wystylizowany oczywiście przez samego kronikarza: „w źrenicy oka widzę cztery rzeki wypływające z jednéj łzy w przeciwnych ku sobie kierunkach. Niektóre z nich gwałtownie o siebie uderzywszy, nagle wysychają. W tém ze złotego rogu, źródło pełne woni wytryska, i koryta wyschłych potoków drogiemi kamieniami aż po sam wierzch

---

[1]) *„mandat testamentales conscribi codicillos"*.

[2]) *„authoritas principandi"*.

[3]) *„semper aetatis majoritas et primogeniturae ratio, litem successionis decideret"*.

[4]) *„adhuc infantulo"*.

[5]) *„longius praememini et legam"*.

[6]) *„quidam nescio jculariter aut serio subintulit: sic isti parvulo quintae in quadriga rotae legatur successio"*.

zapełnia. Niech więc ustaną żale na niesprawiedliwy testament, bo słuszną jest rzeczą, by porcyje małoletnich, opiekunom a nie małoletnim powierzane były [1])."

Tak się wyraża Wincenty syn Kadłubka, stanowiący co do osnowy testamentu, główne i jedyne źródło dla późniejszych kronikarzy. Jakkolwiek jego narracyja jest w niektórych miejscach niejasną, nie masz w niéj przecież nic mistycznego, nic legendowego. Stwierdza ona ważny między innemi fakt historyczny, że Bolesław, wyposażając ziemię pod pewnemi warunkami między czterech synów, piątego bynajmniéj nie wydziedziczył, tylko jego porcyją najstarszemu opiekunowi i politycznemu zwierzchnikowi wszystkich, to jest Władysławowi II powierzył.

Co zaś do owéj, włożonéj w usta testatora metafory o rzekach, złotym rogu, drogich kamieniach itd., to i téj inaczéj wytłumaczyć sobie nie można, jak tylko, że umierający monarcha wiedział co robi, że świadomy zwykłego biegu rzeczy ludzkich, był pewny, że rozdzielone przezeń między synów prowincyje, wrócą prędzéj czy późniéj na kształt wysychających rzek do pierwotnego ogniska, zabezpieczonego tymczasem zwierzchnictwem i primogeniturą jednego.

Dziwniejszą na pozór, zdaje się ta okoliczność, że opatrując ziemią jednych małoletnich, nie opatrzył nią ostatniego, acz tamci równie byli niedojźrzali do administrowania prowincyjami jak i ten, i acz mu było niemal wszystko jedno, czy dzielić królestwo na cztery czy na pięć części [2]). Sprzeczność tę roztrzygnęlibyśmy

---

[1]) *„aequum enim est, partes pupillares tutoribus debere mandari non pupillis"*.

[2]) Lelewel (*Histoire de Pologne*. Paris 1844. II. 29), za powód wyłączenia Kazimierza przytacza to, że Kazimierz

łatwo, gdybyśmy wiedzieli, co rzeczywiście przeznaczył Kazimierzowi, i w jaki sposób umówił się o jego porcyją z najstarszym synem Władysławem. Ponieważ jednak tego nie wiemy, musimy zwrócić uwagę na okoliczność, że lubo królowie owéj epoki, zwykli byli wyposażać dzieci swoje ziemią, absolutnego jednak w téj mierze nie było prawidła. Trafiały się przypadki, że je wyposażali i majątkiem ruchomym, nie tłumacząc się nawet z przyczyn swego postępowania, idąc tylko za własném widzimi się. Wilhelm Zdobywca, naprzykład, król angielski, umierając w r. 1087. zostawił państwo dwom synom, Robertowi i Wilhelmowi Rudemu, trzeciego Henryka, acz pełnoletniego, nie wiedzieć z jakiéj przyczyny pominął [1]. A gdy go się Henryk zapytał: ojcze, dla czego mi nic nie dajesz? dam ci 5000 funtów srebra, odpowiedział: cóż ja poczne z tym srebrem bez ziemi i przytułku?— „niech cię głowa o to nie boli, mój drogi, spuść się na łaskę bożą, niech cię starsi poprzedzą a przyjdzie koléj i na ciebie“. Jak przepowiedział tak się stało, i Henryk rówiestnik Bolesława [2]) po krwawych zatargach z braćmi, objął wyłączne panowanie nad Angliją. Ten przykład Wilhelma zdobywcy,

---

nie przeszedł jeszcze wieku postrzyżyn to jest lat siedmiu. Żeby pójść za jego zdaniem, pragnęlibyśmy wprzódy wiedzieć, czy obrządek pogański postrzyżyn trwał jeszcze do czasów Bolesława Krzywoustego.

[1]) Thierry: *Histoire de la conquête de l'Angleterre.* II 310.

[2]) Henryk I wstąpił na tron r. 1100, umarł 1133. Bolesław Krzywousty wstąpił na tron r. 1102, umarł r. 1139.

mógł mieć na pamięci Bolesław [3]), sporządzając testament. Przekonany że królestwo wróci do dawnéj całości, naturalnym biegiem wypadków, naśladował innych królów, i wyposażenie zbyt młodego dziecięcia, najstarszemu synowi powierzył. W każdym razie opowiadanie Kadłubka, jasne czy nie jasne, jest zawsze czysto historyczne. Obaczmy teraz, w jaki sposób i wśród jakich okoliczności następni kronikarze nadali mu charakter legendowy.

A naprzód zacznijmy od Boguchwała, czyli jak chcą dzisiejsi krytycy, od prawdziwszego autora jego kroniki, Godysława Paśka inaczéj Baszkona. Baszko pisał dzieje swoje w lat sto dwadzieścia kilka po podziele kraju (1273), a zatém w epoce, w któréj nieszczęścia z tego aktu wynikłe, wstąpiły już na pųnkt kulminacyjny. Polska skołatana wewnątrz niezgodami książąt, uszczuplona w swych granicach, szarpana bezkarnie przez barbarzyńskich sąsiadów, zniszczona i wyludniona przez Tatarów, bezsilna i pozbawiona wszelkiéj powagi na zewnątrz, gorzko opłakiwała rozbitą jedność państwa. Dla wielu ludzi dobréj wiary, był to czas skruchy, upamiętania i żalu, że nie powiem rozpaczy. Jaki taki, patrząc na zaszłe słońce świetnéj epoki Bolesławów, na upadającą powagę rządu, na potargane stosunki społeczne i brak sprawiedliwości, mimowolnie robił sobie uwagę, czy też ów brat Włady-

[3]) Podobnych przykładów wyłączenia synów, bądź od posiadania ziemi, bądź nawet od następstwa tronu, czyto dla małoletności czy dla innych przyczyn, moglibyśmy dostarczyć jeszcze więcéj. Cesarz Konrad III umierając r. 1152, wyłączył od następstwa własnego syna jako zbyt młodego, a polecił stanom wybór brata Fryderyka Barbarosę, jako człowieka zdolniejszego do rządów.

sław następca Krzywoustego, tak dalece grzeszył, stojąc przy dawnéj całości monarchii; czy słusznie postąpili ci, którzy go z tronu wyzuli, czy jednem słowem, warto było, rozbiciem jedności państwa, okupywać tak mizerną dolę ojczyzny? Jaki taki przychodził do wniosku, że ów dobrowolny upadek narodu, przypisać chyba należy nie ludziom, lecz jakiéjś nieodgadnionéj niełasce Bożéj, jakimś nie wyrachowanym wyrokom opatrzności. Wśród podobnego usposobienia umysłów, każdy który się zabierał do pisania dziejów, a podzielał powszechną swego czasu wiarę, w nadprzyrodzone niektórych czynów ludzkich pobudki, musiał wyszukiwać motywów niedoli narodu, a zatém motywów podziału kraju, w okolicznościach nie zawisłych od jego woli. W takiém położeniu znajdował się Baszko, gdy jedno pamiętne zdarzenie, jakie zaszło w Polsce właśnie za jego życia, odkryło mu tajemnicę, nad któréj odgadnieniem pracował. Tém zdarzeniem była kanonizacyja św. Stanisława Szczepanowskiego. Akt ów kanoniczny wiąże się zbyt ściśle z naszym przedmiotem, żebyśmy nie mieli wyłuszczyć choć pokrótce okoliczności, które go wywołały i uświęciły.

Dzieje panowania Bolesława Śmiałego zabójcy ś. Stanisława, należą do najmniéj dotąd wystudyjowanych. Więcéj znamy pradziada jego Chrobrego, który go o lat kilkadziesiąt wyprzedził, niż jego samego. Monarcha, który bądź co bądź zostawił po sobie pamięć wielkich czynów, zasługujących na wdzięczność narodu, monarcha, od którego czasów datuje zawiązek najważniejszych w kraju odmian socyjalnych i politycznych, oczekuje dotąd na krytycznego dziejopisarza [1]). Największa część

---

[1]) Wydaniem krytyczném dziejów panowania Bolesława chciał się zająć Lelewel, ale mu przeszkodził wiek podeszły.

podań za jego panowania opiera się na legendach. Nie idzie zatém, aby Bolesław nie miał swojéj historyi. Są niektóre przynajmniéj czyny, noszące na sobie piętno prawdy dziejowéj, a do tych należy smutny jego konflikt z biskupem Szczepanowskim.

Czém był dla epoki podziału Wincenty syn Kadłubka, tém był dla epoki męczeństwa ś. Stanisława Marcin Gallus. Historyja to Gallusa wyprzedziła legendę i stoi z nią w uderzającéj sprzeczności. Marcin Gallus najstarszy nasz kronikarz, prawie spółczesny katastrofie a przynajmniéj świadek naoczny najświéższych wrażeń, jakie obudziła w narodzie, człowiek także duchowny, piszący swą kronikę w Rzymie, stolicy apostolskiéj, z upoważnienia biskupów polskich i dla ich użytku; Marcin Gallus mówię, podaje wcale inną przyczynę sporów między królem a biskupem, niż ta którą przytaczają legendy, a podaje ją jak najbezstronniéj. Kiedy u nich cała wina spada na Bolesława, u niego spada na obudwu. Podług niego, czyn okrutny spełniony na biskupie był namiętnym wymiarem kary za zdradę. Jaka to była zdrada nie wymienia, ale łatwo się jéj domyślić, kiedy się weźmie na uwagę, rozgorączkowaną w owéj epoce walkę między władzą duchowną a świecką, między supremacyją papieżów a niepodległością królów. Biskup Szczepanowski mógł być człowiekiem najświątobliwszym, a dlatego wdając się w prywatne i publiczne króla czynności i rzucając na niego klątwę, dopuszczać się czynów, które wedle ówczesnych wyobrażeń nosiły jeszcze nazwisko zdrady. Zdrajcą był każdy, kto się ważył uzna-

Zostawił więc tę pracę następcom, poprzestając na krótkich uwagach o przyczynach upadku tego monarchy. (*Polska wieków średnich.* Poznań 1856. Tom II).

wać wyższość władzy obcéj nad krajową i w imieniu pierwszéj przemawiał. Za taki czyn ulegał karze specyjalnéj rozsiekania czyli rozćwiertowania, jak tego, nieco późniéj, drugi nastąpił przykład na biskupie Tomaszu Bekecie w Anglii. Gallus nie pochwala bynajmniéj postępku Bolesława, mieni go plamą w jego życiu, ze względu na dostojność osobistą i charakter jego ofiary, ale dlatego nie uniewinnia biskupa.

Wiadomo że kanonizacyja św. Stanisława nie nastąpiła natychmiast po jego męczeństwie jak np. kanonizacyja Tomasza Bekieta, że musiała czekać długie lata. Nie pochodziła bowiem z inicyjatywy papieża ale z inicyjatywy duchowieństwa polskiego, a téj sprzeciwiała się zrazu sama dynastyja królewska (Długosz), z łatwych do odgadnięcia przyczyn. Szło jéj nie tylko o zatarcie czynu plamiącego jéj gniazdo, ale i o odwrócenie politycznych skutków klątwy, ciągnących za sobą upokorzenie i umniejszenie jéj dotąd niepodległéj władzy. Do przeprowadzenia kanonizacyi czekać musiano na wywyższenie powagi duchowieństwa, na zatarcie się skrupułów dynastycznych, i na tak nieszczęśliwe położenie narodu, któregoby brzemię wskazywało nieuchronną potrzebę przebłagania gniewu Bożego. Wszystkie te warunki zjiściły się dopiéro w połowie XIII wieku, pod panowaniem tak potulnego monarchy, jakim był Bolesław Wstydliwy, niepokalany mąż niepokalanéj żony świętéj Kunegundy. Za jego czasów duchowieństwo górowało już nad tronem, naród znękany tysiącznemi klęskami, wyglądał już tylko chwili, w któréj podoba się Bogu położyć koniec jego istnieniu. Sam Boguchwał czyli Pasiek powiada; iż pewnéj nocy ukazał mu się we śnie jakiś kapłan z oznajmieniem, że Polska za lat 25 do-

konaną będzie. Czyż to nie były okoliczności upoważniające duchowieństwo do podniesienia aktu kanonizacyi? Krok ten dawał strapionemu narodowi orędownika najzdolniejszego do wyjednania mu łaski Bożéj, a zaszczyt najwyższego patronatu, przyznany najpierwszemu królów pogromcy, zabezpieczał duchowieństwu wszechwładną nad krajem opiekę. Wyniesienie ś. Stanisława, pozwalało duchowieństwu „odprawić, jak mówi Szajnocha [1]), razem z apoteozą świętego patrona, apoteozę własną: podnieść swą potęgę z gruntu rzeczywistości, w idealną krainę wspomnień narodowych, w wiekuistą chwałę historyi“.

Nie będziemy tu wyszczególniać trudności, jakich doznawała po kilkakroć kanonizacyja w Rzymie, ani przytaczać dowodów, jakie zniewoliły stolicę apostolską do udzielenia jéj sankcyi. Wspomnimy tylko o tém, co jest przedmiotem naszego pisma, to jest o związku jaki zachodzi między nią a kroniką Boguchwała, czyli Godzisława Paśka. Każdy męczennik miał swoich historyjografów, miał ich i Stanisław Szczepanowski. W sześć lat po kanonizacyi, ukazał się w rękopismie opis jego życia i towarzyszących mu cudów, zredagowany na rozkaz biskupa Prandoty, przez jednego z inkwizytorów aktu kanonizacyi, niejakiego brata Wincentego pod tytułem: *Vita Sancti Stanislai* [2]). Dziełko to, acz przepełnione faktami, które z swéj natury nie podlegają krytyce, stało się przecież główném źródłem dla następnych dziejopisarzy [3]), nawet co do innych zdarzeń hi-

---

[1]) Bolesław Chrobry. Lwów 1850, str. 276 280

[2]) *Annales S. Crucis* w monumentach Pertza, T. XIX.

[3]) Gołembiowski: *O dziejopisach polskich.*

storycznych. Onoto dało po raz pierwszy dziejom naszym podstawę religijno kościelną, i ustrój w którym wiara zastąpiła wiedzę. Owoż tedy w owym żywocie ś. Stanisława, znalazło się rozwiązanie zagadki, którego szukał Pasiek, znalazły się motywa podziału kraju po Krzywoustym. Podług wersyi żywociarza, podział ten nie był czém innem, jak karą boską spuszczoną na naród, za spełnione przez Bolesława na biskupie Stanisławie morderstwo. Karę tę objawił Pan Bóg już w dniu śmierci męczennika niektórym ludziom świątobliwym, a późniejszy podział państwa na cztery części, usymbolizował się już w chwili męczeństwa, ową sakramentalną czwórką niektórych cudownych lub rzeczywistych zdarzeń. Ciała posiekanego w kawałki pilnowało cztérech orłów, ci orłowie jakby cztérej aniołowie, przylecieli ze cztérech stron świata, pomagały do zbrodni cztéry szlacheckie familije (Strzemieńczyków, Szreniawitów, Drużynów i Jastrzębców); te cztery familije papież odsunął od urzędów aż do czwartego pokolenia.

Podobna treść martyrologii wystawiła przeto narodowi rozbicie jedności państwa, w zupełnie nowém i odmiennném świetle. Dzięki tajemnicom, które odsłoniła kanonizacyja ś. Stanisława, to co dotąd uchodziło za dzieło ludzkie, pokazało się dziełem boskiém. Ktokolwiek zatém w owych czasach trudnił się opisaniem historyi, a zwłaszcza taki dostojnik kleru jak Pasiek, mógłże wystawiać dzieje inaczéj, jak je wystawiał kościół? Przed policzeniem Stanisława Szczepanowskiego w poczet świętych, żaden z kronikarzy ani się domyślał ciążącego na kraju przekleństwa. Marcin Gallus najdawniejszy, uważając jak już mówiliśmy, postępek Bolesława Śmia-

łego za grzech plamiący jego sławę, nie wyciągał przecież z niego żadnych nadprzyrodzonych, bądź dla jego osoby, bądź dla narodu następstw. Kadłubek uznawał już wprawdzie w męczenniku męża obdarzonego szczególniejszą łaską bożą, ale za jedyny powód gniewu opatrzności, poczytywał śmierć przedwczesną, otrutego przez spiskowców syna Bolesławowego, Mieszka i przerwanie dynastyi. W linii prostéj Pasiek więc był pierwszym z dziejopisów, którzy wiążąc podział monarchii z męczeństwem ś. Stanisława, i przypisując grzechowi Bolesława tęż samą niemal doniosłość dla Polski, jaką miał grzech pierworodny Adama dla całéj ludzkości, umotywował rozkład monarchii po Krzywoustym legendą.

„W chwili zabicia męczennika— słowa są jego— niektórzy mężowie świątobliwi mieli widzenie, że jak Bolesław posiekał ciało ś. Stanisława w kawałki, tak i Bóg rozdzieli królestwo na kilka książąt, i wystawi je na łup i najazdy sąsiadów".

Ale nie uszło jego uwagi, że ów gniew boży spełnił się nie natychmiast, nie jednocześnie ze śmiercią męczennika, z odjęciem Bolesławowi korony i degradacyją królestwa na księztwo, ale dopiéro w lat 60 i aż po śmierci Krzywoustego. Przyszedł więc do wniosku, że dopiéro Krzywousty i to przy końcu panowania, musiał być wybrany za narzędzie woli bożéj, i jeżeli ją wykonał, to nie inaczéj jak z wyższego natchnienia. Szukając dowodu tego natchnienia w okolicznościach towarzyszących testamentowi, znalazł je Pasiek w rozporządzeniu umierającego króla, tyczącym się najmłodszego syna Kazimierza, i w owych słowach proroczych, jakie podług świadectwa Kadłubka miał wyrzec ów monarcha, odpierając zarzut niesprawiedliwości testamentu.

Słowa te jednak nie zdały mu się dość jasne i przekonywające, dopuścił się więc małéj licencyi, i owo niby prorocze przysłowie o piątém kole u wozu, wyrzeczone przez jakiegoś obecnego świadka *żartem czy seryo* [1], włożył w usta króla, dając téj powiastce wersyją następującą:

„Kiedy się wszyscy zapytywali króla, dlaczego najmłodszemu dziecięciu żadnéj nie wyznacza porcyi, rzekł król: jużem ją dawno wyznaczył. A gdy się dziwili coto może być za porcyja? odpowiedział: czyż nie widzicie że cztérej tetrarchowie są wozem o czterech kołach, otóż temu maluczkiemu zapisuję sukcesyją piątego koła“ [2].

Opowiadanie Paśka nie grzeszyło także, jak widzimy, wielką jasnością, należy on do rzędu pisarzy najnaiwniejszych. Całą jego zasługą że skracał i przerabiał Kadłubka, nie tylko bez najmniejszéj krytyki, ale nawet przeplatając wiele jego niedorzeczności swojemi własnemi [3]. Wszakże wersyja Paśka posłużyła za wzór wszystkim następnym dziejopisom, i przechodząc z ust do ust, z kroniki do kroniki, doszła w swéj mistycznéj postaci, aż do epoki, w któréj zaczęli się zjawiać pisarze krytyczniejszym obdarzeni zmysłem, mianowicie do epoki ojca naszych dziejopisarzy Długosza. Długosz był jak wiadomo i autorem legendowym i aztorem historycznym; pisał nie tylko ogólną historyją Polski, ale i żywot ś. Stanisława.

---

[1]) *„quidam nescio iocalariter aut serio“.*

[2]) *„non cernitis quatuor tetrarchis quadrigam tetrarchiae esse „fabricam, sic isti parvulo, quintae rotae in quadriga legatur successio“.*

[3]) Gołembiowski: *O dziejopisach polskich. 1825.*

Obadwa te dzieła nie mogły z sobą zostawać w sprzeczności. Żywot ś. Stanisława wypracował w młodszych swoich leciech, z polecenia biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Komukolwiek wiadoma imponująca postać historyczna Zbigniewa, mającego odwagę wyrzec do Jagiełły: „że jeżeli zechce naśladować Bolesława, znajdzie w nim Stanisława“, łatwo się domyśli, ile mu chodziło o odświéżenie pamięci świątobliwych cnót męczennika i zbrodni jego prześladowcy. Długosz wywiązał się z swego zadania z gorliwością przechodzącą może oczekiwania jego patrona, chociaż sobie wyraźnie zastrzegł, aby, jeżeli się nie właściwie wysłowił, nie liczono tego na karb jego własny, ale na karb powag, których rozkazom a nawet „natarczywości“ musiał być posłusznym.

Drugie dzieło, to jest historyją Polski świecką, napisał w latach późniejszych i już po śmierci Zbigniewa Oleśnickiego, a zatém cokolwiek swobodniéj, spokojniéj i chłodniéj, nie powtarzając ani wszystkich cudów, przypisywanych męczennikowi, ani zbyt rażących pocisków na charakter Bolesława. Wszakże mówiąc o podziale kraju po Krzywoustym, uznał za potrzebę przypisać temu faktowi legendowe motywa, i nadał objawianéj zemście bożéj za zabicie ś. Stanisława, piętno historyczne. Żył atoli w czasach, w których owa zemsta boża nie dałaby się już usprawiedliwić. Polska pod Jagiellonami zrosła się już była na nowo, odzyskała i koronę i rząd jedynowładny, stanęła napowrót w rzędzie najpotężniejszych monarchij europejskich, i mogła się cieszyć nadzieją świetniejszéj jeszcze przyszłości. Nadając więc zemście bożéj czasowe tylko znaczenie, rozciągnął owo widzenie mężów świątobliwych w czasie śmier-

ci męczennika, nie tylko do rozbicia ale i do zrośnięca się monarchii na powrót [1]).

„Objawiły wyroki boże, słowa są jego, niektórym mężom pobożnym i świątobliwym, że za zbrodnią, któréj się dopuścił Bolesław król polski wraz z swoim rycerstwem, na mężu bożym Stanisławie, królestwo polskie i kraje jemu podległe, poszarpane będą ohydnie na tyle części, na ile król Bolesław z swymi rycerzami porąbał ciało święte, i że te dopiéro po kilku wiekach za łaską bożą przebłaganego pokorą i skruchą narodu, zrosną się na wzór ciała ś. biskupa, nie zostawiwszy żadnego znaku (?) blizn i rozdziału. Któreto objawienie boże ujrzał sprawdzoném wiek następny, widzi i teraźniejszy i przyszły za łaską Chrystusa Pana, widzieć będzie".

Trudniejszém atoli bylo dla Długosza, wywiązanie się z przypisywanego Bolesławowi III boskiego natchnienia i daru czytania w przyszłości, jakie miał okazać, dzieląc monarchiję pomiędzy synów i wyłączając Kazimierza. Pisarz wyższych daleko zdolności od swoich poprzedników, nie mógł powtarzać enigmatycznych wyrazów Kadłubka o rzekach, złotym rogu i dyjamentach, ani przyswajać sobie niezgrabnéj i przeistoczonéj wersyi Paśka o piątym kole u wozu. Widząc jednak, że w tém wszystkiém jest wątek do anegdoty, mającéj w sobie i sens moralny i dźwięk poetyczny, pozwolił sobie

---

[1]) Nadzieja powrotu Polski do dawnego stanu, znajduje się już w żywociarzu św. Stanisława z XIII wieku, ale nie jako objawienie boże, tylko jako domysł autora utrzymującego, że święty Stanisław tę łaskę wyprosi.

także małéj téj licencyi i wystylizował anegdotę inaczéj, ale w sposób nader ostrożny, pozwalający czytelnikowi takie wyciągać wnioski, jakie mu się podoba.

„Kiedy się wszyscy dziwili — słowa są jego — co to może być za część przeznaczona piątemu dziecięciu, odpowiedział król: czyż nie widzicie, że między czterema kołami jest część piąta, najcelniejsza, to jest siedzenie wasągiem po polsku zwane (sic), otóż owemu dziecięciu, pomiędzy czterema kołami, zapisuję część najcelniejszą i kiedyś poważniejszą od części innych braci. Przestańcie więc troszczyć się o pacholę i wyrzucać niesprawiedliwość testamentu; trzeba staranie o nim zostawić opiekunom. Przeczuwał podobno król — mówi daléj — że niektórzy z synów nie pożyją długo, i nie zawiódł się na przeczuciu. Czy jednak wyrzekł to natchniony lub w gorączce umysłu, towarzyszącéj zwykle ludziom umierającym, czyli téż z obawy rozdzielenia kraju na liczne potomstwo, niewiadomo, ani ja tego rozsądzać nie chcę“.

Wersyja Długosza stała się już ewanieliją dla wszystkich późniejszych dziejopisów, aż do naszych czasów. Lubo wielu z nich milczeniem pomija cudowne objawienie woli bożéj, zapowiadające podział monarchii, to wszyscy prawie. powtarzając Długoszowską anegdotę o wasągu i wozie bez Długoszowego komentarza, nadają chcąc nie chcąc motywom podziału kraju przynajmniéj półlegendowy charakter.

Legendy nie ulegają krytyce. Sama powaga jaka się należy starodawnym i religijnym narodu tradycyjom, zasłania je od zbyt ścisłych dociekań. Są one, jak ktoś powiedział, wonnym kwiatem historyi, nie potrzeba z nich zbierać poetycznego wdzięku, acz często są nie zgodne

z faktami. Zostawmy je więc na boku, a przystąpmy do motywów podziału monarchii ziemskich, ludzkich, historycznych, boć i ci nawet kronikarze, którzy przypisywali nowe przeobrażenie państwa, wyraźnym wyrokom opatrzności, musieli przytaczać fakta, przez jakie ludzie stali się bezwiednemi narzędziami woli niebios.

II.

Naruszewicz w swéj historyi wyraża się o podziale państwa po Krzywoustym w sposób następujący: „potomność sprawiedliwie obwinia Bolesława Krzywoustego, że wyjąwszy niejako z pod władzy monarszéj silniejsze zawsze pod jedną głową królestwo, podał je na kilkowieczną książąt szarpaninę“ [1]). Takie jest mniéj więcéj zapatrywanie się wszystkich naszych kronikarzy na podział. Żeby się jednak przekonać, czy potomność sprawiedliwie obwinia Krzywoustego, i czy nie powinnaby raczéj obwiniać innych czynników owego przewrotu w pierwotnym państwa ustroju, rozbierzmy naprzód sam fakt i połóżmy sobie pytanie: czy ów król rzeczywiście podzielił monarchiję na części i czy ją wyjął z pod władzy jednego?

Jakto? ów rycerz „synem Marsa“ zwany, ów niezmordowany szerzyciel granic swego państwa, ów szczęśliwy wojownik, co stoczył 47 bitew, ów statysta, co młodym jeszcze będąc, zawstydzał swym rozumem doradców „szronem siwizny pokrytych“, ów naostatek przezorny stróż całości monarchii, co powiedział bratu Zbigniewowi: „albo sam panuj albo mnie słuchaj“, miał-

[1]) Hist. nar. pol. ks. V. §. 26.

żeby w chwili zgonu wyrzec się zasad całego życia, i zostawić berło pokrajane w kawałki? Nie — natoby potrzeba wiarogodniejszych dowodów, niż gołe słowa starych kronikarzy, a na takich słowach opiéra się cała nasza historyja.

Zanim wskażemy jak się rzecz miała w istocie, i jak należy rozumieć wolę Krzywoustego, rzućmy okiem na ogólny stan Europy za jego czasów.

Bolesław Krzywousty urodził się w wieku XI (1085), a panował w wieku XII (1102—1139). Wieki te stanowią w dziejach średniowiecznych nader pamiętną epokę, epokę mającą swój wyłączny charakter, odróżniający ją od poprzednich i późniejszych. Główną jéj cechę stanowią dwa ważne w historyi średniowiecznéj momenta: przewaga władzy duchowéj papieżów nad złamaną potęgą cesarzów i królów; — i ocknienie się ogólnéj cywilizacyi z długiego letargu, w jaki ją była wtrąciła wędrówka ludów barbarzyńskich. Za panowania Bolesława III kościół rzymsko-katolicki dzierżył już w swym ręku naczelny kierunek wszystkich spraw ludzkich, cały świat zachodni stał pod jego zwierzchnictwem i zginał czoło przed jego duchowym orężem. Ludność zastraszona zbliżaniem się ostatecznego sądu, przepowiadaném na rok 1000 ery chrz. i odraczaném do czasów niedalekich, niepewna swego jutra, naglona potrzebą spiesznego ratowania duszy, chętnie się tuliła pod skrzydła władzy, zastępującéj majestat boski na téj ziemi, i całą swą działalność obracała ku zalecanym przez nię praktykom i obowiązkom. Ztądto wieki XI i XII były wiekami powszechnego popędu do szérzenia wiary, do poświęcania się służbie bożéj, do zakładania, fundowania i uposażania kościołów i klasztorów, wiekami gorącéj

czci dla relikwij, pobożnych pielgrzymek do miejsc świętych, szérokiego rozwoju instytucyi kawalerstwa (szwaleryi) w obronie honoru, niewinności i wiary, naostatek wiekami wojen krzyżowych ,czyli krucyjat. Owa religijna dążność spółeczeństwa, acz połączona jeszcze z wielu zabobonami, oddziaływała szczęśliwie na rozwój ogólnéj oświaty. Kościół pielęgnując szczątki cywilizacyi starożytnéj, otwiérał księgę obszerniejszéj i wszechstronniejszéj wiedzy. Pod jego natchnieniem organizowały się już w ludniejszych i bogatszych miastach ogniska wyższego życia intellektualnego czyli uniwersytety (w Bolonii, Salernie, Pizie, Paryżu, Oxfordzie); pod jego natchnieniem mnożyła się liczba uczonych w każdéj niemal gałęzi nauk. W téjto epoce słynęli nowi znakomici teologowie i filozofowie (Anzelm z Kanterbury, Roselin, Hildebert z Tours, Abelard); prawnicy (Irnerius wynalazca pandektów w Amalfi, w trzydziestym trzecim roku panowania Bolesława Krzywoustego 1135); kronikarze (Turpin, Wilhelm z Tyru, Otto Freisingen, Helmold, Saxo Gramatyk); astronomowie (S. Wilhelm z Hirszawy), matematycy (Gerbert); poeci (Wilhelm X. Hrabia Poitiers, pierwszy trubadur). Obok literatury kwitnął już w wielu miastach włoskich, angielskich i niemieckich przemysł i handel, pod opieką urządzeń i instytucyj zabezpieczających pracę ludzką, jakoto: giełd. cechów rzemieślniczych, jarmarków i t. p.

Wyższym atoli niż to wszystko blaskiem zajaśniały sztuki piękne, mianowicie: architektura, rzeźba i malarstwo. Każdy z tych rodzajów geniuszu ludzkiego przykładać się musiał do wznoszenia, przyozdabiania i uwspanialania budowli odpowiednich pobożnemu duchowi czasu. Od zaprowadzenia chrześcijaństwa nigdy tyle nie

nastawiano monumentalnych świątyń, co w wieku XI i XII. Sztuka budownicza przybierała już swój oddzielny typ, który nazywamy romańskim. W każdym nieledwie roku, w każdém nieledwie znaczniejszém mieście, a szczególniéj we Włoszech, podnosiły się domy Boże, których zewnętrznemu i wewnętrznemu przepychowi, pomimo szczerbów, jaki w nich porobił ząb czasu, dziwimy się do dziśdnia.

Wieki więc o których mówimy, znamionowały znakomity postęp w rozwoju ogólnéj oświaty, ale ten postęp mało jeszcze wywiérał wpływu na umoralnienie, spokojność i szczęśliwszy byt spółeczeństw. Stan ich socyjalny i polityczny był zawsze najopłakańszy. Cały organizm zachodniéj i południowéj Europy opiérał się na systemie feudalnym, przyznającym wolność i wszystkie korzyści spółeczne klasom uprzywilejowanym; lud pospolity nie miał żadnego znaczenia, zostawał na łasce właścicieli ziemi czyli panów. Ówczesne monarchije nie były już monarchijami, ale raczéj federacyjami wasalstw rozmaitego stopnia, większych lub mniejszych, pod nazwiskiem księztw, hrabstw, margrabstw, baronostw itp. prawie niepodległych, bo związanych z władzą najwyższą, obowiązkiem honorowego jedynie posłuszeństwa. Ówcześni królowie nie byli już suwerenami, ale suzerenami. Ograniczeni w swéj władzy, z jednéj strony przez kościół, z drugiéj przez panów feudalnych, nie sprawowali już ogólnéj opieki nad całym narodem. Cała ich działalność ograniczała się tylko do pewnych spraw, tyczących się ogólnego bezpieczeństwa kraju, oraz przywilejów regaliami zwanych, a i w téj mierze osobista ich dzielność, o ile ją posiadali, była jedyną gwarancyją posłuszeństwa poddanych. Ów ustrój hierar-

chiczno-feudalny miał przynajmniéj to w sobie dobrego, że utrzymywał spółeczeństwo polityczne w pewnéj całości, i zasłaniał je od rozbicia się na atomy, ale wewnątrz państw prowadził za sobą ciągłe zaburzenia i bezprawia. W niedostatku władzy najwyższéj czy pojedynczéj czy zbiorowéj, opatrzonéj w dostateczne środki utrzymywania ogólnéj sprawiedliwości; budziły się ambicyje ludzi możniejszych, szukające zadosyć uczynienia samowolnym chuciom w krzywdzie bliźniego. Ztąd ustawiczne wojny prywatne, rozboje i gwałty, ztąd jedyném prawem między ludźmi prawo pięści, ztąd ucisk, niewola i nędza pospolitego ludu. Jedyném schronieniem wolności dla klas nieuprzywilejowanych, były niektóre miasta włoskie, opatrzone w swobody pochodzące jeszcze z czasów Rzymskich, a teraz zbogacone handlem, opatrzone w silne środki obrony, zdobywające sobie zupełny samorząd, i organizujące się w tak zwane republiki. Za ich zaś przykładem i przy pomocy królów, podnosił się już i gdzieindziéj stan pośredni między feudalną szlachtą a ludem, stan miejski zwany stanem trzecim.

Obok takiego obrazu Europy, jakiż widok przedstawiała Polska? Pod względem oświaty panowała w niéj jeszcze gruba noc. Wyjąwszy duchownych nikt prawie czytać i pisać nie umiał, szkoły po klasztorach i parafijach, wystarczały zaledwie do usposobienia młodzieży do podrzędnéj służby ołtarza. Jeśli się zjawiali jacy uczeni, to chyba w szczupłém kółku krajowców, mających możność i ochotę kształcenia się za granicą, albo pomiędzy cudzoziemcami, sprawującymi posady kościelne lub dworskie.

Polska więc za Bolesława III, pod względem kultury umysłowéj, stała daleko niżéj od Europy. Obchodząc się bez praw pisanych, bez literatury, bez znajomości sztuk, bez wyższego przemysłu, żyła jeszcze w pierwotnéj swojéj prostocie, trzymała się starosławiańskich zwyczajów i obyczajów. Główném jéj zatrudnieniem była uprawa roli i wojna, ludność jéj składała się z rolników i rycerzy. Nie znała jeszcze legalnéj różnicy stanów. Szlachcic nie różnił się od kmiecia ni powierzchownością, ni naukową ogładą, ni mową, ni wykwintnością domowych wygód i potrzeb [1]). Najpospolitszym przyborem wszystkich był kożuch i zbroja [2]). Wszyscy mieszkali w zabudowaniach drewnianych, nawet zamki i domy modlitw, cerkwiami wówczas zwane [3]), były jeszcze budowane z drzewa. Najstarszy nasz styl architektoniczny, który nazywamy Duminowskim, datuje dopiéro od końca panowania Krzywoustego. Budowy z cegły lub kamienia, dla samego braku materyjału, należały do rzadkości. Napotykały się chyba po niektórych warowniach noszących miano grodów. Miast właściwych nie znano; samo nazwisko miasta pochodzi z epoki późniejszéj, od mieszczenia, na prawie niemieckiém [4]). Grody (od grodzenia) byłyto osady cokolwiek ludniejsze od wsi, „otoczone parkanem czyli ostrokołem, czasem wałem i fosą, rzadko murem i basztą“ [5]), zamieszkałe przez

---

1) Szajnocha: *Jadwiga i Jagiełło* II. 268.

2) *ibid.*

3) *ibid.*

4) Lelewel: *Polska w średnich wiekach*, s. 444.

5) Szajnocha: *Jadwiga i Jagiełło.* II. 268.

ludność polską rolniczą lub rzemieślniczą, ale zawsze mającą postać wiejską. Tak wyglądały jeszcze dwa największe nasze miasta Wrocław i Kraków. Murowaną katedrę krakowską skończył dopiéro w r. 1139 Bolesław Krzywousty, a mury miejskie Krakowa wzniosły się dopiéro w sto lat późniéj, po nadaniu osadzie praw magdeburskich. Ztądto jeszcze we 200 lat późniéj mawiali cudzoziemcy: że chcąc widzieć miasto polskie, trzeba chyba jechać do Krakowa" [1]). Słowianie (jak pierwotni Germanowie) nie lubili w ogólności zamykać się po miastach, a nasi Bolesławowie, zajęci żywotniejszemi i naglejszemi kwestyjami zaokrąglania Państwa, nie widzieli jeszcze potrzeby przezwyciężania tego wstrętu. Nawet Bolesław Krzywousty nie chciał być naszym Henrykiem Ptasznikiem. Spółczesne kroniki mówią „że wolał budować kościoły, niż zakładać miasta [2]).

Pomimo tak słabego jeszcze rozwoju kultury materyjalnéj i umysłowéj, naród polski mógł być dumny z swego położenia w stosunku do innych narodów. Duch rycerski ożywiający wszystkie jego warstwy, i odgłos wojennéj sławy, jednał mu uszanowanie u obcych, a dostatek chleba, owa najsilniejsza podstawa bytu państw, pozwalała mu być spokojnym o swoję przyszłość, i rościć prawo do wielkich przeznaczeń. Ziemia rozległa i żyzna, w któréj uprawie, jak wyznają sami cudzoziemcy, przewyższał inne oświeceńsze narody [3]), wystarczała nie tylko na własne jego potrzeby, ale i na zasilanie

---

[1]) *ibid.*

[2]) Ebbo: *Vita Sti Ottonis* w monumentach Pertza. T. XII.

[3]) Kolb: *Cultur-geschichte der Menschheit.* Leipzig. 1869. I. str. 48.

sąsiadów, a ciągnione z zamiany płodów korzyści, połączone z wojennemi łupy, upowszechniały w jéj łonie i srebro i złoto. Kroniki krajowe i obce dziwią się bogactwom, jakiemi świéciły za pierwszych Piastów dwory królewskie i skarbce kościelne. Naród miał już za co zaopatrywać się w wyroby, jeżeli nie własnego to obcego kunsztu i przemysłu.

Ustrój jego socyjalny i polityczny, był także pod wielu względami od ustroju Europy szczęśliwszy. Polska nie wyrównywała innym kulturą, ale ich przewyższała prostotą obyczajów i wewnętrznym spokojem. Wystąpiwszy na widownię dziejów dopiéro od dwu wieków, nie zaczerpnęła jeszcze z instytucyj zachodnich nic więcéj, jak organizacyją kościelną i pewne zewnętrzne formy politycznie zaokrąglonéj narodowości. Instytucyje tworzące rozstrój i zamęt w społeczeństwach zachodnich, były jéj zupełnie nie znane. Wprawdzie za czasów Bolesława Krzywoustego, dawała się już widzieć znaczna w starodawnym jéj gminnym ustroju przemiana; wprawdzie możniejszy ziemianin, szlachcic, wyróżniał się od kmiecia, wypychał go z wyższych godności i urzędów i wspólnego sądownictwa, z obrad publicznych [1]), gardził jego pokrewieństwem; ale dlatego kmieć nie był jeszcze niewolnikiem, używał praw cywilnych i opieki ogólnéj sprawiedliwości. Nad wszystkiemi bowiem stanami panował król dziedziczny, nie zawistny wprawdzie staremu obyczajowi radzenia się ziemskiéj starszyzny na sejmach lub wiecach, ale stanowiący o

---

[1] Lud śpiewał — mówi Lelewel — Adamie ty Boży kmieciu, siedzisz u Boga w wiecu, ale go już w wiecach nie było. *Polska w średnich wiekach.*

wszystkiém samowładnie, nie podlegle i ostatecznie. Władzą jego żadném prawem nie ograniczona, była absolutną, ale absolutną w duchu chrześcijańskim, głęboko religijnym, opartym na miłości bliźniego, na obowiązku opiekowania się szczęściem i wolnością wszystkich mieszkańców kraju. Można powiedzieć, że kmieca dynastyja Piastów, była przejęta duchem owych królów francuzkich, którzy z tak pomyślnym skutkiem łamali zachcianki feudalnéj arystokracyi na korzyść ludu, zanim w bliższych naszych nam czasach, nie zamienili się w wyobrazicieli czystego nad całym narodem despotyzmu. Ludwik Gruby (1108—1137) oswobodziciel gmin wiejskich i miejskich, mawiał, iż król nie powinien mieć innych ulubieńców jak lud [1]), nasz Bolesław Śmiały, nieprzyjaciel obczyzny wprowadzonéj przez duchowieństwo, zapytywał zawsze: *„nam plebe deleta quid erit?“* Za pierwszych Piastów, pan czy kmieć, duchowny czy laik, ulegał nie tylko równéj opiece korony, ale i równym obowiązkom przykładania się do ciężarów publicznych. I téj władzy panującym nikt nie zazdrościł, chyba jaki spółdynasta nie kontent z swego działu lub jaki spanoszony magnat, pragnący wybicia się na niepodległość. Ogół narodu, czując się jeszcze nie udolnym do czynnego udziału w rządzie, zostawiał monarsze najszersze pole działania. Przy podobnéj organizacyi socyjalnéj i politycznéj, Polska nie miała wiele do zazdroszczenia zachodniéj Europie. Spokojniejsza wewnątrz, silniejsza jednością zéwnątrz, nie przedstawiała obrazu owych ciągłych zaburzeń, jakie trapiły łono tamtéj. Nie idzie zatém żeby już nie miała swoich epok monarszych. Hi-

---

[1]) Cantu: *Histoire universelle.* X. 433.

storyja daje ich obraz po Mieczysławie II; ale te epoki były krótkie, czasowe, przemijające, pochodziły po większéj części z niezgody członków królewskiego rodu. One jedne bywały nasieniem wewnętrznych niepokojów, a główne ich źródło leżało w nieustalonych jeszcze stosunkach dynastycznych, w nieokreśloném dotąd prawie dziedzictwa korony, pomiędzy członkami panującego domu. Polska nie znała jeszcze prymogenitury. W zachodniéj Europie instytucyja ta była już oddawna w wykonaniu, a uświęcił ją systemat feudalny; majoraty szanowano nie tylko w dziedzictwach prywatnych, ale i na tronie. W Polsce nie znającéj jeszcze instytucyi feudalnych, panowała zawsze, jeśli nie w praktyce to w teoryi staro-sławiańska idea równości działów nawet na tronie, idea grożąca państwu rozbiciem, ile razy monarcha zostawiał więcéj niż jednego dziedzica. Że potrafiła dotąd uniknąć jéj skutków, przypisać to należy jedynie przypadkowi, gwałtowi, przewadze osobistéj tego lub owego członka dynastyi. Królowie dzielili pospolicie państwo pomiędzy synów, a wśród tych ostatnich znalazł się zawsze taki, co przejęty potrzebą jedności i całości państwa, spółdziedziców siłą pokonał, i jedynowładne berło w swém ręku zatrzymał. I tak Mieszko I. hołdując idei narodowéj, oddaje państwo siedmiu następcom. Syn jego najstarszy Bolesław Wielki, próbuje przez lat kilka dopełnić woli ojca, ale przekonawszy się że takowa zagraża bytowi państwa, nie wzdryga się przed gwałtem i wypędza braci. Syn jego Mieczysław II. obejmuje wprawdzie jedynowładne berło z woli ojca, ale nie ubezpiecza go w swym ręku inaczéj, jak po długiéj i krwawéj walce z braćmi Besprymem i Teodo-

rykiem. Sam Bolesław Krzywousty szanując myśl ojcowską, pragnie zrazu podzielić się puścizną z pobocznym bratem Zbigniewem, ale doświadczywszy jego zdrad, narażających na szwank ogólne interesa ojczyzny, *per fas et nefas* pozbywa się korregenta. Zgoła przy każdéj nieledwie zmianie panowania, po każdym nieledwie ojcu zostawującym liczniejsze potomstwo, spór o jedynowładztwo rozstrzyga bratobójcza szabla. Smutną była dola narodu wśród tych dynastycznych rozterek, ale byłaby stokroć smutniejszą, gdyby byt kraju uległ rozbiciu.

Nad takimto narodem panował Bolesław Krzywousty. Spojrzyjmy teraz na niego, kiedy leżąc na łożu śmiertelném, dyktował swą ostatnią wolę zgromadzonéj w około siebie rodzinie, oraz świeckim i duchownym dostojnikom.

Bolesław zakończył życie w Płocku 1139 [1]). Umierając, zostawiał z dwóch żon dwanaścioro dzieci: pięciu synów i siedm córek, a prócz najstarszego sam niemal drobiazg. Podobne błogosławieństwo boskie, nie spotkało ani wcześniéj ani późniéj żadnego z królów polskich, acz kto wié, czy ów szczęśliwy ojciec, patrząc na ów rój otaczających go sierot, nie mówił sobie w duchu, iż chętnieby poprzestał na mniéj wspaniałéj łasce opatrzności. Najstarszy z synów Władysław, jedynak z pierwszéj żony, miał lat 35, był już ożeniony z księżniczką znakomitego rodu Agnieszką, siostrą przyrodnią cesarza niemieckiego Konrada III, i cieszył się własném

---

[1]) Inni mówią, że r. 1138 u Benedyktynów w Sochaczewie, Lelewel. Polska wieków średnich 1856, str. 461 zawsze jednak pochowany został w Płocku.

już potomstwem, to jest trzema synami: Bolesławem, Mieczysławem i Konradem, równego niemal wieku i równych niemal imion z przyrodniém rodzeństwem [1]).— Z drugiéj żony syn Bolesław Kędzierzawy miał lat 12 (ur. 1127), Mieczysław (stary) miał lat 8 (ur. 1131) Henryk lat 7 (ur. 1132), a Benjaminek Kazimierz zaledwie rok jeden (ur. 1138). O imionach córek nie mamy dokładnych podań, NARUSZEWICZ wylicza ich tylko pięć, gdy tymczasem pokażemy niżéj, że było ich siedm; ostatnia Agnieszka liczyła dopiéro lat trzy. Cała ta rodzina mieszkała razem w Płocku. Płock bowiem po ustąpieniu z kraju Bolesława Śmiałego, stał się ulubioną rezydencyją bezpośrednich jego następców. W Krakowie ścigało ich nieustannie przestraszające widmo zamordowanéj przez ich przodka ofiary. Każda modlitwa, każda łza pobożnego ludu, wpuszczona u ściany zbryzganéj krwią męczennika, każda pogłoska o mnożących się na jego grobie cudach, musiała być dla nich, nie powiem wyrzutem sumienia, boć sami nie zawinili, ale zawsze objawem niemiłego i upokarzającego wrażenia. Woleli więc nie patrzeć na Golgotę i szukać swobòdy w grodzie, bliższym starodawnéj kolebki ich rodu, ścigać swym wzrokiem nurty téjże saméj rzeki, która płynęła u stóp Wawelu. Mogli też mieć do téj zmiany i polityczne przyczyny. Płock, stolica Mazowsza, leżał na krawędzi teatru wojny z dzikiemi północnemi ludami, któréj szczęśliwe ukończenie było najżywotniejszém ich panowania zadaniem. Gród ów, datujący od niepamiętnych czasów, odznaczał się także piękném położeniem, chwaloném od dawniejszych jeografów. Istniał w niém

---

[1]) *Annales Capit. Crac.* w monumentach PERTZA.

już kościół, wystawiony w samém zaraniu chrześcijaństwa, przez Mieczysława I (965). Istniał i zamek niewiadomego początku. Zamek ten był zbudowany z drzewa, chociaż musiał mieć rozmiary obszerne, kiedy mógł pomieścić dwa dwory ojcowski i synowski, oraz dwie tak liczne rodziny. W tymto zamku dyktował testament i oddał Bogu ducha Bolesław Krzywousty [1]).

Jeżeli który z umierających królow, to on, miał najsłuszniejsze powody troszczenia się o przyszłość swego państwa. Dwa główne przedmioty zaprzątały jego umysł: z jednéj strony los ojczyzny, z drugiéj los dzieci. Zostawiał kraj w nieustalonych jeszcze granicach, w nieukończoném jeszcze dziele opatrznościowego posłannictwa. Należało jeszcze wiele z utraconych prowincyj odzyskać, wiele świeżo odzyskanych w posłuszeństwie utrzymać. Na tém bowiem polegał przyszły, spokojny, niepodległy dziedziny Piastów rozwój. Do podobnego zadania potrzebném było nieuchronne utrzymanie silnéj, niepodzielnéj, zcentralizowanéj władzy. Mógłże rachować na jéj całość zostawując tylu dziedziców? Świadomy gwałtownych wysileń, jakie czynili jego poprzednicy, końcem utrwalenia jedności rządu, i zabezpieczenia jéj od zachcianek seperastycznych; pamiętny

---

[1]) Zamek ten zniszczał w czasie napadów Krzyżackich w XIII wieku. Kazimierz W. odbudował go wspaniale z nietynkowanéj cegły, w stylu wiślano-baltyckim. Lecz i ten, zwykłą koleją budowl polskich, zgorzał w trzysta lat póżniéj w czasie wojen szwedzkich. Do roku 1817 istniały jeszcze jego opalone mury, dziś prócz dwóch wież narożnych nie ma ich ani śladu. GAWARECKI. *Pamiętnik hist. Płocki* 1828. *Przyjaciel ludu.* Rok czwarty. Leszno 1837.

bolesnych skutków własnéj rywalizacyi z bratem Zbigniewem, jakże się dręczyć musiał myślą, że podobne zwaśnienia i rozterki powtórzyć się mogą pomiędzy jego potomstwem! Czyż nie żył w czasach, w których chciwość panowania tłumiła w rodzinach królewskich wszelkie uczucia moralności i familijnego przywiązania? Nie byłże świadkiem, jak właśni synowie cesarza Henryka IV podnosili przeciwko niemu ojcobójczy oręż, łączyli się z jego nieprzyjaciołmi i wydzierali mu berło? Mogłoż mu być niewiadomo, że Henryk I król angielski, szydząc z woli ojca, zrzucił z tronu brata Roberta i trzymał go w więzieniu? Większa część synów Bolesława była wprawdzie małoletnią, ale cóż mu zaręczało iż doszedłszy do lat, nie dadzą się unieść pokusom wprowadzenia napowrót w życie niezgodnéj już z duchem idei starosławiańskiéj i walczenia *per fas et nefas* o rozdział monarchii? W cóżby się obróciło królestwo wystawione na szarpaninę pięciu pretendentów? Bo jeżeli chwilowa ich niedojrzałość, zapewniała jaki taki pokój, cóż go zapewniało, iż możnowładztwo krajowe podnoszące już głowę za jego życia, wzorem zagranicznym nie będzie korzystało z ich małoletności, i nie użyje ich za ślepe narzędzie do swoich samolubnych widoków? I kogóż zostawiał stróżem pokoju i całości państwa? jednego syna Władysława, męża liczącego już wprawdzie czwarty krzyżyk, ale miękkiego jak się zdaje charakteru, bo nie znanego w historyi z żadnych publicznych za życia ojca zasług. Z drugiéj strony, czyż troskliwość Bolesława o całość państwa, uwalniała go od ojcowskiego obowiązku, od zabezpieczenia przyzwoitego losu wszystkim swym dzieciom? Władysław posiadał wprawdzie całe jego zaufanie, u-

chodził nawet u przeciwników za człowieka wrodzonéj poczciwości *(princeps humanissimus)* ale cóż zaręczało, iż objąwszy władzę nad krajem i opiekę nad braćmi, nie ulegnie jakiéj intrydze i nie ukrzywdzi ich w działach?

Takieto były umierającego króla obawy, kłopoty i troski. Żeby pogodzić dobro kraju z dobrem rodziny, nie widział innego środka, jak urządzić legalia i stałe stosunki dynastyczne, i przenieść do Polski prawidło, jakiego już od kilku wieków trzymała się zachodnia Europa, mianowicie zaprowadzić seniorat i prymogeniturę. Seniorat i prymogenitura były to instytucyje, wynikające z systemu feudalnego, które nie nadwerężając prawa dziedzictwa należnego potomkom, poddawały ich tylko pod pewne wzajemne warunki i obowiązki. Podział puścizny ojcowskiéj w ziemi (bo innego sposobu wyposażenia np. apanażów, dla niedostatku kursującéj monety nie znano). Podział mówię w ziemi, z pewną nawet autonomiją, mógł mieć miejsce, byleby nie ubliżał całości korony. Młodsi członkowie rodziny otrzymywali swe schedy, ale z uroczystym ślubem posłuszeństwa pierworodnemu seniorowi we wszystkich, co się tyczyło ogólnych interesów państwa; stawali się jego wazalami. Prawo przepisywało warunek, że w razie wygaśnięcia linij młodszych, ich porcyje wracają do wspólnego pnia, to jest do głównéj dzielnicy seniora. Kombinacyja podobna, przynosiła wprawdzie teoretyczną tylko gwarancyją pokoju, bo jak we wszystkich instytucyjach średniowiecznych tak i tu, decydowała siła po téj lub owéj stronie, ale przynajmniéj nie pozwalała nie posłusznym zasłaniać się zwyczajem lub prawem. Nie była nawet nowością dla Polski. Bolesław Krzywo-

usty chciał ją już zastosować do działu z bratem. Zbigniew otrzymał był, początkowo część królestwa, jako wazal korony: *„sicut, miles non ut dominus"*. (M. Gallus). Wreszcie Bolesław przyjąć ją mógł tém śmieléj, kiedy jedna kraina sławiańska to jest Czechia, poddała się jéj formom już przed kilkudziesięciu laty [1]).

Że takie były istotne zamiary Bolesława, przekonałaby najlepiéj treść jego testamentu. Bolesław III był pierwszym z królów polskich, który zostawił ostatnią wolę swoją na pismie. Że ów testament był pisany, poświadcza wyraźnie Kadłubek. Na nieszczęście ów akt tak ważny, w zawieruchach czasu zaginął. Chcąc więc dowieść jego znaczenia i myśli, musimy się ograniczyć na rozrzuconych podaniach dziejopisarzy.

Wszyscy zgadzają się na to, że Bolesław chciał swoim ostatnim rozporządzeniom nadać doniosłość aktu najuroczystszego, konstytucyjnego; że nie mogąc dla słabości zdrowia opuszczać komnaty [2]), zawezwał do siebie wszystkie znakomitości, reprezentujące podówczas naród cały, jakoto: prałatów i baronów [3]), że obok nich przywołał wszystkich swych synów, z wyjątkiem naturalnie niemowlęcia Kazimierza [4]). Zgadzają się następnie, że zaczął od upominania dzieci, aby żyły między sobą w zgodzie [5]), aby pamiętały na dobro ojczyzny i

---

[1]) W Czechach zaprowadził instytucyją senioratu i prymogenitury Przemysław I. r. 1054., chociaż nie zamieniła się w stałe prawidło jak dopiéro w r. 1216. Palacki. *Geschichte von Böhmen*. I. 278.

[2]) *„a morbo in grabato detentus"*. Długosz.

[3]) *„frequentem ad se praelatorum et baronum convocat ordinem"*.

[4]) *„quatuor filiis adstantibus"*. Sarnicki.

[5]) *„de concordia apud eos verba fecit."*

strzegły się zwad, mogących jéj przynieść zniszczenie i zagładę [1]), że naostatek opatrzywszy wszystkich synów wiadomemi prowincyjami, mianował jedynym po sobie monarchą najstarszego syna Władysława [2]) z tytułem różniącym go od innych, Wielkiego księcia, zalecił młodszym posłuszeństwo jego rządom, jako monarsze i opiekunowi [3]), i zawarował, aby najwyższa władza służąca najstarszemu z księstwem Krakowskiém, przechodziła odtąd prawem prymogenitury zawsze na najstarszego z rodu [4]).

Czyż może być wyraźniejszy dowód, że chciał zachować monarchiją w całości i pod jednym zawsze zwierzchnikiem? Gdyby był Bolesław szukał wzoru do swoich rozporządzeń w konstytucyjach zagranicznych, znalazłby go w Edykcie króla francuzkiego Ludwika Pobożnego z r. 817. Ludwik, syn Karola Wielkiego, nie sporządzał testamentu bo jeszcze był dalekim od śmierci, ale chciał zawczasu położyć pewne normalne przyszłych rządów zasady. Zwoławszy więc sejm, odprawiwszy trzydniowe modlitwy, trzydniowy post, i rozdawszy trzydniowe jałmużny, podzielił królestwo pomiędzy trzech synów: Lotaryusza, Pepina i Ludwika. Z tych najstarszego Lotaryusza przybrał do wspólności rządów za swego życia, mianując go na przypadek śmierci jedynym swoim następcą, jedynym z synów mającym prawo do no-

[1]) *„ne ex schismate reipublicae subsequatur interitus et ruina“*. Długosz.

[2]) *„uni ex eis Vladislao regnum cesset — principatum et summam rerum penes Vladislaum constituit“*. Sarnicki.

[3]) Długosz.

[4]) *„semper aetatis majoritas et primogeniturae ratio litem successionis decideret“*. Kadłubek.

szenia tytułu Cesarza. Młodszym, lubo także ziemią uposażonym, nakazał posłuszeństwo seniorowi, z wyraźnym warunkiem, aby bez jego zezwolenia, nie ważyli się ani prowadzić wojen, ani zawierać traktatów, ani ustępować komukolwiek bądź jednéj piędzi ziemi. Po ich bezpotomnéj śmierci, dzielnica każdego miała wracać do korony, do wspólnego pnia, tak, aby państwo nie uważało się nigdy za trzy, ale za jedno. Troskliwość swoją o całość państwa do tego jeszcze posunął stopnia, iż młodszym synom nie pozwolił zawierać małżeństw bez zezwolenia najstarszego, ani dzielić swych porcyj na drobniejsze jeszcze części. Czy ta ostatnia klauzula znajdowała się i w testamencie Bolesława, trudno osądzić. Francuzi posiadają, my nie posiadamy autentycznéj osnowy dokumentu.

Lecz nie dosyć na tém. Wedle prawideł feudalnych, jedyną gwarancyją legalną posłuszeństwa i zawisłości wazalów od seniora, były składane przez nich przysięgi wierności czyli homagija (pokorą u nas zwane). Bolesław mógłże żądać dopełnienia téj formalności, kiedy dzieci uposażone wazalstwem, były wszystkie małoletnie? Odkładać się aż do ich pełnoletności, zdawało mu się rzeczą zbyt niebezpieczną. Cały jego system mógł runąć, zanimby przyszły do lat. Sankcyją pragmatyczną Brzetysława Czeskiego, znoszącą paragium czyli podziały państwa między potomków, i zaprowadzający seniorat zaprzysięgły stany [1]); Bolesław Krzywousty kazał zaprzysiądz biskupom, jako naturalnym sierot królewskich opiekunom, jako dygnitarzom, których wyższa oświata, zamożność i osobista powaga

---

[1]) Palacki. I. 278.

stawiały na czele społeczeństwa. Ich sumienie dawało pobożnemu królowi otuchę, że raz zaprzysiągłszy nową kraju konstytucyją, nikomu naruszyć jéj nie dozwolą. Przysięga więc biskupów zastąpiła tu homagium czyli hołd ze strony małoletnich, a tém samém była tu jedném z kardynalnych aktu testamentowego rozporządzeń. O téj wszakże przysiędze pierwotni kronikarze całkiem przemilczają. Pierwszą o niéj wzmiankę widzimy dopiéro w Długoszu, chociaż tylko mimochodem, przy opowiadaniu wypadków o kilka lat późniejszych, jak gdyby okoliczność ta wydawała mu się rzeczą podrzędnéj wagi.

Czas pokazał, że i przysięga biskupów i wszystkie ostrożności testamentowe na nic się nie przydały. Naruszewicz słuszną robi uwagę, „że nadaremnie pisać prawa tam, gdzie się komu zostawia dostateczną siłę do ich nadwerężenia". Instytucyja senioratu nie utrzymała się i pół wieku, Polska poszła w podział, czyż dlatego posądzać można Bolesława, iż ją rozkroił na cztéry równouprawnione księztwa? Nie tylko jéj nie rozkroił, ale nawet wszelkiemi możliwemi środki całość jéj zabezpieczył. Kronikarze obcy inaczéj zapatrywali się na testament Bolesława, aniżeli nasi. Przytoczymy z nich jednego. Annalista Saxo który żył za czasów Bolesława III, tak się o podziale wyraża:

„Bolesław, książe polski, umarł zostawiając pięciu synów, pomiędzy których podzielił swoją puściznę *(hereditatem)* księstwo, zaś *(ducatum)* otrzymał Bolesław (ma być Władysław) jako najstarszy z nich *(senior)* i szwagier Konrada Cesarza [1]).

---

[1]) *„Boleslaus dux Poloniae obiit, relinquens quinque filios superstites quibus et divisit haereditatem suam coram illius*

Że téj różnicy między puścizną a księstwem między ziemią a monarchiją, nasi kronikarze pierwotni nie rozumieją, choć wiedzą o warunkach testamentu, przypisać to należy podmiotowemu ich zapatrywaniu się na dzieje owéj epoki, ale że jéj nie rozumiał Naruszewicz, dziejopis nowoczesny i krytyczny prawiąc ciągle o rzeczywistym podziale państwa, „o wyjęciu młodszych książąt z pod władzy monarszéj", chociaż miał już objaśniające skazówki w Solignaku [2]), to rzecz cokolwiek więcéj zadziwiająca.

Przystąpmy teraz do opowiadania wypadków, jakie nastąpiły po śmierci Bolesława Krzywoustego. Rzecz godna uwagi, że rozporządzenia jego aczkolwiek oględne, obudziły ogólną trwogę w narodzie. Społeczeństwo ówczesne nie rozumiejące jeszcze sztucznych kombinacyj feudalnych, uważało testament zmarłego króla za proste rozbicie kraju, a ztąd za akt zapowiadający mu nieochybną zgubę. Nie mogło więc pojąć, co na tém zyska, jeżeli zamiast jednego będzie miało pięciu panów; nie mogło przypuścić, aby ci panowie, opatrzeni teraz w szérokie dzierżawy i tak odrębne stanowiska, nie

---

terrae episcopis et principibus. Ex quibus Boleslaus quia senior erat et Conradi regis gener ducatum obtinuit". Pertz. *Monumenta hist.* T. VI.

[2]) „*Boleslaus prétend que les plus jeunes de ses enfants, ne tiennent les divers etats dont il leur fait don, que comme des fiefs mouvants de la couronne, avee droit de reversion a l'ainé, à cause dit un historien polonais du droit de primogéniture, quc rien ne doit balancer, dans les affaires de succession. Ces paroles sont remarquables dans un homme de la nation*". *Histoire Generale de la Pologne, 1750. I. 380.*

dali się uwieść pokusom ambicyi i rywalizacyi, i nie wtrącili kraju w nieskończone pasmo zamięszań i wojen domowych, które już naród tylu klęskami przypłacił. Wstręt więc narodu do nowego ustroju państwa był powszechny. „Polacy, mówi Długosz, bali się podziału kraju, jak morowéj zarazy“ [1]).

Fakta usprawiedliwiające te obawy mass nie dały długo na siebie czekać. Zaledwie zamknął oczy Bolesław, zaledwie objął rządy syn jego Władysław II w charakterze seniora, wielkiego księcia i opiekuna braci. aliści ci ostatni zaczęli okazywać jakąś nadzwyczajną niecierpliwość i domagać się jak najprędszego wprowadzenia ich do posessyi przeznaczonych im dzielnic [2]) Tak się przynajmniéj wyrażają kronikarze, lecz tu jest pierwszy dowód ich stronniczego na rzeczy poglądu. Czyż można przypuścić, aby tak młode pacholęta królewskie, z których najstarsze nie miało więcéj jak lat 12, najmłodsze lat 7, uczuły tak nagle, same z siebie i z własnego popędu, ową chęć gorączkową do wydobycia się z pod kurateli swego opiekuna, i darły się z takim zapałem do objęcia administracyi prowincyi, któréj trudom młodociany ich umysł nigdy podołać nie był w stanie? Kronikarze chcą tu rzeczywiście pod ich

---

[1]) ... *„ad interitum pertrahendos ominati, divisionem velut pestem quandam, civilem collisionis procellam, quandoque excitaturam et in civile malum rescissuram, hanc casso augurio perhorrebant“.*

[2]) *„postquam deinde rerum publicarum vaccilatio principibus diversa sentientibus, diversaaque jubentibus, oriri coepit, et principes quatuor filii Boleslai, juxta paternam ordinationem ad ducatus in terras ei designatis, se admitti flagitarent“*. Długosz.

imieniem, ukryć rzeczywistych działaczy, i przypisują odtąd małoletnim inicyjatywę wszelkich politycznych kroków [1]), zwalić odpowiedzialność za wszystko co się stało na samych członków dynastyi. Pierwszy dopiéro Długosz nie mógł się wstrzymać od wyznania, że po za plecami młodych tetrarchów, kryły się zapłacone fakcyje [2]), nieprzyjazne idei jedności władzy najwyższéj. Z jakichby się składały żywiołów? dziejopis nie wspomina.

Władysław ujrzawszy w braciach ową dziwną i nienaturalną ruchliwość, domyślając się oraz jakim ulegają wpływom, postanowił za przykładem innych monarchów, wyjednać testamentowi ojca sankcyją narodową, ale taką, którąby szanując wolę testatora, uszanowała zarazem i położone w niéj warunki. Był to krok dowodzący, i wielkiego z jego strony umiarkowania, i szczeréj chęci trzymania się drogi legalnéj. W tymto celu zwołał do Krakowa sejm, złożony z prałatów i baro-

---

[1]) Niektórzy kronikarze, położywszy sobie za system ignorowania małoletności książąt, kładą im w usta myśli i sentencyje, obok których blednieją słowa Chrystusa pomiędzy mędrcami. Kadłubek naprzykład, przytacza taką mowę trzynastoletniego książęcia Mieszka do wojska: „Do czynu mężowie do czynu! słowami nie uratujem sprawy. Dla topora wszędzie droga otwarta. Niczem dla niego bezdroża i ciernie. Czyż kosa nie ścina najtwardszego sitowia? czyż oręż nie robi cudów, kiedy się raz rozmacha? I któż się z was ulęknie nędznéj tłuszczy, lub niedołężnéj szarańczy? a zatém naprzód bracia! pokażcie że szczęście zawsze towarzyszy męztwu!“

[2]) *„studiaque et factiones comparatae, ad unum deferri universam rerum summam, non paterentur“*: Długosz.

nów. Zgromadzenie narodowe, pierwsze z tych, o jakich nam dzieje wspominają szczegółowo (1140), potwierdziło wszystkie klauzule testamentu. Przyznało Władysławowi jedyne następstwo po ojcu [1]), i władzę najwyższą nad braćmi [2]); żeby zaś o rozciągłości téj władzy nie było żadnéj wątpliwości, zawarowało wyraźnie, aby jemu tylko samemu służyło prawo wypowiadania wojen, nie zwalniając bynajmniéj braci od obowiązku bronienia się, na przypadek niespodziewanéj napaści [3]). Za prawem wypowiadania wojen, szło naturalne w nowych czasach prawo zawierania traktatów i wybierania podatków. Zresztą potwierdziło Władysławowi bezpośrednią nad maluczkim bratem Kazimierzem opiekę [4]), dopóki nie ujrzy sposobności oddania mu umówionéj z ojcem dzielnicy.

Po takiéj uchwale sejmu, Władysław mieszkający dotąd w Płocku, przeniósł się z swą własną rodziną do Krakowa, uznawszy go za stolicę państwa i postanowiwszy w jego murach najwyższe rządy nie tylko nad własném księstwem, ale i nad całą rzecząpospolitą sprawować [5]). Reszta zaś obdarzonych lennictwami braci, nawet siedmioletni Henryk, rozjechała się na objęcie swych siedzib [6]). Fakt owego rozjazdu jest historyczny, ale możnaż go przypuścić ináczéj, jak tylko, że

---

[1]) *„in monarchiam successurus decernitur“. id.*

[2]) *„ut ipse quoque caeteris fratribus parentibus, imperiret“. id.*

[3]) *„assumendi bella circa Vladislaum authoritas consistat, caeteris non inferendi sed repellendi permissa“.* Długosz.

[4]) *„apud illum quoque Casimirus infans et quintus dux relictus est“. id.*

[5]) *„illic stando, alios suos principatus et dominium rempublicam disponebat“.*

[6]) *„tribus principibus in suas sortes secedentibus“. id.*

tak nie dojrzałym młodzieniaszkom musiała towarzyszyć jakaś rada, jakaś regencyja z wyższych kraju dygnitarzy złożona, mająca obowiązek kierowania dalszém ich wychowaniem, i trudnienia się choćby tylko ekonomicznym zarządem ich prowincyj? O takiéj wszakże radzie lub regencyi niemasz w kronikach ani wzmianki; nie cytują ani jednego urzędu, ani jednego nazwiska.

Milczenie to kronik może nie jest bez intencyi, ale co w nich więcéj uderza, to inna luka dziejowa, stokroć ważniejsza i stokroć dziwniejsza, a która niesłychanie utrudnia zrozumienie wielu nie odgadnionych jeszcze téj epoki zdarzeń.

Wszakże Bolesław Krzywousty zostawiał żonę, matkę jedenaściorga dziatek, z którą żył blisko lat trzydzieści pod jednym dachem, w najprzykładniejszéj zgodzie. Cóż się z nią stało po jego śmierci? Wszakże niepodobna nie przypuścić, aby ta żona, w chwili zgonu męża, nie była przejęta macierzyńską troskliwością o los własnego potomstwa, aby nie była wtajemniczoną w przyszłe męża plany, aby nawet nie wywierała pewnego wpływu na jego ostatnią wolę, i nie assystowała spisywaniu testamentu. Komuż obecność żony była potrzebniejszą, jeżeli nie Bolesławowi, walczącemu na łożu śmiertelném, jak potwierdza Długosz, z nie uleczoną chorobą umysłu? Nie byłaż to w ogólności przy otwierającym się spadku królewskim, przy spodziewaném sieroctwie tylu niedołężnych dziatek, figura historyczna najważniejsza, niemal decydująca? ileż to mamy przykładów w dziejach i naszych i obcych, że macochy pożerane żądzą wyniesienia własnych dzieci nad swoje pasierby, odgrywały pospolicie najczynniejszą rolę w bezkrólewiach? Czyż wdowa po Bolesławie stanowiła wy-

jątek? czyż obarczona tylu dziećmi w obec państwa, mogła nie pamiętać w jaki sposób postąpiła ze swoimi przed 140 laty powtórna żona Mieczysława I Odda, wcisnąwszy je gwałtem do dzielenia rządów z Bolesławem i Włodowejem? Na te wszystkie pytania historyja nasza odpowiada milczeniem. Prócz dokładnych relacyi Długosza o peryjodycznych połogach żony Bolesława, nie mamy żadnego śladu ani o jéj charakterze, ani o jéj stosunkach z pasierbem, ani o stanowisku jakie zajęła po śmierci męża, jako matka i naturalna nie letnich dzieci opiekunka, ani o przyczynach, z powodu których umierający mąż wyjął z pod jéj opieki najmłodszego syna Kazimierza, poruczając go Władysławowi. Dziejopisarze nasi wiedzą tylko że była Niemką, ale wskazać nie mogą ani prawdziwego jéj nazwiska, ani familijnego pochodzenia. Powiadają że się nazywała Adelajdą i była córką cesarza niemieckiego Henryka IV, gdy tymczasem pierwszy dopiéro Naruszewicz udowodnił, że nie mogła się zwać ani Adelajdą, ani być córką tego cesarza. Słowem, pamięć o wdowie po Bolesławie Krzywoustym upadła u nas jak kamień w wodę, a przez to nie dostaje nam klucza nie tylko do tajemnych pobudek sporu między Władysławem a jego braćmi, o którym będziem mówili późniéj, ale i do motywów, za pomocą których ci ostatni potrafili doprowadzić do skutku rozbicie monarchii, i wydrzeć tron najstarszemu bratu.

Co atoli zasłaniały od wieków dzieje nasze, to odkryły choć w części i nie tak bardzo dawno dzieje obce. W ubiegłym dopiéro stuleciu XIII ukazały się za granicą dokumenta, wyświecające po raz pierwszy kim była, jak się nazywała, i co mniéj więcéj robiła po

śmierci męża wdowa po Krzywoustym, a matka rodu późniejszych Piastów. Odkryte nam szczegóły są wprawdzie dość skąpe, nie wyczerpują przedmiotu, ale przynajmniéj dają nam prawo do pewnych prawdopodobnych domysłów, i rzucają choć promyk światła na tak trudną do zrozumienia walkę, w łonie piastowego rodzeństwa o całość państwa. Gdzie się przechowała pamięć téj wyrzuconéj z dziejów naszych monarchini, jak i kiedy wyszła na jaw, pozwolimy sobie pomówić cokolwiek obszerniéj.

III.

Żeby odszukać wdowę po Krzywoustym, którą nam dzieje ukrywały przez tak długie wieki, przenieśmy się myślą do téj części południowych Niemiec, którą w dawnych czasach nazywano Allemanią czyli Szwabiją. Kraj ten dzieli się na trzy pasy: Bawarski, Würtembergski i Badeński. Graniczy od południa ze Szwajcaryją, od zachodu z Francyją. W południowo-zachodniéj stronie miasta Ulmu, nie daleko źródeł Dunaju, na uboczu od głównych traktów przerzynających Niemcy, leży miasteczko nie ludne, samotne jakby zapomniane, któremu miano Zwiefalten. Nikt z turystów do niego nie zagląda, chyba jaki polak, miłośnik uroczystych pamiątek, wiedziony archeologiczną ciekawością. Leży ono w ustroniu arcy-romantycznem, na zielonéj dolinie, między dwoma strumieniami czystéj i źródlanéj wody, opasane do koła wysokiemi górami, które pokrywa gęsta zarośl dębów, buków i jodeł. Wśród jego stromych murów, stoi stary, wyniosły i obszerny klasztór z kościołem, nale-

żący niegdyś do Benedyktynów reguły kluniackiéj, sięgający swym początkiem XI wieku. Założył go w r. 1089 a zatém w epoce Gregoryjańskiéj, na wezwanie świeckich dziedziców miejsca. Święty Wilhelm opat Benedyktynów z Hirszawy (Hirschau), miasteczka położonego o 10 mil daléj ku zachodowi, na Czarnolesiu Szwabskiém, w bliskości dzisiejszych zdrojowisk Wildbadu. Hirszawa była niegdyś metropolią kongregacyj Benedyktyńskich w całych Niemczech, a przytém punktem centralnym reform Gregoryjańskich, najczynniejszą krzewicielką zasad wielkiego reformatora, najsilniejszą pomocnicą jego usiłowań w oswobodzeniu kościoła z ponęt światowych, w puryfikacyi kleru z grzechu symonii i konkubinatu, w zaprowadzeniu między sługi ołtarza zatrudnień i obyczajów zgodniejszych z ich powołaniem, w podnoszeniu ducha religijnego wszystkich klas społeczeństwa; jedném słowem zajmowala toż samo stanowisko w Niemczech, co Cluny we Francyi. Zasłynęła ona szczególniéj od czasów opata swego św. Wilhelma, który zaprowadziwszy w niéj regułę kluniacką, zamienił swą winnicę w ognisko duchowéj oświaty, w przytułek dusz spłoszonych okropnemi burzami świata i tulących się do niéj, jak do portu bezpieczeństwa i pokoju. Za jego staraniem powznosiło się w Niemczech około dwudziestu zakonów téjże saméj reguły, a do ich liczby należało i Zwiefalten [1]).

---

[1]) Zakon Benedyktynów w Hirszawie, uległ sekularyzacyi w epoce reformacyi w XVI wieku. Sędziwa jego bazylika zamieniona w kościół protestancki, istniałaby może do dziś dnia, gdyby nie wandalizm wojsk francuzkich w czasie wojen Ludwika XIV z Niemcami, i nie ludzka tego

Święty Wilhelm, początkowo mnich kluniacki, przyjaciel osobisty papieża Grzegorza VII, należał do tych jego stronników, którzy stojąc daleko od pola walki między władzą duchowną a świecką, zajmowali się głównie nie polityką, ale poprawą moralną duchowieństwa. Był to człowiek nie tylko rzadkiéj świątobliwości i abnegacyi, ale i wszechstronny nauki filozof, astronom i budowniczy, on pierwszy wynalazł zegary astronomiczne, a zakładając klasztór Zwiefalteński, on sam wybierał miejsce, rysował plany, wymierzał przestrzenie, dozorował robót. Ktoby dziś spojrzał na zewnętrzną fizyognomiją miasta Zwiefalten i porównał ją z Hirszawą, uderzyłoby go podobieństwo topograficzne. Jak tu tak i tam zjeżdża się gęstym lasem w głęboki padół, jak tu tak i tam przerzynają go źródlane strumienie, jak tu tak i tam zamykają horyzont wysokie góry. Rzekłbyś, że fundator szukał z umysłu miejsca podobnego własnéj metropolii, że jak tu tak tam chciał usunąć przed okiem zakonników wszelki przedmiot do roztargnień, chciał skierować całą ich uwagę ku niebu lub ku ziemi, ku modlitwie lub ku pracy. Bazylika Zwiefalteńska została ukończoną i poświęconą w roku 1109, a zatém w rok po śmierci pierwszéj żony Bolesława Krzywou-

---

króla polityka, usiłująca zamienić cały prawy brzeg Renu w dziką pustynią dla bezpieczeństwa Francyi. W r. 1692 francuzi pod dowództwem jenerała Melac, dobywając książęcego zamku tuż przy bazylice, wysadzili w powietrze i zamek i świątynię. Z téj ostatniéj pozostała tylko stara wieża, z ciekawemi ozdobami architektury romańskiéj, wśród rumowisk pokrytych murawą, dziś przedmiot wycieczek, dla gości szukających zdrowia w źródliskach Wildbadu.

stego Zbisławy, i nieledwie w tym samym dniu, kiedy ów waleczny monarcha upokarzał dumę niemieckich cesarzy pamiętném zwycięztwem na Psiem polu pod Wrocławiem. Za życia więc Bolesława klasztór Zwiefalteński był jeszcze nowym, acz liczył już w swych murach 70 zakonników, 130 braciszków i 62 zakonnic. Dzięki bowiem pieczołowitości św. Wilhelma, przyszedł wnet do téj sławy, co i jego metropolia Hirszawa. Z jednéj strony moralność obyczajów, z drugiéj użyteczność zatrudnień jego członków, ściągała doń coraz liczniejsze i coraz znakomitsze osobistości, porzucające marności światowe; a ze wzrostem liczby zakonników i zakonnic, rosła i zamożność i zewnętrzna okazałość zakładu. Najpierwsze rodziny kraju, zaczęły mu poświęcać swoich synów i swoje córy, albo się kazały chować w jego grobach, tak, iż po 50 latach swego istnienia, mógł już naliczyć pod habitem swéj reguły 3 książąt i księżniczki, 2 margrabiów, 31 hrabiów i hrabianek, 35 baronów i baronek prócz mniejszéj szlachty.

Pomiędzy instytucyjami, jakiemi obdarzył święty Wilhelm winnicę swą Zwiefalteńską, znanemi już zresztą innym klasztorom Benedyktyńskim, celowały swą użytecznością szczególniéj dwie: instytucyja przepisywania ciekawych rękopismów, i instytucyja redagowania roczników klasztornych. Dzięki pierwszéj, Kongregacyja Zwiefalteńska przyczyniła się znakomicie do zachowania skarbów literatury starożytnéj. Według organizacyi sw Wilhelma grono przepisywaczy dzieł, składało się z dwunastu najuczeńszych mnichów, temu tylko zatrudnieniu oddanych, pod kierunkiem przełożonego nad nimi bibibliotekarza, zwanego *Armarius*. W ręku tego Armaryjusza były klucze od księżnicy; on miał obowiązek

przeglądania, poprawiania i oprawiania kodeksów. Co rok w pierwszy Poniedziałek 40 dniowego postu, zgromadzali się przepisywacze w księżnicy; każdy składał kolejno na kobiercu i oryginał powierzonego mu dzieła i kopią. Ci co nie wydążyli z kopią, przepraszali Armaryjusza, ci zaś co wydążyli, otrzymywali za kwitem inne do przepisywania dzieła, na rok przyszły, według własnego wyboru, czy to w materyi świeckiéj czy duchownéj. Skutkiem tak regularnie prowadzonéj pracy, nasienie rzucone przez opata Wilhelma, wzrosło w przeciągu niewielu lat w niebotyczne drzewo. Biblioteka Zwiefalteńska stała się z czasem najbogatszą w całych południowych Niemczech, bądź pod względem mnogości starych rękopismów, poprzedzających wiek XVI, bądź pod względem doskonałości kaligraficznéj i ozdobnych malowań. Między zakonnicami oddającemi się temu fachowi, zasłynęła szczególniéj niejaka Matylda de Nifen, zostawiwszy kilka drogocennych mszałów i kalendarzy własnego pióra i pędzla, które widzieć można po dziś dzień w bibliotece Studgardskiéj.

Ale przejdźmy co prędzéj do przedmiotu, który nas bliżéj interesuje, to jest do drugiéj instytucyi w zakonie, tyczącéj się układania Roczników klasztornych. Każdy opat miał obowiązek spisywania i oddawania do biblioteki rejestru spółczesnych zdarzeń w całéj Europie, czyli tak zwanych Roczników. Za przykładem opatów szli i inni Zakonnicy, pisząc z dobréj woli to kroniki, to nekrologi, to kalendarze, i składając wszystko w księgozbiorze klasztoru. Ztądto księgozbiór Zwiefalteński posiadał pomniki dziejów pismienne, niemal od początku swego założenia, to jest od XI wieku. Wszystkie te jednak szacowne materyjały leżały przez lat

700 odłogiem, przez lat 700 świat o nich nie wiedział, dopiéro przy końcu XVII stulecia zaczęły być ogłaszane drukiem. Jedne z nich wydał w r. 1698 ksiądz Arseniusz Sulger [1]), drugie w r. 1784 ksiądz Gerard Hess [2]). Któżby się był spodziewał, że te dopiéro dokumenta odsłonią nam rzeczywistą postać wdowy po Bolesławie Krzywoustym, że pokażą, iż nie była Adelajdą, córką cesarza Henryka IV jak dotąd utrzymywano, ale Salomeją Hrabianką von Berg czyli Bergen. Zkąd się wzięła o niéj wiadomość w archiwach tak odległego od Polski klasztoru, wyjaśni okoliczność następująca.

Klasztór Benedyktynów Zwiefalteńskich graniczył z udzielném niegdyś hrabstwem czyli margrabstwem Berg (Berg—Berge—Bergen), ciągnącém swe nazwisko od zamku familijnego na górze Berg, o pół mili od miasteczka Ehingen nad Dunajem, a o dwie mile od Zwiefalten. Hrabstwo więc to leżało niejako w parafii Zwiefalteńskiéj, ile że zamykało w swym obrębie kilkoro dóbr, należących do klasztoru. Samo to położenie dowodzi, jak bliskiemi musiały być stosunki domu Bergów z Zakonem. Hrabstwo Berg mieli sobie za zaszczyt liczyć się do rzędu jego dobrodziejów, sprawować urząd jego świeckich protektorów *(Advocati)*, i obierać sobie jego bazylikę za miejsce wiecznego spoczynku.

Owoż tedy w Rocznikach Zwiefalteńskich, odnoszących się do wieku XII, mianowicie w Rocznikach opata Bertolda i mnicha Ortlieba, znajdujemy pierwsze autentyczne świadectwo: że Salomeja hrabianka von

---

[1]) *Annales imperiales monasterii Zwiefaltensis.* Augsburg. 1698.

[2]) *Monumentorum Guelficorum pars historica. Typis Campidonensibus. 1784.*

Berg, była córką Henryka I. hr. v. Berg i Adelajdy von Mochinthal; a wnuczką Boppona protoplasty familii Bergów, i że ją to pojął w małżeństwo Bolesław Krzywousty w r. 1110 w Bambergu, po śmierci pierwszéj żony Zbisławy [1]). Miała ona dwie siostry: Rychinzę czyli Ryxę, zaślubioną Władysławowi I księciu czeskiemu, i Zofiją, zaślubioną Ottonowi Czarnemu księciu Morawskiemu. Prócz sióstr miała trzech braci: Henryka II, Diepolda i Rapoto, z których pierwszy został Benedyktynem, a drudzy sprawowali honorowe obowiązki służby na dworze cesarskim. Ciała tych jéj dziadów, rodziców i braci, spoczywały w Bazylice Zwiefalteńskiéj [2]).

Zapytaćby się można zkąd poszło, że trzy hrabianki szwabskie, trzy rodzone siostry, trzy córy tak

---

[1]) Roczniki Zwiefalteńskie mówią wyraźnie, że to była trzecia żona Bolesława. „*Hic Boleslaus per Salomeam tertiam uxorem*“ itd., gdy tymczasem nasi dziejopisowie, nawet i Naruszewicz dają mu tylko dwie żony. Sulger, wydawca Roczników Zwiefalteńskich, godzi tę sprzeczność uwagą, że chyba drugą żoną Bolesława była owa Adelajda, którą nasi mięszają z Salomeą, lecz z którą mógł żyć krótko i nie doczekać się potomstwa.

[2]) Rodzina Bergów nie trwała długo. Wygasła w wieku XIV pieczętowała się herbem wyobrażającym złotą liliję w polu czerwoném, przerzynanym w złote pasy z ukosa. Nie trzeba jéj mięszać z innemi familijami tegoż nazwiska znanemi w historyi, mianowicie z książętami Berg i Kliwii, których dziedzictwo leży w zachodnich Prusach graniczących z Belgiją. Zamku Bergów pod Ehingen nie ma już ani śladu. Pozostała tylko góra z pierwotném swém mianem. Po wygaśnieniu rodu, hrabstwo i margrabstwo Berg, spadło na dom austryjacki, a niektóre ich majętności przeszły na własność dwóch klasztorów w Ehingen.

podrzędnego domu, jakim był dom Bergów, dostały się w małżeństwo trzem najpotężniejszym wówczas książętom Słowiańskim. Zagadkę tak wysokiego losu tłomaczą familijne ich stosunki. Dom Bergów acz nie dzielny, był już spokrewniony z dynastyją cesarską, a układał małżeństwa św. Otton biskup Bamberski, również ich krewny i tylu koron poufny doradca. Zrękowiny odbyły się na owym pamiętnym zjeździe Bolesława Krzywoustego z cesarzem Henrykiem V w Bambergu (r. 1110), na którym Bolesław silny zwycięztwem odniesioném na Psiem polu, wyjednał był sobie odnowienie traktatów Merzeburskich, i objął napowrót to przeważne względem Niemiec stanowisko, jakie zajmował niegdyś Bolesław Chrobry. Św. Otton, znany nam wszystkim Apostoł Słowiański, był to mąż wielkiego ducha, wielkiéj na swe czasy nauki i wielkiego poświęcenia, który dopomógłszy Bolesławowi Krzywoustemu do nawrócenia i złączenia z krainą piastów Pomorza, równie się Bogu jak i Polsce zasłużył. Urodził on się w Szwabii z rodziców nie zamożnych ale krwi szlacheckiéj. Ustąpiwszy szczupłéj ojcowizny bratu, poświęcił się stanowi duchownemu, i pobierał nauki w klasztorze Benedyktynów w Würzburgu. Wykształciwszy się należycie, postanowił szukać sobie dalszego losu w Polsce, w zawodzie pedagoga. Według jego życiopisów [1]), dwie okoliczności wpłynęły na jego postanowienie: raz, nadzieja łatwego znalezienia posady w kraju ubogim jeszcze w ludzi uczonych [2]), drugi raz wyjazd do Polski prote-

---

[1]) Herborta, Ebbona i innych. Wszystkich dzieła znajdują się przedrukowane w monumentach Germ. Pertza. 1856. T. XII.

[2]) *„ubi sciebat litteratorum esse penuriam"*.

ktora jego, opata Benedyktynów Würtzburskich Hermana, mającego zająć arcybiskupstwo krakowskie. Przywiózł go tedy do naszego kraju arcybiskup Herman, a przywiózł go w chwili, zastraszonych jeszcze umysłów okropną dla kościoła katastrofą, bo w rok po zabiciu biskupa Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego (1080). Św. Otton zastał Polskę pod interdyktem, rozciągniętym na trzy lata, przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Piotra, w skutek rzuconéj na jéj króla klątwy [1]). To mu nie przeszkodziło do założenia szkoły [2]) dla młodzieży majętniejszéj, w któréj to szkole nie tylko uczył drugich, ale i sam się doskonalił w języku słowiańskim. A w krótkim czasie tak się weń wprawił, że wedle słów biografa: „słysząc go mówiącego tym barbarzyńskim językiem, nie poznałbyś że Niemiec". Są, co mówią, że już wtedy budziła się w nim myśl szlachetna i pobożna, wyjścia kiedyś na apostoła u pogańskich Słowian. Po pięciu leciech pedagogicznego zawodu (1085), dzięki własnéj zasłudze i protekcyi ludzi wpływu, dostał się na dwór Władysława Hermana, i otrzymał godność nadwornego kapelana. Właśnie wówczas umarła była Władysławowi pierwsza jego żona Judyta, córka Władysława króla Czeskiego, a matka naszego Bolesława Krzywoustego. Św. Otto wystawiwszy monarsze potrzebę powtórnego ożenienia się, użył wszelkiéj wymowy, aby go skłonić do daleko świetniejszych i korzystniejszych związków, mianowicie do zaślubienia innéj Judyty, siostrzenicy cesarza niemieckiego Henryka IV, a wdowy po zabitym królu węgierskim Salomonie.

[1]) Długosz w katalogu arcyb. Gniezn. Ms. Biblioteka Ossolińska XI. 1868.

[2]) *„scolam puerorum accepit"*.

W połączeniu dwóch tak wysokich domów, upatrywał on nie oceniony pożytek dla wiary, a może i dla swoich apostolskich widoków. Usiłowania jego uwieńczył pomyślny skutek. Wysłany do cesarza z deklaracyją otrzymał jego zezwolenie, sprowadził Judytę Władysławowi, i jak się wyrażają kroniki, sklejeniem tego stadła złączył dwa największe w Europie dwory, „jakby w jedną rzeczpospolitą“ [1]). Zręczność i rozum jakie okazał w tych rokowaniach, zjednała mu wyższe jeszcze względy, bądź u księcia polskiego bądź u cesarza. Św. Otto bawił w Polsce lat kilkanaście w charakterze Archikapelana obojga książęcych małżonków. Opuścił ją dopiéro po śmierci téj powtórnéj Judyty (1097) a to na usilne wezwanie cesarza Henryka, który go chciał mieć przy sobie. Monarcha ten, któremu kroniki poczytują za osobliwość, „że umiał sam czytać pismo bez tłumacza“, monarcha ten mówię, pomimo swych zwaśnień ze stolicą apostolską, był człowiekiem nader pobożnym. Zamykał się z Ottonem sam na sam, po całych godzinach rano i wieczór, śpiewając z nim razem modlitwy i psalmy. Z czasem mianował go swoim kanclerzem, a nareszcie (1102) biskupem Bamberskim. Infułę biskupią otrzymał św. Otton w tymże samym roku, w którym Bolesław Krzywousty obejmował tron polski. Powyższy przebieg życia św. Ottona daje nam miarę, jakiéj musiał używać powagi na zjeździe Bamberskim. Nic dziwnego że potrafił wyswatać trzy swoje krewniaczki, za trzech ukoronowanych książąt. Kto sobie przypomni wysoką cześć, jaką od najmłodszych lat oddawał

---

[1]) *„factaque est per eum quasi una republica domus imperatoris et domus ducis“*. Ebbo.

Ottonowi Bolesław Krzywousty, kto sobie przypomni, że go nazywał swym ojcem, że go poczytywał za pomazańca bożego wychodząc z Gniezna, boso na jego spotkanie, przyjmując z chlubą w wyprawie Pomorskiéj tytuł Ottonowego Barnabasza, nie będzie się dziwił, że Bolesław zgodził się jak najchętniéj na małżonkę z jego poręki. A to tém więcéj, że na owym zjeździe Bambergskim prócz powyższych trzech małżeństw, ułożył św. Otton i czwarte, między młodziuchnym synem Krzywoustego Władysławem, a trzyletnią Agnieszką kuzynką cesarską. Jeźli bowiem jego świątobliwe zamiary nie pozwalają go posądzać o osobistą ambicyję, to z drugiéj strony, nie mógł mu nie pochlebiać zaszczyt dziewosłęba trzech królewskich pokoleń: ojca, syna i wnuka [1]).

Widzimy przeto w jaki sposób Salomea v. Bergen, owa mniemana Adelajda u naszych kronikarzy, dostała się na tron Polski. Stokroć ciekawsze w dokumentach Zwiefalteńskich szczegóły znajdujemy: o jéj pobycie w Polsce, bądź za życia, bądź po śmierci męża.

Hrabianki Bergen wychowywały się podług wszelkiego podobieństwa do prawdy w klasztorze Zwiefalteń-

---

[1]) Święty Otton kanonizowanym został w r. 1189 za Fryderyka Barbarossy. Zwłoki jego leżą po dziśdzień w kościele św. Michała w Bambergu. Oglądać tam można pozostałe po nim od 700 lat pamiątki, mianowicie: infułę, ornat, stułę i kij apostolski, na jakim się opierał, roznosząc słowo Boże po grodach sławiańsko-pogańskich. Na pomniku grobowym leży całkowita jego postać z kamienia, wyrobiona jak się zdaje dłutem z jego czasów. Po ścianach świątyni są wizerunki z rozmaitych scen jego życia, na których bardzo często ukazuje się postać naszego Bolesława Krzywoustego; szkoda że wszystkie późniejszego i nader lichego pędzla.

skim; wychowanie klasztorne dawały swym dzieciom najzamożniejsze domy. I tymto stosonkom przypisać należy wdzięczną pamięć, jaką zachowywały klasztorowi, popochodziwszy za mąż, przesadzając się w swiadczonych mu dobrodziejstwach, i budząc szczodrobliwość mężów. W Rocznikach zakonu opisane są jaknajdokładniéj otrzymywane od nich dary, zasługujące na pewną pamięć, choćby tylko pod względem archeologicznym [1]). Od Władysława Czeskiego i Rychinzy posiadał zakon 20 jedwabnych paliaszów, mówimy jedwabnych, dar wówczas znakomitéj wartości. Od Ottona Morawskiego i Zofii chorągiew, dalmatykę i albę. Rychinza i Zofija wybudowały prócz tego własnym kosztem refektarz dla braciszków *(fratrum barbatorum)*. Najwspanialsze atoli dary, jak sami annaliści wyznają, pochodziły od Bolesława Krzywoustego i jego siostry Salomei. Bolesław uchodzi u nich za najpotężniejszego księcia Sławian *(potentissimus dux Sarmatiae)*, za najchojniejszego dobrodzieja klasztoru *(summi benefactoris nostri)*, który zawsze żałował, że dla odległości miejsca więcéj świadczyć nie może“. Darował on raz klasztorowi w rozmaitych kosztownościach przezło 70 grzywien srebra. Późniéj na rok przed śmiercią, przysłał od siebie i od żony bądź wprost, bądź za pośrednictwem niejakiéj Bilibildy [2]), Szatnéj *(cubicularia)* przy dworze żony dwa

---

[1]) Pierwszy je u nas opisał śp. A. Przezdziecki w dziełku swojém pod tytułem: Ślady Bolesławów po obcych krajach. Warszawa 1853, s. 58.

[2]) W oryginale stoi *Bilsbite*, czy nie Elżbieta? Przezdziecki Podobizna s. 55. Przysyłały dary i inne polki, np. jest wzmianka o jakiéjś Satzobrańce, która darowała krzyż srebrny i wiele innych pamiątek. Przezdziecki s. 60.

krzyże, jeden złoty ważący 4 grzywny, drugi srebrny pozłacany z kilku relikwijami, oraz następujące przedmioty: czarną kapę, haftowaną w białe woły (sic) [1]), dwie alby białe jedwabne, nalewkę srebrną ważącą 4 grzywny, skrzynkę ze słoniowéj kości złotem ozdobioną, mantylkę czerwoną, kapę z frendzlą złotą, płaszcz na kapę złotem wyszywany, płaszcz czerwony królewski w złote gwiazdki, wedle zwyczaju narodu polskiego (sic) [2]), nareszcie trzy dorsalia [3]), jeden z obszyciem jedwabném, drugi z białemi lwami, trzeci czerwony w białe liście. Coby znaczyły owe białe woły, owe złote gwiazdki wedle zwyczaju narodu polskiego? zostawiamy do wyjaśnienia archeologom.

To jest wszystko, co się dowiadujemy o stosunkach Salomei z klasztorem za życia Bolesława Krzywoustego, przejdźmy do stosunków po śmierci tegoż.

Skoro tylko nadeszła do klasztoru wiadomość o zgonie Bolesława, Zakonnicy wyprawili sute nabożeństwo za jego duszę, i zapisali go do Album braci [4]). Obrzęd podobny miał się odtąd powtarzać corocznie, przy pięciu świecznikach i kończyć ucztą w refektarzu. Czy to urządziła wola Salomei niewiadomo;

---

[1]) *„albos boves habentes intextos“*. Hess. *Monum Guelf.* 211. Wół między ołtarzem i pługiem stanowił godło polskie używane na medalach. Taki medal z wyobrażeniem wołu, poświęcony biskupowi wileńskiemu Wołłowiczowi r. 1625 przytacza Sobieszczański. O sztukach pięknych, II. 363.

[2]) *„inferius lembum rubens habentem, secundum morem gentis illius, auro instellatum“* itd. *Lembus* podług Ducanża znaczy: *Vestis regia.*

[3]) *„panni vel tapetes in choro vel presbyterio pendentes a dorso Cleri“*. Sulgee. I. 92.

[4]) *„In album fratrum merito fuit adscriptus“*. Sulgeb ad 1139.

wiadomo jednak, że od zgonu męża, główne jéj myśli zwracały się jeszcze częściéj ku zakonowi i rodzinnéj ziemi. Zaledwie oczy zamknął małżonek, posłała do Zwiefalten na zakonnicę jednę z córek swoich Gertrudę [1]), opatrzywszy ją w nowe upominki i powierzywszy jéj osobę orszakowi kobiet pod przewodnictwem niejakiego presbytera Leoparda. Nastąpiło to zaraz po rozłączeniu zakonu męzkiego od żeńskiego. Czy ta okoliczność wpływała w czémkolwiek na postanowienie Salomei, niewiadomo [2]). Ów Leopard odprowadzający córkę Salomei, jest już figurą znaną w naszéj historyi. Byłto kapelan królewski *(sacellanus)* snycerz z rzemiosła [3]), jeden z owych trzech kapelanów, których podług Naruszewicza Bolesław Krzywousty przydał do pomocy św. Ottonowi, idącemu na apostolstwo Pomorskie, wraz z pułkownikiem Pawłem czyli Paulicyuszem. Wiadomo bowiem, że przy nawracaniu pogan, używano snycerzy do wyrzynania z drzewa wizerunków ukrzyżowanego Zbawiciela, dla rozdawania ich nawróconym. Leopard wywiązawszy się z swéj missyi, i oddawszy księżniczkę w ręce przełożonéj, sam przywdział habit i został Benedyktynem.

---

[1]) O téj córce Naruszewicz nic nie wié, acz liczy Roczniki Zwiefalteńskie pomiędzy źródła z których czerpał.

[2]) Początkowo Benedyktynki w Zwiefalten mieściły się w jednym gmachu z Benedyktynami. Miały wprawdzie osobny wchód, osobne miejsce do schadzek i modlitw, że jednak i ta przezorność ciągnęła za sobą pewne niedogodności, zaprowadzono reformę o któréj mówimy. Podobnéj reformie, nakazanéj przez sobór Lateraneński z r. 1138 uległy wówczas wszystkie klasztory.

[3]) *„statuariae artis peritus"*. Sulger.

W rok późniéj (1140) kiedy już Władysław II syn Bolesława Krzywoustego, obejmował nad całą Polską najwyższą władzę zwierzchnictwa czyli seniora, Roczniki zakonu cytują fakt wielkiéj doniosłości, a w dziejach naszych zupełnie przemilczany, fakt dowodzący, że Salomea po śmierci męża, zachowała w kraju, a przynajmniéj w dzielnicach przeznaczonych małoletnim swym dzieciom, pewne polityczne stanowisko, które dziś trudno określić.

Między zakonnikami w Zwiefalten znajdował się niejaki Otton de Stützlingen, niegdyś wielki pan świecki, pielgrzym do ziemi świętéj a późniéj nauczyciel Salomei. Miał to być mąż wielkiéj wymowy, wielkiego rozumu i doświadczenia, a ztąd wielkiéj wziętości w kołach wysokiego świata [1]). Otóż Roczniki piszą, że Salomea nie pocieszona po stracie ukochanego małżonka, „nie mogąc sama podołać trudom zarządu w pośród dzikiego narodu“ [2]), zaniosła w r. 1140 do opata Bertholda prośbę, o przysłanie jéj na czas niejaki do Polski tego Ottona de Stützlingen, końcem postawienia ją w możności zasięgania jego mądrych rad. Za tę uczynność obiecała poświęcić zakonowi Benedyktynek drugą swą i ostatnią córkę [3]), trzyletnią Agnieszkę, i odesłać ją wraz z Ottonem Stützlingen na wychowanie do Zwiefalten. Co to był za zarząd *(regni habenas moderari)*, i co za trudy których doznawała,

---

[1]) „*viri eloquentia, consilio et prudentia, apud magnates notissimi*“. Sulger.

[2]) „*difficile fuit, medio in natione feroci, sine solatio et consilio, diu regni habenas moderari*“. *idm.*

[3]) I o téj córce Naruszewicz nic nie wié.

Roczniki nie tłumaczą. Byłaż regentką w dzielnicach małoletnich swych synów? chciałaż się tylko poradzić, jak ma postąpić w zawikłanych stosunkach z pasierbem, dążącym do feudalnego zwierzchnictwa nad jéj małoletniemi synami, do naczelnéj władzy nad całém państwem? Wszystko to być mogło, ale kto wié czy nie zostanie dla nas wieczną tajemnicą. O tém jednak wątpić już nie można, że po śmierci męża grała jakąś rolę polityczną. Przekonanie nasze w téj mierze jest tém śmielsze, że się opiera nie tylko na Rocznikach Zwiefalteńskich, ale i na innych źródłach autentycznych. Jeśli bowiem co do życia Salomei napróżno zaglądać do naszych kronik, to nie trzeba sądzić, aby się nie znajdowały w kraju żadne a żadne dokumenta, wskazujące ślad jéj działań w stanie wdowim. Takowe dokumenta, leżały u nas przez 700 lat nikomu nieznane, i dopiéro wyszły na jaw za dni naszych. Winniśmy je troskliwym zbieraczom starożytnych kodexów dyplomatycznych, pp. Rzyszczewskiemu, Bielowskiemu i Helclowi. Dwa z nich szczególniéj odnoszą się do epoki Salomei, mianowicie: nadanie wsi Kwieciszewa klasztorowi Augustyjanów na Trzemesznie, i nadanie wsi Radców klasztorowi Benedyktynów w Mogilnie, obadwa uczynione przez Salomeą wdowę po Krzywoustym. I w jedném i w drugiém Salomea dysponuje ziemiami, leżącemi w dzielnicach jéj synów, używa praw monarchom tylko właściwych. Ponieważ nadanie mogilnickie zawiéra w sobie kilka wyrażeń charakterystycznych, pozwolimy sobie przytoczyć je tu w całości. Dokument ten [1]) nie ma daty, i znany jest tylko z transumptu,

---

[1]) Pomniki dziejowe Polski Bielowskiego. Lwów 1864. Przedmowa oraz List otwarty Ant. Zygm. Helcla

to jest z potwierdzenia przywilejów klasztoru, przez jéj syna Mieszka; że jednak wspomina o śmierci Bolesława Krzywoustego, a ten umarł w r. 1139 musiał więc być wydany niezawodnie między r. 1139 a 1144, w którym to ostatnim, jak późniéj powiemy, Salomea pożegnała się z tym światem. Brzmi on jak następuje:

W imię Trójcy Przenajświętszéj. „Ponieważ wszystko co nam Bóg dał, obracać musimy ku naszemu zbawieniu, a lepiéj nie możemy użyć dóbr doczesnych, jak oddając Bogu cośmy dostali od Boga, i uposażając święte jego sługi, przeto ja Salomea księżna polska, chcąc odkupić moje, synów moich i mego męża i pana księcia Bolesława grzechy, oraz zasłużyć się Bogu, postanowiłam powierzyć się opiece Najśw. Panny Maryi i św. Jana, a to nie tylko z porady mężów cnotliwych, ale i z powodu następującéj okoliczności. Kiedym po śmierci męża mego i pana, Bolesława, rozmyślała nad sposobami uczczenia jego pamięci, ukazał mi się tenże we śnie w czarnéj i grubéj odzieży, żałując iż dotąd nic jeszcze siebie godnego nie wyświadczył św. Janowi w Mogilnie, dodając, iż mu wyjdzie na wielki pożytek, jeśli go w téj mierze jak najprędzéj zastąpię. Z tych przeto powodów, nakazawszy aby wszystko co zostało nabyte w Mogilnie, obróconém było na cześć Najśw. Panny Maryi, daję i daruję Bogu, Najśw. Pannie Maryi i św. Janowi dobra Radców z przyległościami, a to dla zbawienia duszy mojéj, duszy mego męża i duszy moich synów; wszystko w obecności i za zezwoleniem prze-

---

do Augusta Bielowskiego w Bibliotece Ossolińskich. Tom VI. Lwów 1865.

wielebnego Jakóba arcybiskupa Gnieznieńskiego, oraz innych świadków tu podpisanych" [1]).

Lecz w dalszym ciągu rzeczy wróćmy do Zwiefalten. Opat Berthold odebrawszy odezwę Salomei, nie mógł odmówić prośbie tak szczodrobliwéj i tak łaskawéj zakonu opiekunki, i w r. 1141 wysłał do Sarmacyi (sic) owego Ottona Stützlingen, przydając mu za towarzyszów klasztornego Chronografa Ortlieba, oraz braciszka Gerunda *(conversum).* Ortlieb opisał ich podróż i złożył swoją relacyją w bibliotece klasztornéj, w któréj zachowywała się aż do czasu przeniesienia jéj do Stutgardu [2]).

Jestto dokument, który nas wtajemnicza nie tylko w coraz ciekawsze o osobie Salomei szczegóły, ale i w niektóre wiadomości jeograficzne o naszym kraju, dokument zatém niezmiernie interesujący, szkoda tylko że tak krótki. Czyż to nie kruk biały w piśmiennictwie, podróż po Polsce w epoce krucyat? Przytoczymy jéj treść niemal dosłowną, bądź z Sulgera bądź z kopii uzupełnionéj przez p. Przezdzieckiego.

---

[1]) Pomiędzy świadkami tego aktu byli duchowni i świeccy, a pomiędzy duchownymi, to jest zakonnikami klasztoru, czytamy same imiona cudzoziemskie, jakoto: Bernardus, Bero, Beno, Chuno, Wernerus i Wilhelm, dowód, że klasztór Mogilnicki składał się wówczas z samych cudzoziemców. Zkąd inąd wiadomo, że Benedyktyni Mogilnieccy, byli sprowadzeni z Tyńca, a Benedyktyni Tynieccy z Cluny z Francyi. Godną jest także uwagi przy tym akcie obecność arcybiskupa Jakóba, naczelnika opozycyi przeciw Władysławowi, i głównego jak zaraz pokażemy, stronnika podziału monarchii.

[2]) Przedrukował ją w oryginale Sulger *in Annalibus* ad a. 1141, a świeżo Pertz w monumentach Germańskich.

Deputacyja Benedyktyńska puściła się z Zwiefalten, prawdopodobnie na Würzburg, Bamberg, Misnią, Budziszyn i Wrocław, bo wjechała do miejsca pobytu księżnéj wdowy, traktem wiodącym do Pajęczna [1]. W tém to miasteczku zastali ją zakonnicy. Salomea przyjęła swych pożądanych gości jak najwdzięczniéj. Ztamtąd po kilku dniach pobytu, w czasie których zmieniać musieli mieszkania, nocując obyczajem Numidów to w chatach, to w namiotach [2], ruszyli do miasteczka noszącego nazwisko Małogoszcz (Malgostus). W Małogoszczu jeden z wiernych *(fidelis)* dworzan monarchini, zaprowadził ich na jéj rozkaz do kościoła, w którym zaryglowawszy się mocno z obawy barbarzyńców [3], udali się do zakrystyi. Tam dworzaniu książęcy, kazawszy zakrystyjanom podać sobie klucze od skrzyń swéj pani, otworzył je, i poodrywawszy pieczęcie z zawiniątek obejmujących rozmaite relikwije, pozwolił mnichom

---

[1]) *„in oppidulo Paginensi.“* Pan PRZEZDZIECKI tłomaczy to na miasteczko powiatowe. Namby się zdawało, że wyraz *paginensi* jest rzeczownikiem nie przymiotnikiem, Ortlieb bowiem zawsze zamieszcza nazwiska miejsc, przez które przejeżdżał rzeczownikami, choć je czasem kaleczy. Że zaś nie znamy miasteczka podobniejszego brzmieniem i bliższego Małogoszcza jak Pajęczno, przeto utrzymujemy, że wyraz *paginensi* znaczy Pajęczno. W Pajęcznie wreszcie był zamek królewski, w którym rezydowali późniéj Jagiellonowie i jest kościół, o którym tradycyja niesie, że był fundowany przez Piotra Dunina społczesnego Salomei.

[2]) *„Casas et tentoria more Numidorum mutando“.*

[3]) *„non absque metu barbarorum“* bardzo być może, że Salomea wypróżnienie skarbów kościelnych chciała ukryć przed mieszkańcami.

wybierać sobie, co im się tylko wydało najkosztowniéjszém. Zaczęli tedy wybierać co najdroższe i najrzadsze, ile tylko wlazło do ogromnéj skrzyni. Było wszystkiego ośmdziesiąt kilka przedmiotów, więcéj bowiem dla trudności przewiezienia i niebezpiecznych dróg, zabrać z sobą nie mogli. Podług zachowanego w klasztorze regestru, pomiędzy zabranemi kosztownościami, znajdował się ułamek krzyża świętego, ząb św. Jana Chrzciciela, ząb św. Pankracego, ząb św. Cecylii, trochę krwi Zbawiciela, trochę pokarmu Matki boskiéj, kawałek kajdan św. Piotra, krzyż złoty ważący 4 grzywny, złocista dalmatyka ważąca 50 grzywien, oraz kilka złotych i srebrnych naczyń.

Po wypróżnieniu skarbów Małogoskich, Salomea zabrała z sobą deputatów Zwiefalteńskich do Łużycy; szło bowiem o przyrzeczone klasztorowi odesłanie córki książącéj Agnieszki na zakonnicę. Widać że monarchini nie śmiała w téj mierze decydować bez przyzwolenia Stanów. W Łęczycy przeto odbywał się sejm *(collegium generale)*, na który Salomea zwołała była nie tylko starszyznę krajową *(cum regni primatibus)*, ale i dwóch starszych synów swoich Bolesława i Mieszka *(ex ditionibus suis)*, wraz z żonami *(cum uxoribus suis)*, księżniczkę ruską i węgierską. Temu to sejmowi przedstawiła do rozstrzygnienia kwestyją, czy swą córkę Agnieszkę poświęcić Bogu i odesłać na zakonnicę do Zwiefalten, czyli też zatrzymać ją w stanie panieńskim, dopóki interes kraju nie rozporządzi jéj ręką. Panowie rad nie pochwalili pierwotnego zamiaru Salomei, to jest oddania córki na zakonnicę, oświadczając, że osoba księżniczki może posłużyć za węzeł do użytecznych dla jéj braci aliansów, mianowicie do aliansu z Rusią. Powo-

dowani zaś obawą, aby ich w téj mierze nie uprzedził brat przyrodni Władysław, postanowili *(decreverunt)* wydać ją natychmiast *(in consortium dare)*, acz dopiéro trzyletnią pewnemu księciu ruskiemu, dla pozyskania jego przymierza *(causa foederis)*. Który to był książe, i czy małżeństwo istotnie przyszło do skutku, Ortlieb nie pisze.

O tym sejmie Łęczyckim z r. 1141 w kronikach naszych nie masz ani słowa; nie wiadomo nawet kto go składał, czy tylko szlachta łęczycka, czyli téż szlachta i innych prowincyj; naszém zdaniem składała go tylko piérwsza, albowiem inne prowincyje, nie wypowiedziały były dotąd posłuszeństwa seniorowi Władysławowi. Sejm ten przecież jest dla nas niepospolitéj wagi; rzuca on nowe światło na stanowisko polityczne Salomei. Odkrywa nam bowiem, że wdowa po Krzywoustym miała prawo zwoływania sejmów, i że już w drugim roku swego sieroctwa (1141) zostawała jeśli nie w otwartéj wojnie, to przynajmniéj w naprężonych z swym pasierbem stosunkach, życząc lepiéj własnym dzieciom, aniżeli jemu. Jedna tylko okoliczność zdaje się być nie zrozumiałą, jak mogli synowie Salomei Bolesław i Mieczysław (bo o Henryku nie masz wzmianki), zjeżdżać na sejm z żonami, kiedy zkąd inąd wiadomo [1]), że nie tylko byli małoletni, ale że jeden z nich ożenił się z księżniczką ruską Anastazyją, dopiero roku 1152, a drugi z królewną węgierską Elżbietą r. 1153, a zatém w kilkanaście lat późniéj [2]). Zagadki téj nie można wytłumaczyć ina-

---

[1]) Długosz, Naruszewicz i inni.

[2]) Są krytycy (p. Przezdziecki Ślady Bolesławów s. 66), którzy godzą tę sprzeczność domysłem, że Długosz i wszyscy inni nasi historycy, musieli się w datach urodzin i

czéj, jak tylko że wówczas byli dopiéro zaręczeni, nie ożenieni. W dawnych bowiem czasach był zwyczaj żenienia królewskich książąt nader wcześnie, choć tylko w sposób symboliczny. Zaręczone officyjalnie dzieci, chowały się zwykle pod jednym dachem w domu rodziców, dopóki nie doszły lat dojrzalszych. Tak ożenił Bolesław Krzywousty syna swego Władysława II w Bambergu r. 1110 z trzyletnią siostrzenicą cesarską Agnieszką, którą zabrał z sobą do domu; tak postanowiono na sejmie łęczyckiém w r. 1141 ożenić trzyletnią córkę Salomei z księciem ruskim; tak zaślubiono siedmioletniego cesarza Konrada IV z sześcioletnią księżniczką bawarską; tak ożeniono naszą sześcioletnią królewnę Jadwigę z arcyksięciem Wilhelmem. Mnóstwo jest na to przykładów. Tak pożenione w latach dziecinnych księżniczki, miewały swoje dwory, udzielały posłuchań, assystowały uroczystościom dworskim, jedném słowem szczyciły się powagą pełnoletnich małżonek królewskich, jak tego mamy przykład na Izabelli francuzkiéj, ożenionéj w 8 roku życia z Ryszardem królem angielskim w XIV wieku. Nie może więc dziwić, że młodzi książęta Bolesławowicze przybyli na sejm do Łęczycy z żonami.

Po skończonym sejmie Łęczyckim, który udaremnił nadzieję Benedyktynów, i nie pozwolił zabrać do klasztoru drugiéj córki Bolesława Krzywoustego, wysłańcy Zwiefalteńscy nie mieli już na co czekać. Salo-

---

małżeństw tych pomylić. Żeby jednak zarzucić takim powagom pomyłkę, trzeba wskazać inne autentyczniéjsze daty, sam domysł nie wystarcza; zwłaszcza że wzmianka Ortlieba o **żonach** młodzieńców da się podług nas wytłomaczyć w inny sposób.

mea chcąc im wynagrodzić ów zawód, obsypała ich nowemi dobrodziejstwami. Do skarbów wywiezionych z Małogoszcza, otrzymali jeszcze kilka naczyń złotych i srebrnych, wartości 200 grzywien, a oprócz nich relikwiją ceny nie oszacowanéj, bo stanowiącéj przedmiot czci najwyższéj nie tylko w Polsce, ale i na całym Wschodzie. Tą relikwiją była ręka św. Szczepana męczennika, ze skórą, mięsem i paznogciami, słowem w stanie żywotnéj świeżości (jak utrzymują spółczesne roczniki), tylko bez wielkiego palca [1].

[1] O téj ręce św. Szczepana następujące są podania. Przechodziła ona rozmaite koleje zanim się dostała do Polski. Wiadomo że zwłoki najpiérwszego męczennika, wynaleziono w Jerozolimie dopiéro we 400 lat po jego zgonie. Z Jerozolimy przewieziono je do Carogrodu, ale już nie całe, albowiem patryarcha Jerozolimski zachował był sobie jedną ich cząstkę, to jest ową rękę. W sto lat późniéj za papieża Pelagiusza II dostały się do Rzymu, do kościoła św. Wawrzyńca, a dla wynagrodzenia téj straty, patryarcha Jerozolimski, posłuszny prośbom cesarza Teodozyusza i jego siostry Pulcheryi, przesłał im do Carogrodu rękę. Dzieje Bizantyńskie świadczą o uroczystościach, jakie wyprawiano w stolicy z powodu nadesłania téj resztującéj relikwii. Cała ludność Carogrodu wysypała się za miasto na jéj przyjęcie, a późniéj wybudowano dla niéj osobny kościół. W wieku XI za panowania naszego Władysława Hermana, nie wiadomo w skutek jakich przemian, była już prywatną własnością jakiegoś znakomitego księcia greckiego, który jéj ustąpił w posagu zięciowi swemu jakiemuś królowi Ruskiemu, najpodobniéj jednemu z książąt Halickich Jarosławowi. Od Jarosława otrzymał ją również w posagu mąż jego córki, polak, Piotr Dunin, znany w Polsce dygnitarz pod rządem Bolesława Krzywoustego i fundator 70ciu kościołów. W owéj atoli epoce

O innych podarunkach, które dla odległości i niebezpieczeństw podróży pozostać musiały na miejscu, wysłańcy Zwiefalteńscy uznali potrzebę zamilczeć. Wspominają tylko że pomiędzy niemi znajdował się przepyszny psałterz złotemi literami napisany i malowany [1]. Obładowani temi bogactwy Benedyktyni, otrzymawszy błogosławieństwo od Salomei, opuścili Polskę z wielkiemi ostrożnościami. Musieli się bowiem przemykać

---

była już bez wielkiego palca, z którego Jarosław uczynił był podarunek klasztorowi Benedyktynów w Cluny we Francyi. Piotr Dunin potrzebując funduszów na budowanie kościołów, ustąpił ją Bolesławowi Krzywoustemu w zamian za miasto Kostlin, (Korczyn podług Sulgera Kościan podług p. Przezdzieckiego), i 5000 włok gruntu, które dostały się później fundowanemu przezeń klasztorowi ś. Wincentego w Wrocławiu. Bolesław Krzywousty tak ją wysoko cenił, że jéj nie śmiał dawać kosztownéj oprawy, by blask kruszcu nie gasił jéj wewnętrznéj wartości. Dopiéro po odwiezieniu jéj do Zwiefalten, jeden z opatów kazał oprawić ją w srebro wartości 50 grzywien. Za czasów Bolesława Krzywoustego miała być jeszcze powleczoną skórą i mięsem *(pelle et carnibus);* w XVII wieku (1698) za czasów Sulgera, już téj świeżości nie było śladu.

[1]) Musiało to być arcydzieło sztuki ówczesnéj, kiedy annaliści wyjątkowo o nim wspominają, choć do Zwiefalten przywieziony nie był. Zwraca on uwagę i dzisiejszych uczonych Europy, którzy mieszczą go w spisie najdawniejszych i najrzadszych rękopismów średniowiecznych. żałując, iż się nigdy do miejsca swego przeznaczenia nie dostał. *(Serapaeum.* Lipsk 1858—1859). Kto wié czy to nie był rękopism wypracowany przez Benedyktynów polskich choć nie polaków w Tyńcu; podług Szczygielskiego *(aquila Benedictina)* Benedyktyni Tynieccy, sprowadzeni z Cluny z Francyi, słynęli z pisania dzieł złotemi literami.

przez długie manowce, żeby ujść napaści barbarzyńców i rozbójników [1]). Dostawszy się za granicę, przebywszy Saxonią, Wschodnią Frankonią, kraje Würtzburgskiego biskupa i księcia szwabskiego Fryderyka Młodszego, wrócili szczęśliwie do Zwiefalten pierwszych dni kwietnia 1141 r. Cały klasztór tak był uszczęśliwiony z ich powrotu, żę niejednemu mnichowi łzy się cisnęły z oczu na ich widok. Krążyły bowiem przed ich powrotem pogłoski, że ich pozabijano i umęczono w drodze. Wkrótce téż dały się uczuć zakonowi błogie podróży polskiéj owoce. Dzięki przywiezionym z Sarmacyi skarbom, Bazylika przybrała wspanialszą i ozdobniejszą postać; zakupionemi za złoto polskie gruntami, pomnożyły się w dwójnasób jéj dochody; od tego nawet czasu polepszył się codzienny wikt zakonników [2]).

Salomea umarła dnia 27 lipca 1141 gdzie? czy w kraju? czy za granicą? Roczniki Zwiefalteńskie nic nie wspominają. Rzecz szczególna, że w tymże samym roku pożegnały się z tym światem i jéj siostry: Rychinza czyli Ryxa Czeska dnia 27 Września, Zofia Morawska dnia 31 Maja [3]), a zatém wszystkie trzy siostry hrabianki Berg, jak w jednym roku popochodziły za mąż, tak w jednym roku zakończyły swój żywot. Po śmierci Salomei opat Ernest, zapisał ją do ksiąg klasztornych pod tytułem M a t k i Z g r o m a d z e n i a i ustanowił wieczną mszę za jéj duszę. Miałażby umrzeć

---

[1]) *„post multos barbarorum circuitus... salva licet via propter incursantes latrones“*. Ortlieb odróżnia tu *barbaros* od *latrones*. Przez pierwszych zapewne rozumié mieszkańców kraju, przez drugich istnych łotrów.

[2]) *„largior mensa fratribus ponebatur“*.

[3]) Stälin. *Würtemb. Geschichte.* II. 353.

w Zwiefalten nie w Polsce? być mogło [1]). Okoliczności téj nigdzie nie wyjaśnia historyja. Więcéj śladów życia

---

[1]) Kiedy pamięć po matce młodszéj linii Piastów zaginęła u nas do tego stopnia, że nawet nie wiemy o miejscu, w którém umarła, pozwolimy sobie przytoczyć z pociechą, że przesyłane przez nią do Zwiefalten polskie świętości i pamiątki, dochowały się w części do dziś dnia. Zakon Benedyktynów w Zwiefalten przetrwał burze reformacyi, istniał 700 lat, i dopiéro w roku 1803 uległ powszechnéj w państwie Würtemberskiém zakonów sekularyzacyi. Ostatni jego opat umarł w r. 1816, a Bazylika stoi dotąd tylko w całkiem odmiennéj niż pierwotna postaci, bo w postaci nowoczesnéj. W połowie zeszłego stulecia, sami Benedyktyni uczuli potrzebę jéj zrestanrowania, lecz dawszy się uwieźć prądowi zepsutego smaku, przebudowali ją w stylu *rococo*, zdejmując z niéj barwę starożytności, i zacierając zewnątrz i wewnątrz wszelkie ślady architektury romańskiéj. Okoliczna natura pozostała jak dawniéj: też same do koła góry, gęstym zarosłe lasem, taż sama zieloność doliny, też same strumienie czystéj i kryształowéj wody, taż sama romantyczność miejsca, ale dzieło rąk ludzkich, dom boży, wygląda jakby postawiony wczora. Mury naw i wież niegdyś bizantyńskie, upstrzyły się w formy i ozdoby w guście Berniniego. Cały przybytek, w którym się chowało od siedmiu wieków tylu książąt, opatów i mnichów, wypróżniony z wszelkich pomnikowych pamiątek, uznanych za starzyzny nie potrzebne i psujące efekt nowéj świetności gmachu. Wewnętrzna nawa już nie z płaskim pułapem, ale z okrągłém sklepieniem, zamalowana od dołu do góry freskami nowéj szkoły włoskiéj; w pobocznych ołtarzach obrazy kolosalnéj wielkości wcale nie złego pędzla, i architektoniczne ozdoby, błyszczące nie zliczoną mnogością złoceń, mozaik, marmurowych posągów i innych pstrocin. Jedyną pamięć początku świątyni przypominają dwa złocone popiersia jéj fundatorów, opatrzone świeżym napisem, oraz kilka malowań na płótnie,

Salomei nie zawierają Zwiefalteńskie Roczniki. Kończą się one na r. 1141, i nadaremnieby w nich szukać ja-

---

wyobrażających niektóre sceny z jéj dziejów. Wszystko to razem wzięte uderza swym przepychem i mimowolnie zwraca uwagę widza na zamożność klasztoru jeszcze w ostatnich czasach. Podobnéj restauracyi nie opędziłby milionem. Nie przewidywali snać zakonnicy. że w 50 lat powiedzą sobie *„sic vos non vobis“*.

Po sekularyzacyi zakonu, zadekretowanéj przez Stany Würtemberskie, kościół jego stał zamknięty przez lat 10. Tyle potrzebowano czasu na zainkamerowanie do publicznego skarbu obszernych dóbr i własności klasztornych, na spisanie inwentarza ruchomości, na przewiezienie do Stuttgardu biblioteki, na wypróżnienie kościoła z wewnętrznych skarbów i kosztowności, na przerobienie zbyt drogich ludowi relikwiarzy, wprawianiem fałszywych klejnotów w miejsce prawdziwych. Był to zresztą czas ciągłych wojen Napoleońskich, a ztąd i ciągłych kłopotów finansowych krajowego rządu, który ratować się musiał czém tylko mógł. W r. 1813 po ukończonéj wojnie oddano kościół napowrót służbie bożéj, i to katolickiéj. Dziś jest utrzymywany w przyzwoitéj czystości i porządku, acz w stosunku do miejscowéj ludności wydaje się za wspaniały i za wielki; rzekłbyś że mu brak przyczyny bytu Na bruku w około świątyni trawa rośnie, a do służby bożéj jeden proboszcz i jeden wikary wystarcza. Zabudowania klasztorne podzielono na dwie części. Jedną przeznaczono na kościół pratestancki, drugą na dom obłąkanych. Smutna kolej rzeczy ludzkich! Pod drzewami, pod których cieniem przechadzało się przez 700 lat tyle tysięcy poważnych cenobitów, oddanych pobożnym medytacyom. snują się postaci nieszczęśliwych istot, dotkniętych kalectwem umysłu!

Z powyższego stanu kościoła w Zwiefalten, możemy się domyślić, że nie mogły uledz szczerbom, i nagromadzone w nim polskie bogactwa i pamiątki. Wszakże

kiéjkolwiek wzmianki o roli, jakąby odgrywała w Polsce w chwili dla Polski najgorętszéj, to jest w trzech

---

nie całkiem poszły w poniewierkę. Wszystko co miało wartość dyamentu, złota i srebra, zginęło na zawsze; niektóre przedmioty mające wartość duchową pozostały do dziś dnia. W liczbie tych ostatnich mieści się ów świeży klejnot, używający niegdyś tak wysokiéj czci u Bolesława Krzywoustego i całéj jego rodziny, to jest owa ręka św. Szczepana męczennika, datująca od półtora tysiąca lat. Znajduje się ona w podłużnym słoju szklannym z srebrno pozłacaném nakryciem, zamknięta w futerał, umieszczony dzisiaj w ołtarzu poświęconym św. Szczepanowi. Stoi w słoju pionowo, palcami do góry, owinięta w przezroczystą tkankę, na małym postumencie obsadzonym drogiemi kamieniami, nie umiemy powiedzieć czy prawdziwemi. Ukazywana bywa ludowi corocznie w dniu poświęconym męczennikowi. Ręka ta nie nosi już na sobie żadnego znaku świeżości, ale jest rzeczywiście bez wielkiego palca. Sulger w swych rocznikach utrzymuje, że w r. 1596 ucięto z niéj i mały palec na podarunek dla arcyksięcia Macieja, późniéj Cesarza, i umieszczono go w kościele XX. Kapucynów w Wiedniu. Myśmy widzieli w r. 1868 cztery palce. Pan Przezdziecki zwiedzając Zwiefalten przed 20tu laty, widział wprawdzie pokrycie na ucięty mały palec, (*auriculum*), ale samego palca w kościele Kapucynów w Wiedniu, szukając go nie znalazł; jakże to wszystko pogodzić? Być może, iż ową powtórną amputacyją relikwii Cesarzowi obiecano, ale jéj nie uskuteczniono; bo i cóżby robiło w Zwiefalten pokrycie na palec, gdyby je do Wiednia odesłano?

Tó jest najznakomitsza z polskich pamiątek zachowanych w Zwiefalten. Prócz niéj są jeszcze owe drobniejsze, wywiezione z Małogoszcza a wyliczone przez Ortlieba, jak ząb św. Jana Chrzciciela itp. Poprzylepiano je starannie w srebrnych relikwiarzach. Pod każdą istnieje dotąd objaśniająca karteczka z pergaminu, pisana charakte

ostatnich latach jéj żywota od r. 1141—1144, pomimo to nie przestaje być dla naś materyjałem niezmiernie ważnym, do wyświecenia rzeczywistych przyczyn podziału monarchii. Zamknijmy więc epizod tyczący się osoby Salomei, a przejdźmy do opowiadania dalszych zdarzeń politycznych, jakie poczęły się objawiać po zatwierdzeniu przez sejm (1140) reformy konstytucyjnéj, testamentem Bolesława Krzywoustego zaprowadzonéj, po objęciu rządów nad całém państwem przez Władysława II w charakterze seniora i wielkiego księcia, i po rozjechaniu się młodszych jego braci do przeznaczonych im dzielnic.

---

rem XII wieku. Do tego wszystkiego dodalibyśmy jeszcze jeden przedmiot, gdybyśmy byli pewni jego autentyczności. Nie ma on bezpośredniego stosunku z rodziną Bolesława, ale byłby zawsze dla nas interesującym. Podług roczników klasztoru, znajdował się w kościele Chrystus Pan na krzyżu kolosalnéj wielkości, wyrobiony z drzewa, dłutem owego kapelana Leoparda, który odwoził córkę Salomei do Zwiefalten na zakonnicę. Owoż tedy krzyż podobny widzieć można po dziśdzień w przedsionku kościoła. Czy jest tenże sam? trudno zaręczyć, albowiem nosi na sobie barwy świeżego pędzla. Wszakże formy jego oraz rodzaj malowań i złoceń, przypominają naiwność sztuki XII stulecia; jeżeli więc nie jest ten sam, to musiał być odnowiony na wzór dawnego. Nie możemy nie zakończyć uwagą, że dzisiejszy kościół Zwiefalteński, pomniki naszéj przeszłości pielęgnuje starannie, a téj staranności dowodem jest między innemi i to, że stosownie do odwiecznéj fundacyi, odbywa się w nim do dziśdnia w pewne dni roku msza święta, za duszę Salomei księżniczki polskiéj, i dobrodziejki zakonu. Tak więc Szwabia jest jedynym na świecie zakątkiem, w którym się przechowywa wieczna cześć dla matki rodu młodszéj linii Piastów.

IV.

Z chwilą wyjazdu młodszych książąt z Krakowa, zwaliły się zaraz na Polskę klęski, które trafny instynkt narodu, jak mówiliśmy wyżéj, z taką trwogą przewidywał. Śmierć króla bohatera, rozkład królestwa na części między tylu członków dynastyi, warunkowy wprawdzie, lecz nie pozwalający wątpić o nieochybnych między niemi zwaśnieniach, ośmielił niespokojnych sąsiadów Polski do korzystania z okoliczności i do ponowienia najazdów. Nie upłynęło i roku, a już Czesi wtargnęli do Szląska, końcem przywłaszczenia sobie téj prowincyi. Wojna ta stała się piérwszą próbą wierności tetrarchów ku swemu zwierzchnikowi. Władysław wziął się do obrony, i z obowiązku monarchy i z interesu bezpośredniego pana prowincyi, wystawionéj na piérwszą napaść nieprzyjacielską, powołał braci do wspólnéj obrony; lecz wkrótce się przekonał, że musi rachować na własne jedynie siły. Bracia bowiem, a raczéj opiekujący się ich osobami panowie, nie troszcząc się o Szląsk do nich nie należący, nie chcąc rozumieć ducha rozporządzeń ojcowskich, i uważając tetrarchije nie za wazalstwa, lecz za księztwa udzielne i zupełnie seniorowi równe [1]), nie spieszyli się z udzieleniem pomocy. Opuszczony przez nich Władysław, nie zdołał stawić skutecznego oporu wrogom, musiał ustępować; patrzeć z boleścią na płonące ogniem grody i sioła; i kto wié coby było wówczas spotkało całą Polskę, gdyby jéj był nie uratował przypadek, to jest śmierć nie spodziewana Sobiesława księcia czeskiego, a ztąd koniec wojny.

---

1) *„qui aequale in Poloniae regno jus cum eo haberent“* Długosz.

To doświadczenie zwróciło uwagę Władysława na niebezpieczeństwa, jakieby spłynąć mogły na kraj, gdyby nieposłuszeństwo braci i mniemana ich niepodległość obróciła się w system. Obawy jego o przyszły los państwa, podzielała we wszystkiém żona jego, owa Agnieszka siostra Cesarska, z którą go był zaślubił święty Otton na zjeździe Bamberskim, kobiéta dumna z swego rodu, ale obdarzona wyższym politycznym zmysłem, a ztąd chętnie mięszająca się do rządów, i posiadająca jak się zdaje, wiele wpływu na wolą męża. Oboje zaczęli dumać nad środkami zapobieżenia złemu. Zważywszy przeto, że przyrodnie ich rodzeństwo jest oczywiście narzędziem otaczających je fakcyj, i długo jeszcze ulegać im może; zważywszy, że wedle prawideł feudalnych, każdy wazal nie wierny swemu seniorowi traci lenność: uradzili odjąć braciom przywłaszczone regalia, to jest polityczną zwierzchność prowincyi, i na ten koniec przyłączyć ich dzielnice do korony, a wynagrodziwszy ich inaczéj, odjąć im sposobność wichrzenia wspólnéj ojczyzny. Zamiar ten acz usprawiedliwiony, zdawał się im jednak za śmiały, by go przedsiębrać bez poradzenia się narodu, bez wskazania mu przyczyn, dla których rozporządzenie ojca okazuje się w praktyce nie możebném. Postanowili więc przedłożyć drugi raz całą tę sprawę sejmowi. Na powtórném zjeździe prałatów i baronów, zwołanym do Krakowa w r. 1141, zasiadła i Agnieszka. W patryarchalném urządzeniu zgromadzeń publicznych, nie miało to w sobie nic nadzwyczajnego. W jéj to obecności Władysław skreśliwszy zgromadzonym niebezpieczny stan kraju, oświadczył: że Polska, nawet wedle testamentu ojca potrzebuje koniecznie jednego rządcy, jednego monarchy, jeśli nie

ma się obrócić w ognisko ciągłych zaburzeń, i paść nareszcie łupem sąsiadów; że ponieważ bracia sądzą się być wolnemi od posłuszeństwa Seniorowi, dobro narodu wymaga skasować terrytoryjalny podział państwa, a wynagrodzić tetrarchów nie prowincyjami, nie księstwami, ale pojedynczemi miastami i ziemiami [1]), w którychby mogli prowadzić życie uczciwe i ich stanowi odpowiednie, a nie ulegać separastycznym pokusom [2]); jedném słowem, zabezpieczyć im ich los osobisty, członkom dynastyi należny, byleby poddali się położonym przez ojca i przez sejm poprzedni warunkom, byleby uznali Władysława za politycznego zwierzchnika, i nie uważali się za równych, ale za poddanych [3]). Na poparcie tego wniosku, przytaczał świeży przykład najazdu Czechów, i smutne zajścia ze Zbigniewem, które niegdyś zatruły panowanie ojcu, i paraliżowały wielkie jego plany w polityce zewnętrznéj, w rozciągnieniu państwa do naturalnych granic.

Każdy bezstronny nie może nie uznać, jak postępowanie jego było umiarkowane i skrupulatne, jak szczérą miał chęć załatwienia sporu z braćmi na drodze dobrowolnego porozumienia, za wiedzą narodu i bez gwałtu, w sposób zatém, którego się bynajmniéj nie trzymali piérwsi Piastowie. Kronikarze nasi, upatrują w tym kroku nic więcéj, jak chęć „u b a r w i e n i a o s o b i s t é j

---

1) *„non provinciis non principatibus sed aliquibus oppidis et villis donandos“*. Długosz.

2) *„in quibus illi vitam honeste sustentare quaeant, nec tamen calcitrandi materiam et occasionem habeant“*. Kromer.

3) *„non pares sed subditos et obsequentes Vladislao velut monarchae a patre et universo consilio Polonorum designato fie ri opportere“*. Długosz.

ambicyi“ [1]), a odwołanie się Władysława do swieżéj wojny z Czechami, wyśmiewają przycinkiem: „że miasto bronić swego, zapragnął cudzego“ [2]). Czy ta ambicyja była korzystną dla kraju lub nie, o to się bynajmniéj nie troszczą, dość dla nich, że uwłaczała prawom braci, i stawała na przeszkodzie podziałowi.

Atoli w tém powtórném zgromadzeniu prałatów i baronów, nie znalazł już Władysław owéj zgody, jak za piérwszego zjazdu. Od objęcia dzielnic przez braci upłynęło już było lat dwa. Przez ten czas, potworzyły się już były w otoczeniu małoletnich książąt interesa, dla których rozdrobnienie królestwa stawało się wielce pożądaném. Podług kronikarzy większość miała się oświadczyć przeciwko wnioskowi monarchy. Czy w istocie większość? polegać musimy na ich twierdzeniu. To tylko zdaje się być pewném, że w oppozycyi stawało szczególniéj duchowieństwo czyli Episkopat [3]). Nie radzono Władysławowi wyrzucać braci z possesyj; przedstawiano, że byłoby to pogwałceniem sprawiedliwości, nadwerężeniem litery testamentu ojca. Za wnioskiem monarchy wotowała mniejszość, i to (jak mówią kronikarze) złożona z samych tylko ludzi przedajnych, ujętych przez jego żonę.

Władysław poszedł za zdaniem, które mu się wydawało z dobrem kraju zgodniejsze, i przystąpił do wykonania swych planów *proprio motu*. Ówczesnych monarchów nie wiązały głosy sejmujących; ciała sejmujące

---

[1]) *ad colorandum ambitionis fervorem*“. Długosz.

[2]) „*invadendis alienis potius quam suis defendendis inhians.*“ Kromer.

[3]) Bandtkie: *Analecta* s. 224.

posiadały tylko przywilej doradczy. Mógł więc legalnie trzymać się zdania czy to mniejszości czy większości; głosów nie liczono. Od tego jednak postanowienia Władysław traci stanowczo łaskę u naszych dziejopisów. Wszyscy stają po stronie braci, wszyscy poczytują czyn jego za bezbożny, nie chrześcijański, przeciwny prawom boskim i ludzkim, i zowią go najszkaradniejszą zbrodnią [1]). Rzucają więc na Władysława najostrzejsze pociski. Oto syn Krzywoustego, uchodzący dotąd za najpoczciwszego *(princeps humanissimus)*, figuruje teraz, jako człowiek wyuzdanéj ambicyi, okrutnik, nielitościwy tyran dla braci [2]), a przytém semivir, półmężczyzna [3]), nie wstydzący się ulegać niewieścim namowom. Cała ta jednak nienawiść jest niczém w porównaniu do złorzeczeń, jakiemi obrzucają żonę jego Agnieszkę. Ją to poczytują za główną działań Władysława sprężynę. Powiadają, że tą kobiétą nie powodowało nic więcéj, jak nie powściągniona duma rodowa, i drapieżna żądza panowania nad większym krajem [4]). Mienią ją drugą Ryxą, rzędziochą, tygrysicą, kobietą zwierzęcego serca, Jezabellą, Herodyjadą, Hermioną, Klitemnestrą [5]). Wyrzucają jéj, że nie lubiła Polaków,

---

[1]) *„impium et crudele ab humanitate alienum, instituta tam divinarum quam humanarum legum pessumdari exitiale crimen“*. Długosz.

[2]) *„iuridus, ambitiosus, atrocitate ab humanitate discessit, enecto germanitatis affectu, tyrannus“*. Długosz.

[3]) Kadłubek.

[4]) *„fastu arrogantiae tumida, rapax, superbiae consortia.“* Długosz.

[5]) Kto chce mieć wyobrażenie o namiętności, z jaką się wyrażają nasi kronikarze nie tylko o Agnieszce, ale i o całéj

że urzędy dworskie powierzała cudzoziemcom [1]), że się brzydziła obyczajami krajowców, ich odzieżą, ich niechędostwem, wonią nawet wychodzącą z ich ust [2]), że nadewszystko nie oddawała należytéj rewerencyi znakomitościom duchownym i świeckim [3]), a obok tego była nie litościwą tyranką, i zdzierczynią swego ludu. Jedném słowem nie było monarchini, któraby w całéj historyi naszéj uchodziła za podobny potwór, jak Agnieszka; i ów chór przekleństw tak się ustalił przez wieki, że dopiéro za naszych czasów, pierwszy Ossoliński odważył się wspomnieć o niéj z uszanowaniem, i nazwać ją „panią wielkiego umysłu i głębokiéj przezorności" [4]).

---

płci żeńskiéj w ogólności, niech czyta nomenklaturę obelg szczególniéj w Kadłubku i w bezimiennym mnichu, który pisał życie Piotra Dunina. Piotr syn Włodzimiérza przez Mosbachą. Ostrów, 1865.

[1]) „*officiles suos pincernas et dapiferos vetabat accederi*". Długosz.

[2]) „*asserens Polonos olidos esse, dicens sibi taedium quod anhelitu faetorent et amietu inculti, ejus displicerent oculis*". Długosz.

[3]) „*sacerdotes insuper polonicos, non secus quam saeculares pertaesa, nullo honore illos dignans, nullam illis reverentiam, exhibebat*". *id.*

[4]) W ogólności nie używały u nas miru monarchinie, obdarzone wyższym rozumem politycznym, a ztąd mięszające się do rządów, zwłaszcza cudzoziemki. Pochodziło to z rodzinnego niegdyś wstrętu rassy słowiańskiéj ku równouprawnieniu płci żeńskiéj z męzką, w dziedziczeniu czy majątków prywatnych czy korony, tudzież z powszechnych uprzedzeń kleru do rządów niewieścich. Dla tego też dziejopisowie nasi oddawali ich pamięć przekleństwu całych pokoleń. Do rzędu takich monarchiń liczą się u nas: Ryxa żona Mieszka II, Agnieszka żona Władysława II, Elżbieta matka Ludwika rządząca Polską w jego imieniu,

I w rzeczy saméj, ktokolwiek bezstronnie rozważy jéj czyny, wady i przymioty, nie może nie uznać, ile w ich

---

Bona żona Zygmunta I, Maryja Ludwika żona Jana Kazimiérza, Maryja Kazimiéra żona Jana III Sobieskiego. Dzisiejsza dopiéro krytyka zaczyna oczyszczać ich pamięć od niesprawiedliwych lub przesadzonych zarzutów. Ryxę piérszy oczernił Kadłubek; późniejsi powtarzali jego oszczerstwa, bez względu na godniejsze jéj wiary, bo blizsze jéj czasów świadectwo Marcina Galla, który ją mieni ofiarą prześladowania zawistnych zdrajców, chwali jéj rządy, i czyni ją godną wdzięczności Polaków za ocalenie insygniów i skarbów koronnych, a nadewszystko za staranne wychowanie syna, zaszczyconego tytułem Odnowiciela narodu [1]. O namiętnych zarzutach przeciwko Agnieszce, mówimy w niniejszém pismie; pamięć zacnéj i zasłużonéj Elżbiety, owéj okrzyczanéj tanecznicy, pomścił już zwycięzko Szajnocha [2]) dowodząc, że rzucane na nią pociski, są dziełem zemsty jednego kronikarza Jana z Czarnowa, osobistego jéj nieprzyjaciela. Maryja Ludwika bliższa naszych czasów, uległa już za swój udział w sprawach krajowych zupełnéj niemal rehabilitacyi. Każdy bezstronny woła z westchnieniem: „ach czemuż jéj rad nie słuchano“! Maryja Kazimiéra towarzyszka wielkiego króla, którego niebo skazało na łamanie się z nieubłaganą oppozycyją najambitniejszego możnowładztwa, sądzona jest dotąd z mętnych źródeł, i doczeka się niezadługo pióra, które odróżni prawdę od uprzedzeń, słabości niewieście od win rzeczywistych. Naostatek Bona, owa Bona, ku któréj obronie żaden głos dotąd podnieść się nie odważył, przy bliższym rzeczy rozbiorze staje już także w nowéj postaci, która jeśli ją od grzechu zupełnie nie oczyści, to przynajmniéj osłoni od bezwarunkowych potępień [3]).

---

[1]) Gallus, Baszko, Gellenius.

[2]) Jadwiga i Jagiełło. I. 68. 381.

[3]) Przegląd krakowski z r. 1869.

surowém ocenieniu niesprawiedliwości i przesady. Dzieje wszystkich narodów uczą, że jeżeli jaki monarcha ściągnie na siebie polityczną nienawiść jakiego stronnictwa, wszystkie jego słabości choćby najniewinniejsze, choćby przebaczane innym, podnoszone są przez toż stronnictwo do wysokości zbrodni. Agnieszka mogła być kobiétą ambitną, dumną z swego rodu, ale czyż to ambicyja w monarchach godną jest bezwarunkowego potępienia, jeśli odpowiada dobru pospolitemu, zdrowemu interesowi państwa? Córa cesarzów, życzyła swemu potomstwu świetniejszego w świecie stanowiska, koronie polskiéj szerszych granic, i toż to mogło być winą w oczach narodu? Zarzut braku sympatyi ku Polakom, zadziwia cokolwiek w cudzoziemce przywiezionéj trzyletniém dzieckiem do Polski, oswojonéj od dzieciństwa z jéj obyczajami, wychowanéj w domu patryjarchalném Bolesława Krzywoustego, w matce dzieci przeznaczonych do panowania nad narodem, z którym złączyła swą przyszłość. Ale gdyby i miał za sobą rzeczywiste motywa, dowodziłby tylko, że nie znała sztuki jednania sobie popularności w kołach ją otaczających.

Bo i czémże miała zdradzać swój rasowy wstręt do narodu? Oto tém, jak mówią kronikarze, że brzydziła się strojem i nieochędostwem Polaków, że wolała obsadzać urzędy dworskie cudzoziemcami nie krajowcami, że nie okazywała należytéj rewerencyi wysokim dygnitarzom duchownym i świeckim. Co do stroju i ochędostwa, rzecz wytłumaczyć może niski stan ówczesnéj ogłady spółecznéj w naszym kraju. Wiadomo jak prostą była odzież wszystkich mieszkańców. Mężczyzni zimą i latem chodzili w prostych kożuchach, przepasanych rzemieniem. Kobiety wszelkiego stanu, nawet szlach-

cianki, w butach i rańtuchu. Już wtedy dawał się nie raz słyszeć między Niemcami przycinek: „że Polacy kożuchem śmierdzą“ [1]). Być więc może że i Agnieszka nie umiała niekiedy ukryć swego w téj mierze wstrętu, w czém okazała tylko brak taktu. Że urzędy dworskie wolała obsadzać cudzoziemcami, to było w jéj czasach rzeczą tak naturalną i konieczną, że dziwilibyśmy się gdyby postępowała inaczéj. Monarchowie polscy wyrównywali już monarchom zagranicznym w formach, pompie i elegancyi dworu. Do urzędów dworskich nie znaleźliby w kraju odpowiednich zdolności. Jeżeli zaś nie miano im za złe, że do infuł, prebend klasztorów i missyj dyplomatycznych, powoływali osobistości obce, możnaż ich obwiniać, iż się trzymali tego samego systemu w powoływaniu do funkcyj mniéjszego dla narodu znaczenia? boć toga senatorów, oręż i lemiesz, zostawały zawsze w ręku Polaków. Ile tylko doszło nas imion z dworskiego otoczenia Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, takowe mają po większéj części brzmienie cudzoziemskie. Agnieszka więc nie robiła nic więcéj, jak to, co robili jéj poprzednicy. Zarzut nie okazywania dygnitarzom duchownym i świeckim należytéj rewerencyi, jeśli zgodny z prawdą, byłby tylko dowodem, że Agnieszka nie brała w rachubę, jak niebezpieczném bywa dla monarchów lekceważenie podobnych warstw społeczeństwa, i jak wielką czasem odgrywają rolę w polityce osobiste urazy. Czy zaś Agnieszka miała przyczynę być wdzięczną arystokracyi duchownéj i świeckiéj, okaże się z toku późniejszych wypadków,

---

[1]) Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło. I. 24. 351.

Najcięższym przeciwko niéj zarzutem byłaby: drapieżność, chciwość, samowolność, tyrania, z powodu których podług kronikarzy, stała się biczem bożym swego ludu. Na nieszczęście, oskarzyciele nie przytaczają w téj mierze ani jednego faktu. Wszystko się zasadza na ogólnikach. Chybabyśmy przyjęli za dowód owe kury, kurczęta, gęsi, miód i zboże, które podług twierdzenia kronikarzy, kazała znosić do swéj kuchni w pewne dni świąteczne. Kiedy jednak sami kronikarze wyznają, iż to czyniła na znak uczczenia władzy mężowskiéj [1]), rzecz oczywista, iż musiały to być daniny od dawien dawna w kraju praktykowane, i bynajmniéj nie uciążliwe, bo noszące na sobie charakter symboliczny, podobny temu, jakie miały późniejsze (za Ludwika) dwa grosze z łany (*in recognitionem dominii directi*). Co się w obecnym sporze politycznym o pierwszeństwo panowania między braćmi łatwo tłumaczy. Rzeczywistą w téj mierze przyczyną gniewu kronikarzy na Agnieszkę było to, że owe daniny kazała znosić do własnego dworu, nie zaś do dworu młodych tetrarchów, Jednémm słowem, jeżeli zbierzemy razem wszystkie rzucone na Agnieszkę pociski, i poddamy je ścisłéj analizie, pokaże się, iż nie masz żadnego, któryby nie był albo przesadą albo pretextem, i że jedynym rzeczywistym jéj grzechem było to, iż się opierała rozdrobnieniu monarchii. *Inde irae.*

Powiedzieliśmy wyżéj, że Władysław po powtórnym sejmie, zaczął centralizować władzę najwyższą w swoim ręku *proprio motu*. Jakoż przedewszystkiém zażądał od całego kraju podatków, i ściągał je pod

---

[1]) *„sub praetextu palliatae honorificénciae“.* Długosz.

surową exekucyją. Kronikarze mówią, iż odważywszy się raz na zbrodnię, udawał monarchę [1]), i ktokolwiek okazał mu się krnąbrnym, karcił go bądź więzieniem, bądź konfiskatą dóbr, bądź chłostą [2]). Obok nakładania podatków, zaczął własném rycerstwem obsadzać posiadłości braterskie, a nie ufając niektórym panom i szlachcie [3]), zawarł przymierze z Rusinami, z których krwi pochodziła jego matka, i zapewnił sobie ich pomoc. Wszystkie te jednak ostrożności pokazały się zbyteczne. Władysław nie napotkał nigdzie oporu. Stronnicy małoletnich, zastanowiwszy się nad ich niedojrzałym wiekiem, nad potęgą materyjalną Władysława, a nadewszystko nad wstrętem narodu do wojny domowéj [4]), (ważne wyznanie ze strony dziejopisów), poradzili im, aby się oddali na łaskę najstarszego brata, próbując, ażali go tym aktem pokory nie rozbroją, i nie uzyskają jego miłosierdzia. Czy do téj rady wpływała ich matka Salomea, nie wiadomo; to tylko pewna, iż młodzieniaszkowie ani myśleli stawiać oporu, i pod przewodnictwem biskupów zjechali do Krakowa. Biskupi jak widzimy kierowali całą ich sprawą. Ponieważ nie mógł im być nie świadomy wpływ Agnieszki na wolą męża, udali się naprzód do niéj. Tam padłszy społem na kolana, zaczęli ją ze łzami błagać [5]), aby miała li-

---

[1]) "*deliberato scelere, veluti Polonorum monarcha*". Kromer.

[2]) „*verberibus*". *id.*

[3]) „*et quoniam proceres nobilesque, ad id facinus tuto perpetrandum, rebatur sibi parum fedeles*". Długosz.

[4]) „*animadverterunt a bello civili animos populariorum suorum abhorrere.* Kromer.

[5]) „*prostratique in feminae conspectu, non tam vocibus quam fletibus et lamentis orabant*". Długosz.

tość nad bratankami, aby przeniosła obowiązki krwi i sprawiedliwości nad rozkosze panowania [1]), jak gdyby tu szło o ukrzywdzenie ich osób, lub odmówienie udziału w puściźnie, do jakich im krew i uczucie słuszności nadawały prawo.

Agnieszka, owa osławiona tygrysica, przyjęła ich łagodnie i uczciwie. Przyznają to sami kronikarze. Potém zaczęła im wystawiać w sposób zapewne ich młodocianym pojęciom odpowiedni: że nie powinni mieć za złe najstarszemu bratu jego troskliwości o całość państwa, jego polityki zgodnéj ze sprawiedliwością i interesem ojczyzny [2]). Tłumaczyła im następnie, że kraj nie może być szczęśliwym jak pod jednym rządem, przytaczając, ile ucierpiał w czasie nie dawnych rozterek między ich ojcem a jego pobocznym bratem Zbigniewem. Starała się przeto wpoić w nich przekonanie, że rozdział kraju na udzielne księztwa, stałby się zgubą nie tylko dla narodu ale i dla nich samych [3]). Zakończyła macierzyńską radą, aby się poddali z zaufaniem zwierzchności swego najwyższego opiekuna, aby mu nie przeszkadzali w poskramianiu buntów, i w zwalaniu nie miłych skutków oporu, na głowy jedynie tych, którzy się mienią ich stronnikami.

Któż nie przyzna tym radom i zdrowéj logiki i głębokiego rozumu politycznego, i nawet patryjotyzmu? nie inaczéj przemawiałby i Łokietek. Starzy kronikarze nasi, przypisując *a priori* wszystkie zabiegi około zcen-

---

[1]) *„ut jura sanguinis, aequitatis et justitiae, omni principatu ducit potiora“. id.*

[2]) *„justam et necessariam rem egisse“. id.*

[3]) *„scissionem ejus si et ipsi sapere possent, cunctis exitialem esse“.* Długosz.

tralizowania rządu, saméj jedynie ambicyi Władysława i jego żony, nie wdają się bynajmniéj w zbijanie ich politycznych powodów. Piérwszy dopiéro Kromer uczuł potrzebę dotknięcia i téj kwestyi. Wszakże nie mając odwagi wyrzec własnego zdania, wtrąca tylko odpowiedź wyrzeczoną niby przez stronników braci, odpowiedź noszącą cechę prawdziwéj ironii. Mieli oświadczyć Agnieszce: „że szczęśliwszym jest kraj, w którym rządzi wielu, aniżeli ten, w którym rządzi jeden; bo czyż jeden może dojrzeć wszystkiego, czyż nie lepiéj usłuży brat bratu aniżeli obcy [1]).

Nie dziwimy się dziejopisom dawnym, nie posiadającym jeszcze rozległych politycznych pojęć, lub przemawiającym *pro domo sua*, ale nie możemy po drugi raz pominąć, jak się wyraża o radach Władysława i Agnieszki Naruszewicz, od któregoby wymagać można krytyczniéjszego na rzeczy poglądu, ile że go okazał w rozwikłaniu wielu innych historyi naszéj wątpliwości. Według niego, powody polityczne Agnieszki miałyby dostateczną wagę, gdyby prawo natury ustąpić mogło polityce, (sic) i gdyby dzisiejsze prawo piérworodztwa miało wówczas powszechne uznanie; rada mianowicie Agnieszki byłaby sprawiedliwą, gdyby jéj nie popiérała zwyczajem swoich Niemców, gdyby działała bez gwałtu i dla czystéj miłości narodu (sic) [2]). A więc podług Naruszewicza, zdrowa

---

[1]) *„magis consultum esse reipublicae si plurium ea consiliis et armis conjunctis defendatur, quam si ex unius judicio et propugnatione dependeat... Non posse commode unum omnia prospicere... quod si vicaria cujusquam opera utendum sit, magis fidum, magisque benevolentem esse frater fratri, quam extraneum“.*

[2]) Hist. nar. pol. ks. XII. §. 3.

polityka państw, powinna ustępować prawu natury, czyli inaczéj mówiąc, interes powszechny interesowi prywatnemu. Gdzież tę zasadę wyczytał? Wreszcie czyż Władysław nadwerężał prawo natury? czy nie zamierzał wyposażyć braci stosownie do ich rangi i praw do spadku? czyż nie zostawiał niejako sejmowi udeterminowania ich porcyj? Instytucyja prymogenitury, była jeszcze nie znaną w Polsce, to prawda, ale czyż jéj nie znała cała Europa, czyż ją świéżo nie przyjęli Czesi, czyż jéj nie zaprowadził testamentem Bolesław Krzywousty? A jeżeli jéj nie uznawali ludzie krótkowidzący, czyż to ich uniewinnia przed sądem potomności? Plany Agnieszki byłyby zdaniem Naruszewicza sprawiedliwe, gdyby ich nie popiérała drogą gwałtu. Czyż to Władysław szedł drogą gwałtu? czyż nie próbował poprzednio wszelkich sposobów dobrowolnego porozumienia się z braćmi? czyż nie użył gwałtu, to jest wojny, wtedy dopiéro, kiedy się przekonał, że inaczéj nie przełamie uporu stronników rozdrobnienia monarchii? Nie jasne wyrażenie się historyka, że Agnieszka postępowała zwyczajem swych Niemców, że dawała dobre rady z nie czystéj ku narodowi miłości, ma zapewne znaczyć, że jako Niemka, kryła myśl podstępną zrujnowania Polski na korzyść germanizmu. Czyż to obstawanie za całością monarchii nie było dowodem wręcz przeciwnym: że jéj szło o wielkość, niepodległość i sławę swéj drugiéj ojczyzny? Dość zwrócić uwagę na późniéjsze wypadki. Cesarze niemieccy przychodząc w pomoc krewnemu swemu Władysławowi, nie walczyli bynajmniéj o kasowanie podziałów, o wyrzucenie młodych Piastowiczów z possesyi przeznaczonych im dzielnic, o oddanie wszystkiego Władysławowi, ale tylko o zwrócenie mu należnéj porcyi

w ojcowiznie, i złożyli oręż do pochwy, skoro go tylko ujrzeli wyposażonego Szląskiem. Bo nie ambicyja Agnieszki, ale ambicyja tych, co stawiali opór jéj zamiarom, odpowiadała interesom germańskim. Słowem i to rozumowanie Naruszewicza nie wytrzyma bezstronnego sądu, dowodzi tylko, jak trudno jest krytycznym nawet pisarzom, otrząsnąć się z zapatrywań, uświęconych odwieczną tradycyją [1]).

[1]) Mówiąc o Naruszewiczu, nie od rzeczy wspomnieć, jak się wyrażają o tym epizodzie dziejów naszych cudzoziemcy, mianowicie Solignak. Solignak, pisarz nowoczesny i krytyczny sądzi o rzeczy, jak już wyżéj wspominaliśmy z wyższego niérównie stanowiska, niż Naruszewicz, ale w pewnych konkluzyjach opiéra się także na tradycyjnych faktach, których ściśléjszy rozbiór mógłby go naprowadzić na wcale inne wnioski. „Uwagi Agnieszki — słowa są jego były słuszne i gruntowne, ale zdradzały namiętność i nie szczérą miłość ojczyzny. Jakkolwiek zdrową zalecała politykę, niebezpieczną było rzeczą iść za jéj radą. Państwo musi niekiedy przyjąć złe konieczne, i są okoliczności które w jednym czasie zbawienne, mogą się ukazać w innym czasie zgubnemi dla kraju. Magnaci obawiali się dumy Agnieszki i niedołężności Władysława. Należałoż im opuszczać sprawę książąt, których przymioty i wady mogły równoważyć nieszczęścia z niemoralnéj i samowolnéj administracyi wynikające. Solignak uwierzył zatém nagromadzonym przez kronikarzy przeciw charakterowi Władysława i Agnieszki pociskom, zasadzonym tylko na ogólnikach, i nie mającym żadnéj podstawy historycznéj. Nie pomniał, że gdyby nawet te pociski były sprawiedliwe, i upoważniały do rewolucyi, to postępowanie magnatów powinno się było ograniczyć do odebrania berła Władysławowi i Agnieszce, a podstawienia w ich miejsce tego z braci, którego sądzili być lepszym i krajowi życzliwszym, bez nadwerężania całości państwa i wtrącania go w zamęt

Lecz idźmy daléj. Po doznanéj odprawie u Agnieszki, młodsi bracia a raczéj ich stronnicy, nie widzieli już potrzeby udania się do samego Władysława, i rozjechali się na nowo do swoich siedzib. Władysław i tym razem odjazdowi młodzieniaszków najmniejszéj nie stawiał przeszkody. Okoliczność dość ważna, bo dowodząca, że albo ich osobistemu oporowi nie wierzył, albo braterskim powodowany afektem, nie chciał ich rozłączać z matką, która z nimi, w ciągłych jak się zdaje zostawała stosunkach. Spokojnie więc prowadził daléj swoje dzieło zjednoczenia, spokojnie obsadzał z kolei ziemie do całego królestwa należące, nie potrzebując uciekać się do oręża, bo podług Długosza nie było nikogo, coby się odważył „powiedzieć mu słowo prawdy [1]). Wszyscy baronowie, wszyscy ziemianie, zaczęli powoli odpadać od młodszych braci [2]), i przyszło do tego, że całe Sandomierskie, całe Lubelskie, cała Morawia, cały Szląsk, wróciły dobrowolnie pod jego berło. Długosz przypisuje to powodzenie intrygom ludzi przekupionych, ujętych datkami i obietnicami, nie wymieniając nikogo, a Kromer ogólnemu popłochowi, i brakowi wytrwałości, w massach pragnących zawsze nowości, i obracających się za kołem fortuny [3]).

---

podziałów. Logiczny historyk wyciągnąłby wniosek, że magnaci, gardząc zdrową polityką panującéj pary, nawet pod zmienionėm berłem, nie dali dowodu przezornego patryjotyzmu, i że ich postępek niczém usprawiedliwić się nie da.

[1]) *„nemine quae vera et legitima essent, dicere auso“.*

[2]) *„orphanis desertis“.* Długosz.

[3]) *„ad florentiorem fortunam, vel metu vel (ut est vulgus fere novarum rerum, novorumque dominorum avidus) laevitate defluentibus“.*

Tak tedy udało się Władysławowi ująć w swe ręce bez rozlewu krwi, całe dziedzictwo pierwotnych Piastów. Wszakże pozostały w kraju umysły karmiące skrycie myśl zemsty, i wyglądające sposobnéj chwili odwetu. Kronikarze nasi, cytują między malkontentami trzy tylko imiona: Jakóba herbu Znin, arcybiskupa Gnieznieńskiego, Wszebora wojewodę z czasów Krzywoustego, i Piotra Wlast Dunina czyli Piotrka, najzamożniéjszego w kraju magnata. Piérwszy kierował sprzysiężeniem [1]), drugi ofiarował swój oręż, trzeci ze względu zapewne na węzły przyjaźni, jakie go łączyły z całym domem Bolesława Krzywoustego, ograniczał się pozornie do dobrych jedynie rad dawanych Władysławowi, i wystawiania mu słuszności sprawy małoletnich. Skoro tylko dojrzały ich plany, rozpoczęła się akcyja. Piérwszą chorągiew rokoszu podniósł z Sandomierzanami Wszebor. Działo się to w r. 1143, w trzecim roku panowania Władysława, i po uspokojonym już kraju. Jaką i tu grała rolę matka małoletnich Salomea nie wiadomo. To pewna, że była jeszcze przy życiu. Piérwsze kroki poszły mu pomyślnie, z mniéjszą siłą pobił na głowę wojska królewskie, gdzieś nad Pilicą, i sprawił im taką rzeź, że podług wyrazów kronikarzy, rzéka wezbrała od krwi nieprzyjaciół. Późniéj jednak powinęła mu się noga. Władysław przyzwawszy do pomocy Rusinów i Saracenów czyli Połowców, wziął nad rokoszanami górę, rozproszył ich w kilku potyczkach, i odzyskał napowrót ziemie chwilowo przez nich zajęte. Jeden tylko Poznań zamknął przed najezdnikiem (jak go nazywa Naruszewicz) swoje bramy. Do tego bowiem miasta, nie wia-

[1]) Naruszewicz. Hist. nar. pol. ks. XII. §, V.

domo z czyjéj porady, schronili się trzej młodzi Piastowicze, pod skrzydła arcybiskupa Jakóba i zapewne matki Salomei [1]. Władysław rozpoczął oblężenie. Jak długo trwało oblężenie, nie wiemy. To pewna, że ściśnieni w mieście stronnicy młodych książąt, zaczęli wnet przedstawiać potrzebę kapitulacyi, i pogodzenia się z bratem. Jedni radzili oddanie się bezwarunkowe na jego łaskę [2], drudzy rozpoczęcie negocyjacyi o zatrzymanie przynajmniéj jakiéj cząstki posiadanych dzielnic. Już już miało przyjść do rokowań, gdy w tém arcybiskup Gnieznieński oświadczył, że całą sprawę bierze na siebie. Trzeba wiedzieć, iż już przed piérwszą krucyjatą istniala Bulla papieża Urbana II, grożąca klątwą tym wszystkim chrześcijańskim książętom, którzy prowadzą między sobą wojnę, i tym sposobem tamują powszechną do Ziemi Świętéj wyprawę. Tą zapewne uzbrojony bronią, wybrał się arcybiskup do obozu Władysława. Stanąwszy przed jego obliczem w szatach pontyfikalnych, zaczął mu przedstawiać nie ludzkie postępowanie z braćmi, a ujrzawszy, że słowa jego nie robią skutku, rzucił klątwę nie tylko na niego, ale i na żonę Agnieszkę i na wszystkich adherentów.

Władysław zniósł cierpliwie ów pocisk, nie obraził się nawet wywróceniem namiotu, o który woźnica arcy-

---

[1]) Około tego czasu nastąpiła owa donacyja klasztorowi w Mogilnie, o któréj mówiliśmy wyżéj, a któréj assystował osobiście arcybiskup Jakób, potwierdzając pobożne intencyje księżnéj wdowy.

[2]) *„majori pavore incessante deditionem plerique facere, caeteri de aliqua sorte principatuum cedere decernebant“*. Długosz.

biskupi chcący czy niechcący zaczepił. Daleki od naśladowania dziada swego Bolesława Śmiałego, pozwolił wysokiemu pasterzowi zdrowo z obozu wyjechać. Miasto unosić się zemstą osobistą, zaniósł nań skargę do Papieża, a to za pośrednictwem brata przyrodniego swéj żony, Cesarza Konrada III. Przekonany zapewne, że spór jego familijny z braćmi, i użycie exekucyi przeciw nieposłusznym stronnikom, dla zachowania wewnętrznego w kraju porządku, żadną miarą pod wypadki bullami papiezkiemi zakazane, podciągnąć się nie dądzą, nie wątpił, że pośrednictwo tak wysokiego protektora, otrzyma pomyślny skutek.

Tymczasem stosownie do kanonów, odniósł się do kuryi rzymskiéj i arcybiskup Gnieznieński. Przedstawienie jego acz bezpośrednie, doszło nawet do stolicy apostolskiéj daleko wcześniéj, i zyskało chwilową jéj aprobatę. Papież Eugeniusz III pozwolił na promulgowanie rzuconéj przez arcybiskupa klątwy. Skoro atoli nadeszło przedstawienie cesarskie w obronie Władysława, cofnął swój wyrok, i odpowiedział cesarzowi w sposób następujący:

„Co do waszéj prośby za księciem Polskim, donosimy, iż wkrótce oczekujemy jego posłów. Za ich przybyciem nie omieszkamy pilnie zgłębić wszystkich okoliczności i co tylko da się pogodzić z honorem Boga, powodowani stateczną ku wam miłością[1], uskutecznić i prośbie waszéj zadosyć uczynić nie omieszkamy.

---

[1]) Mamy na to dokument autentyczny, nie znany naszym kronikarzom i świeżo odkryty. Nosi datę pierwszych dni stycznia 1145 roku, i zamieszczony jest w Boczku: *Codex diplomaticus Moraviae.* Ołomuniec, 1836. I. 239.

Rezolucyja papiezka choć nie wszystkim wiadoma, i wydana już po śmierci arcybiskupa Gnieznieńskiego Jakóba [1]), była naturalnie zawieszeniem klątwy. Władysław spokojny o swój los, cierpliwie oczekiwał pod Poznaniem końca konfliktu.

Tymczasem rzucony nań przez arcybiskupa interdykt, pociągnął za sobą swoje naturalne następstwa. Zwolnione od posłuszeństwa i zagrożone karą niebios rycerstwo, zaczęło się chwiać, szeregi jego opuszczać i powoli do oblężonych braci przemykać. Między pozostałemi mu pół dzikiemi Rusinami i Saracenami, zwolniała karność, szerzył się nieład i obojętność w zachowywaniu przyzwoitéj ostrożności. Oblężeni wzmocniwszy w czwórnasób swoje siły, zrobili wycieczkę na obóz Władysława, napadli na nieprzygotowanych, i zadali im nie powetowaną klęskę. Podług kronikarzy, uzurpator stracił w jednéj godzinie cały owoc swych kilkoletnich powodzeń, a jak niegdyś rzeka Pilica od krwi jego żołnierzy wezbrała, tak teraz w rzece Prośnie podusiły się ryby [2]). Władysław zmuszony do odstąpienia od oblężenia, tułał się jeszcze po kraju z niedobitkami przez dwa lata, lecz w końcu za radą własnych rodaków, zabrawszy żonę i dzieci, wyniósł się do Niemiec, i tym sposobem zostawił braciom wolne pole do opanowania dziedzin nie tylko własnych, ale i należących do brata. Działo się to w r. 1146 [3]).

---

[1]) umarł w r. 1144.

[2]) Kadłubek.

[3]) Jestto data najprawdziwsza. Podaje ją Długosz. Naruszewicz chcąc poprawić Długosza i innych, przeniósł ją na rok 1148, i tym sposobem rzeczy jeszcze więcéj poplątał. Czytaj w Röpplu na końcu dzieła suplement o czasie wygnania Władysława II.

Tak mniéj więcéj podaje nam nasza historyja obraz sześcioletnich Władysława usiłowań o utrzymanie całości monarchii, bo o innych szczegółach jego kilkoletniego zarządu nie zostawiła nam najmniejszéj wzmianki. W tym atoli obrazie widzimy jedną wielką próżnią. Do dnia bitwy pod Poznaniem dadzą się uporządkować rzeczywiste fakta, ale od bitwy pod Poznaniem upływają dwa lata, które kronikarze zbywają samemi tylko ogólnikami, nie cytując ani jednego zdarzenia, ani jednego starcia, ani jednéj stanowczéj okoliczności, któreby racyjonalnie tłomaczyły jego wyniesienie się za granicę. Trudno wszakże przypuścić, aby Władysław utrzymywał się jeszcze przez dwa lata w kraju, nie rządząc i nie doznając żadnych szczęśliwszych alternatyw.

Otóż ową próżnią historyczną, wypełniają w sposób dość wiarogodny nowo odkryte dokumenta, ogłoszone drukiem dopiéro za naszych czasów, że nie powiem wczora. W bibliotece książąt Chigi w Rzymie, leżała od dawien dawna w rękopismie w języku łacińskim, biografija znanego z czasów Bolesławowych Piotra Włast Dunina, napisana za panowania Zygmunta I. w XVI wieku, przez jakiegoś Norbertanina, i przypisana opatowi klasztoru Norbertanów św. Wincentego pod Wrocławiem. Wyśledził ją po raz piérwszy biskup Albertrandy, a uzyskał jéj kopiją zasłużony zbieracz pamiątek naszych narodowych, Aleksander hr. Przezdziecki. Z rąk p. Przezdzieckiego przeszła do pracowitego dziejów naszych badacza p. Augusta Mosbacha, a ten opracował ją krytycznie i drukiem ogłosił przed pięciu laty w Ostrowie [1]). Podług zdania szanownego

---

[1]) Pod tytułem: *Piotr syn Włodzimierza sławny dostojnik polski w XII wieku.* Ostrów, 1865.

krytyka, dzieło to Norbertanina nie było oryginalném. Autor przerobił je z pierwotworu pisanego w XII wieku, i znajdującego się niegdyś w bibliotece klasztoru św. Wincentego pod Wrocławiem; pierwotwór ten dziś już wcale zaginął. Znali go wszakże piérwotni kronikarze nasi.

Biografija Piotra Dunina nie ma żadnéj literackiéj zalety. Pełną jest naiwności, rubaszności, namiętności, konceptów, ale przytacza nam osoby i fakta, o których nigdzie indziéj nie czytamy, a których sam autor nie mógł jak to mówią, wyssać sobie z palca. A że te osoby i fakta, wychodzą na jaw dopiéro w ostatnich dwóch latach toczącego się między braćmi sporu, dziełko więc jego możemy uważać za dokompletowanie, za epilog nie zrozumiałego dotąd dramatu.

Przedewszystkiem jednak przypomnijmy sobie ową półlegendową, półhistoryczną postać Piotra Włast Dunina, alias Piotrka, o którym namienialiśmy już parę razy w niniejszém pismie. Dzisiejsza krytyka wywróciła już mylne podania o jego pochodzeniu Duńskiém i bajecznych skarbach wywiezionych z Danii. Był to sobie ziemianin polski, syn Włodzimierza (Włast) dziedzic rozległych majętności na Szląsku około Wrocławia. Ożeniwszy się z księżniczką Ruską, krewną pierwszéj żony Bolesława Krzywoustego Zbisławy, która mu wniosła znakomity posag, wszedł niejako w grono familii królewskiéj, i uzyskał na książęcym dworze pierwszy zapewne krok przed innemi dygnitarzami państwa. Wszystkie podania zgadzają się na to, że był mężem znakomitych przymiotów: słynął nie tylko z męztwa i rycerskiego ducha, ale i z bystrości umysłu, a przytém z głębokiéj pobożności. Nikomu nie jest tajną główna

jego w Polsce zasługa, postawienie i opatrzenie własnemi funduszami siedmdziesięciu kościołów. Roczniki Zwiefalteńskie [1]) odkryły, że przedsięwziął to budownictwo skutkiem włożonéj nań przez duchowieństwo pokuty, za podstęp i zdradę jakiéj się dopuścił w pojmaniu księcia Ruskiego Wołodara. Nie wchodzimy czy tych kościołów było 70 lub téż 77; kroniki szląskie piszą, że mu Rzym nakazał postawić tylko siedm [2]). Nie wchodzimy czy je postawiał z kamienia lub po większéj części z drzewą; ile z nich pokończył, a ile pozaczynał, dość powiedzieć, iż gorliwość jaką w téj mierze okazał, uczyniła go bożyszczem polskiego kleru, przyniosła mu w legendach zaszczytne nazwisko: „oczka Najświętszéj Panny“ [3]). Równie wysokiéj wziętości dostąpił i u Bolesława Krzywoustego. Obsypany przezeń hojnemi dobrodziejstwy za zasługi w wojnie z Rusinami, mianowany został wojewodą, Comesem i jak się zdaje wielkorządcą Szląska, a w tym charakterze uzyskał stanowczy wpływ w najważniejszych sprawach krajowych, stał się najpoufalszym króla doradcą, najczęstszym bywalcem u jego dworu, uczestnikiem jego zabaw, i domowym przyjacielem całéj królewskiéj rodziny. Podług świadectwa biografa, Bolesław III umiérając, miał go mianować opiekunem swoich synów i do pewnego czasu rządcą całego królestwa. Byłaby ta okoliczność dość ważna, gdyby nie istniała w sprzeczności z osnową testamentu, poruczającego opiekę wcale komu innemu i gdyby biograf sam z sobą nie zgodny, nie przyznał

---

[1]) Sulger. *Annales Zwicfaltenses*. I. 98.

[2]) Martini Hankii *de Silesiorum rebus*. Lipsiae. 1705, str. 384

[3]) Bandtkie: *Analecta* s. 229.

osnowy testamentu w inném miejscu. Być może iż Piotrek, jako pan możny, rozumny, z sprąwami krajowemi obeznany, i domowi panującemu przychylny, proszony był przez umiérającego króla, o nie odmawianie przyjacielskiéj tylko całemu osiéroconemu potomstwu opieki. Główném też biografa zadaniem było wystawienie przeważnéj roli, jaką odgrywał jego bohater po śmierci Bolesława, w sporze pomiędzy jego synami; i ta to część jego dzieła jest dla nas najważniéjszą. Wszystko co mówi o poprzednich wypadkach, jest tylko pobieżną i namiętną parafrazą, opowiadanych już przez nasze kroniki okoliczności. Owoż tedy z jego końcowego opisu, pokazuje się, że Piotr Dunin, nie przestawał na niewinnéj roli rozjemcy, nie ograniczał się na przyjacielskiém odradzaniu surowego postępowania z braćmi; ale owszem, skoro się zamknęli w Poznaniu, wchodził z nimi w nader podejrzano konszachty. Dowiedziawszy się o tém Władysław, kazał go do siebie przywołać, i wyrzucał mu w oczy nieprzyzwoitość jego postępowania, karygodność jego rad udzielanych nieprzyjaciołom, dodając, iż on jeden ośmiela braci do ciągłego trwania w uporze. Czy owe wyrzuty były sprawiedliwe, ze słów biografa trudno dociec, przypisując bowiem wszystko złe nie godziwéj Agnieszce, pałającéj wściekłą przeciw Piotrowi zemstą za oczernienie jéj przed mężem w czasie owéj, powtarzanéj przez wszystkie kroniki pogadanki na łowach, daje do zrozumienia, że gdyby nawet winy Piotrka były rzeczywiste, dowodziłyby tylko, iż dopełnia najświętszego obowiązku.

Tym razem strofowanie magnata nie pociągnęło za sobą gorszych skutków. Dunin odjechał do Wrocławia. Lecz gdy po jego odjeździe zaczęły do Krakowa

dochodzić nowe jego zdradzieckich działań poszlaki, Władysław naradziwszy się z żoną, postanowił uczynić go nie szkodliwym, i wyrzekł nań karę zwykle wówczas używaną na zdrajców ojczyzny. Skazał go na wyłupienie oczu, urznięcie języka i utratę majątku. Wykonanie zaś téj kary powierzył marszałkowi nadwornemu Dobieszowi czyli Dobkowi. Działo się to w r. 1145, a zatém więcéj niż w rok po rzuconéj na Władysława klątwie.

Ta jedna okoliczność pokazuje, jak się różni od innych biograf Piotrka, w opowiadaniu ostatnich dwóch lat pobytu Władysława w Polsce. Jeżelić bracia pomimo wygranéj bitwy, nie śmieli wychylić się z Poznania, jeżelić Władysław wróciwszy z pod Poznania do Krakowa, wydawał z wszelką swobodą surowy wyrok na najznakomitszego magnata, to bitwa pod Poznaniem nie musiała być tak stanowczą, skoro nie przeszkodziła mu bynajmniéj do dalszego sprawowania rządów w charakterze najwyższego w kraju zwierzchnika. Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, musiało zajść wówczas między wojującemi stronami jakieś zawieszenie broni, jakiś rozejm, skutkiem odniesionéj sprawy przed sąd stolicy apostolskiéj w przedmiocie klątwy.

Podług biografa, Dobek przybywszy do Wrocławia, pochwycił zdradą Piotra Dunina i kazał siepaczom spełnić na nim okrutny wyrok królewski. Biograf opisuje drobiazgowo wszelkie szczegóły téj krwawéj exekucyi, ale w sposób tak naiwny i śmieszny, że jego słowa nie zasługują na najmniejszą wiarę. Krytyka wykazała już dostatecznie [1]), że Piotrek nigdy nie uległ

---

[1]) Bandtkie: *Analecta* s. 178 i 224. Mosbach: *Piotr syn Włodzimierza*, s. 101.

wyrzeczonéj karze, że żył jeszcze pięć lat po wyroku cały i zdrowiuteńki, że widział i mówił aż do śmierci. Cała ta exekucyja jest wymysłem niektórych tylko pierwotnych kronikarzy, a Długosz zamienił ją w fakt historyczny. Dodaje on wprawdzie, że Piotrek cudem bożym wyzdrowiał, ale i temu cudowi nie wierzono w wieku XVI [1]). Być wszakże może, iż nieprzyjaciele Władysława rozgłaszali zaraz po aresztowaniu Piotrka o wdaniu się niebios ku przywróceniu mu zdrowia. Cud zdawał się być nowym bodźcem do podburzenia przeciw niemu umysłów. Ze wszystkich jednak powikłanych o męczeństwie Dunina podań, bezstronna historyja to jedno przyjąć może za prawdę, że w istocie skazany został na utratę wzroku i języka, lecz że Władysław czy sam z siebie, czy skutkiem zanoszonych za nim próśb i przedstawień, zamienił ową karę okaleczenia, na konfiskatę dóbr i bannicyją. Faktem bowiem jest nie wątpliwym, iż Dunin puszczony na wolność, po krótkim pobycie na Rusi [2]), znalazł się przy braciach Władysława w Poznaniu.

Wydalenie atoli Piotrka nie przywróciło krajowi pokoju. W jego nieobecności występuje na scenę nowy bohater, przyjaciel i spółwięzień Piotrka, niejaki Rogier starosta Wrocławski. Rogier rozpoczyna swoje działania

---

[1]) Zaprzeczać cudowi jest zawsze dla pisarzy duchownych rzeczą drażliwą. Przecież czytamy w kronice Benedykta z Poznania z r. 1520 następującą o owym cudzie annotacyją: *„non certitudinaliter sed opiniative loquitur, possibile tamen fuit"*. Mosbach. s. 110.

[2]) O jego wygnaniu na Ruś świadczy jedna z kronik ruskich *Ipatewskaja Letopis*. Mosbach. s. 101.

w ten sposób. Zanosi naprzód do Władysława prośbę o wypuszczenie go z więzienia, i pozwolenie dzielenia losu z bannitą. Książe nie odmawia, ale kładzie za warunek, aby złożył kaucyją pieniężną, i stawił 10ciu rękojemców. Rogier przystaje, lecz nie mając dostatecznych funduszów, udaje się do łaski biskupa Wrocławskiego Jana czyli Janka herbu Gryff, i prosi go o poręczenie za nim u monarchy. Biskup czyni zadosyć jego żądaniu, przybywa do Władysława w orszaku kilku innych rękojemców i stawia kaucyją. Rogier ma już już odzyskać wolność, gdy w tém pewnéj nocy sni się Agnieszce żonie Władysława, rezydującéj w zamku Krakowskim, że jéj Roger ściąga z nóg obuwie. Agnieszka bierze to za złą wróżbę, i za dowód, że Rogier knuje spiski i chce ją wyzuć z królestwa. Nalega więc na męża, aby skazał Rogiera na śmierć. Władysław wyprawia znowu do Wrocławia posłów, z rozkazem uwięzienia Rogiera i przystawienia go do dworu. Rogier puszcza się w podróż w towarzystwie niejakiego Roberta, archidyjakona, męża wymownego, którego mu przydał do pomocy biskup Wrocławski Janek. Przybywszy atoli na dwór książęcy, za radą przyjaciół, tai swój pobyt, namyśla się, i wnet zamiast tłumaczyć się przed monarchą, postanawia podnieść przeciwko niemu chorągiew buntu, i zemścić się za prześladowanie braci królewskich i Piotra Dunina. Tym końcem, jedzie naprzód do bliskiego krewnego swojego Jana Miki, bogatego w ziemi krakowskiéj starosty, i usiłuje wciągnąć go do spisku. Wystawia mu smutny stan polskiego duchowieństwa, osieroconego z opieki tak świątobliwego i tak hojnego chlebodawcy, jakim był Piotrek, dowodzi, że okrutna kara spełniona na tym człowieku, woła o pomstę. Mika uznaje słu-

szność jego zażaleń, roni łzy nad losem Polski, ale bacząc na potęgę monarchy, radzi Rogierowi postępować ostrożnie, i starać się przedewszystkiem o pomnożenie liczby stronników, mianowicie zaś o pozyskanie innego zamożnego magnata, niejakiego Jerzego Głogowskiego starosty. Rogier jedzie do Głogowa, lecz i tam słowa jego nie znajdują posłuchu. Jerzy nie tylko potępia plany Rogiera, ale nazywa je nawet szaleństwem (sic). Wtedyto Rogier bierze się do fortelu. Rozżalony na obojętność Jerzego i Miki, postanawia napędzić im strachu (sic). W tym celu znosi się z innemi panami, i skłania ich do ostrzeżenia Jerzego i Miki, że Władysław czycha na ich życie i już obmyśla zasadzki. Obawa o własne bezpieczeństwo, zniewala Jerzego i Mikę do wzięcia udziału w spisku. Wszyscy pospołu umawiają się o dzień potajemnego zjazdu do Wrocławia. Na tym zjeździe Rogier korzystając z przestrachu (sic) obecnych, dobywa całéj swojéj wymowy, żeby ich przekonać, iż nie ma dla nich innego ratunku, jak znieść się z braćmi monarchy i Piotrkiem, rezydującemi w Poznaniu, by wspólnemi siłami rozpocząć bój śmiertelny z tyranem. Tym razem rada jego trafia do przekonania obecnych, i staje następująca umowa: spiskowi obwarują swe zamki, młodsi bracia królewscy zamknięci z Piotrkiem w Poznaniu, przyszlą swe wojska na dzień umówiony pod dowództwo Rogiera; Rogier upatrzy stósowną chwilę, pozajmuje wszystkie warownie, i przetnie monarsze wszelką możność dłuższego utrzymania się na tronie. Każde z tych rozporządzeń spełnia się co do litery. Władysław nie spodziewając się niczego, wyjeżdża na łowy na Ruś. Rogier korzysta z jego nie obecności, zajmuje bez oporu grody, i gromi zwycięzko

pojedyncze oddziały królewskiego wojska. Na odgłos tego ruchu Władysław przybiega z łowów, lecz zastawszy wszystko stracone, chroni się do Mazowsza; skutkiem czego bracia obejmują rządy swoich dzielnic, rajcy krakowscy wypowiadają posłuszeństwo Agnieszce, Agnieszka z mężem i dziećmi uchodzi do Niemiec, a Piotr Dunin czyli Piotrek, owa dusza całego ruchu, odzyskuje wszystkie swoje dostojeństwa, majętności i skarby.

Taki miał być koniec sześcioletniego dramatu, podług wersyi wrocławskiego Norbertanina, zamieszczonéj w żywocie Piotra Włast Dunina. Widzimy jak owa wersyja jest odmienną od podań innych naszych dziejopisarzy. Przyjąwszy ją atoli za prawdziwą, trzebaby nam zgodzić się na wniosek, że cały spór stronnictwa popiérającego rozdrobnienie monarchii, był zrazu tylko czasowy, że go przecięła interwencyja papiezka, wyświécona dzisiaj autentycznemi dowody, i że detronizacyja starszéj linii Piastów oraz podział monarchii, nigdy nie miałyby miejsca, gdyby nie prześladowanie jednego możnego magnata Piotra Włast Dunina, i spisek jego mścicieli.

V.

Opisaliśmy wyżéj cały przebieg wypadków, począwszy od objęcia rządów przez Władysława II aż do katastrofy, która go zmusiła do opuszczenia kraju i sprowadziła podział monarchii. Widzieliśmy jak są stronnicze, nie logiczne i nie dostateczne historyi naszéj, na ów peryjod poglądy. Przystępujemy teraz do głównego naszego zadania, do wyświécenia rzeczywistych motywów tak ważnego w konstytucyi państwa przewrotu.

Tam gdzie historyja z umysłu ukrywa tajemnicze sprężyny jakiéj rewolucyi, nie masz innego pewnika do odkrycia prawdy, jak zastanowić się nad tém, czyim ta rewolucyja odpowiadała interesom. Rewolucyja, o któréj mówimy, nie odpowiadała interesom Bolesława Krzywoustego, bo ów przezorny monarcha właśnie dla jéj uniknienia, urządził w nowy sposób sukcesyjne między dziećmi stósunki. Nie odpowiadała interesowi narodu, bo ów naród bał się podziału jak m**o**rowéj zarazy, i nie chętnie patrzał na grożącą burzę wojny domowéj. Mogła odpowiadać interesom braci Władysława, ale ci bracia byli jeszcze tak młodzi i nie dojrzali, że niepodobna przypuścić, aby cały ich zatarg z najstarszym bratem, pochodził z ich osobistéj inicyjatywy. O ich matce Salomei długo nie znanéj naszym dziejom, tak są jeszcze nie dostateczne podania, że prócz naturalnéj miłości ku własnym dzieciom, i pewnego uczestnictwa w rządzie po śmierci męża, trudno jeszcze odgadnąć rzeczywistego jéj wpływu na wypadki. Jeżeli więc nie odpowiadała interesom ni króla, ni jego dzieci, ni narodu, któż jéj mógł pragnąć? nikt inny jeno ci, którzy w nie uchronném osłabieniu władzy królewskiéj przez podział monarchii, osobistą upatrywali korzyść.

Był to czas, w którym zaczynały już w Polsce kiełkować żywioły rywalizujące z koroną. Zachęcał do nich przykład zagraniczny. Na Zachodzie, gdziekolwiek obrócimy oczy, widzimy już w całym rozwoju dwa historyczne fenomena; upadek władzy królów z jednéj strony, wzrost potęgi możnowładztwa z drugiéj. Polska dzięki piérwszym Bolesławom, stanowiła już wtedy ważne w hierarchii zachodnich państw europejskich ogniwo. Utrzymywała z nimi stósunki kościelne, dynasty-

czne, dyplomatyczne i ekonomiczne, nie sposób zatém, żeby do niéj nie dolatywał tenże sam prąd instytucyj i wyobrażeń, w których duchu rozwijała się ogólna cywilizacyja Zachodu. Za piérwszych Bolesławów prąd ten był bardzo słaby; ideja hierarchicznych w społeczeństwie różnic stała w sprzeczności z duchem starodawnych obyczajów sławiańskich; każdy poddany, możny czy ubogi, był równy w obliczu korony. Ale pod panowaniem Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, dały się już widzieć między możnemi panami śmielsze do niepodległości aspiracyje. Wiemy ile miał z niemi biedy Sieciech, wszechwładny minister słabego Władysława Hermana, zanim sam nie uległ pokusom, które w innych potępiał. Bolesław spędził całe życie na obcinaniu zbyt wybujałych makówek. W r. 1108 Gniewomir rządca zamku Uście, spiskuje z Pomorzanami i tę zdradę przypłaca gardłem. W r. 1117 Skarbimir wojewoda, podnosi bunt przeciw własnemu monarsze, Bolesław daje rozkaz wyłupienia mu oczu. W roku 1119 Światopełk starosta Nakielski, pracuje nad oderwaniem powierzonéj mu prowincyi; schwytany, kończy życie w więzieniu. W roku 1132 hetman, „którego imie, jak mówi GWAGNIN, dla potomków żyjących w kronikach się nie kładzie“, ucieka z pola bitwy, wystawia osobę monarchy na pastwę nieprzyjaciół, za ten czyn otrzymuje zajęczą skórkę z wrzecionem, i ostrzeżony o większéj karze, wiesza się z rozpaczy. Zgoła całe panowanie Bolesława Krzywoustego, było pasmem paroxyzmów, téjże saméj w możnych dygnitarzach gorączki, która grasowała już od wieków w całym zachodnim świecie. Do czasów jednak Bolesława, arystokratyczne te dążności były tylko sporadyczne, nie doznawały powodzeń.

Pozycyje indywidualne magnatów naszych, nie były jeszcze ni dość zamożne, ni dość silne, by mogli skutecznie toczyć boje z królami, lub jak się to działo we Francyi, golić im głowy i zamykać po klasztorach. Czyż atoli śmierć Krzywoustego nie otwiérała im sposobności do osiągnienia tego, czego nie zdołali osiągnąć za jego życia? Mógłże im się nie uśmiéchać widok króla bohatera powalonego o łoże całoroczną chorobą umysłu, widok czworga nie dojrzałych książątek, mogących na zasadzie starych zwyczajów sławiańskich, rościć sobie prawo do równego działu ojcowizny? Czyż podział kraju na kilka księstw, nie ciągnął za sobą *ipso facto* osłabienia władzy monarszéj, czy nie niszczył skutecznego oporu przeciw arystokratycznym tendencyjom, czyż nie otwiérał ludziom ambitnym miłéj perspektywy, czerpania w czwórnasób w chlebodajném źródłe łask książęcych, dostojeństw i urzędów, i pozyskania przez to coraz większego na sprawy krajowe wpływu? [1]) Po śmierci więc Bolesława Krzywoustego, czyż nie naturalną było rzeczą dla ludzi upatrujących korzyść w rozdrobnieniu monarchii: ignorować warunki testamentu; trzymać się jego litery jedynie co do podziału, stawać

---

[1]) Późniejsze czasy sprawdziły co do litery trafność owych rachub. Po podziale kraju, mówi RÖPPEL, urósł nie tylko wpływ ale i liczba panów. Każdy odtąd książe miał swego wojewodę, mnożył grody a ztąd i kasztelanije, posiadał na dworze swoim swoich własnych sędziów, kanclerzy, łowczych, podzomorzych itd. Ci biorąc zwolna coraz większy udział w uchwalaniu podatków, w rozdawnictwie dóbr narodowych, przejęli właściwie w swe ręce resztę administracyi pozostawionéj książętom. *Geschichte Polens.* s. 587.

po stronie młodszych tetrarchów; oskarzać prawego następcę tronu o brak uczuć braterskich; jątrzyć umysły narodu przeciwko nie popularnéj jego małżonce, przesadzonemi zarzutami dumy, niemoralności i tyranii; a skoro to wszystko nie przyniosło skutku, uchwycić za zdarzenie przypadkowe, za nie słuszne niby prześladowanie jednego z piérwszych magnatów, by sztuczném podburzeniem umysłów, strącić z tronu ostatniego obrońcę całości monarchii? Takie były a nie inne rachuby naszego ówczesnego możnowładztwa, takie motywa oppozycyi, Wszebora wojewody, Piotra Własta Dunina świątobliwego fundatora kościołów, Rogiera starosty Wrocławskiego, Miki starosty Krakowskiego, Jerzego starosty Głogowskiego, i kilku innych, których imion nie przekazała nam historyja.

Możnowładztwo Polskie nigdyby nie potrafiło przywieść celów swoich do skutku, gdyby jego interes nie zszedł się był z interesem innego, daleko potężniéjszego w społeczeństwie naszém czynnika, to jest, z interesem duchowieństwa a raczéj episkopatu. Widzieliśmy jak żywy wzięli udział za sprawą młodszych książąt biskupi, zaraz po śmierci Krzywoustego. Oni ich odwożą do swoich dzielnic, oni protestują przeciw pozbawieniu ich udzielności książęcéj, oni ich wiodą do stóp Władysława i Agnieszki, błagając o litość i miłosierdzie, ich to naczelnik bierze stér otwartego oporu, uzbraja ramię wojewody Wszebora, a gdy temu nie dopisało zwycięztwo, ściąga młodych książąt pod swoje skrzydła do Poznania, nie pozwala im kapitulować z bratem, i nareszcie rzuca na Władysława klątwę. Chcąc zrozumieć pobudki, dla których Episkopat Polski dał się użyć za taran do wywrócenia jedynowładztwa, utrzymywanego

dotąd przez piérwszych Piastów, z taką wytrwałością i z taką dla narodu chwałą, trzeba wziąć w rachubę ówczesny stan moralny i materyjalny całego krajowego duchowieństwa.

O charakterze kleru owéj epoki, nie można sądzić podług wyobrażeń dzisiejszych. Chrześcijaństwo w Polsce datowało się dopiéro od dwu wieków, a i przez ten czas zdarzały się kiedy niekiedy odszczepieństwa od Chrystusowéj owczarni i odwroty do dawnego bałwochwalstwa. Kościół polski nie był jeszcze ostatecznie uorganizowany, dyecezyje nie miały stale oznaczonych granic, służba boża stósownego opatrzenia ani stałych prawideł. Mamy autentyczne korespondencyje Papieża Grzegorza VII z Bolesławem Śmiałym, w których narzeka na niedostateczną liczbę biskupstw w stósunku do ludności kraju i parafij, a ztąd na trudność dozorowania niższego kleru; przypomina biskupom obowiązek trzymania się stałych stolic i ściślejszego zachowywania reguł i dekretów kościelnych przy święceniach, przysięgach, ordynacyjach itd. [1]). Za brakiem organizacyi szedł brak karności, za brakiem karności, zapoznanie zasad moralności, i obowiązków duchownego powołania. Wiemy ile pod tym względem cierpiał cały zachód w wieku X i XI. Jeżeli reformy Gregoryjańskie, a mianowicie przykład zakonów surowszéj reguły, zaprowadziły już niejaką poprawę w krajach bliższych środkowego punktu katolickiego świata, to w Polsce odleglejszéj jeograficznie, nie przyniosły jeszcze pożądanego owocu. Dwa grzechy obyczajowe, symonija i konkubinat kaziły ciągle łono polskiego kleru. Sam Naruszewicz przy-

[1]) Röppel: s. 186, 199, 637.

znaje, „że nie było już religii czystéj od łakomstwa. Prócz domowych kłótni i klęsk, hańbiło się duchowieństwo ostygłością w religii, zepsutemi obyczajami.... kapłani żonaci dbali więcéj o siebie i o swoich, aniżeli o domy boże... ambicyja infuł napełniała dwór podłościami, a kapituły intrygą, świętokupstwem i kłótniami“ [1]. Jeszcze za Bolesława Krzywoustego widzimy przykłady zjeżdżających do Polski legatów papiezkich, celem odebrania prelatur ludziom niegodnym, którzy się w ich posiadanie samowolnie wdzierali. O wykonywaniu obowiązków służby bożéj, o poczuwaniu się do prac wymagających abnegacyi i poświęcenia, nie mogło być mowy. Mamy list Bolesława Krzywoustego, pisany w r. 1123 do św. Ottona biskupa Bamberskiego, w którym znajdują się następujące wyrazy: „od lat trzech błagam i błagam, a żaden z moich biskupów i księży nie chce mi pomódz do nawrócenia Pomorzan. Przybywaj przeto świątobliwy mężu i dzieła bożego dokonaj“ [2]. Przy po-

---

[1]) Historyja IV. ks. II.— Röppel. Geschichte s. 337.— *Chron. princ. pol.* I. 159: *„usque ad ejus tempora (Waltheri Episc. Vratisl. a. 1143), sicut dicitur, multi episcoporum Poloniae nec non canonici et sacerdotes uxorati fuerant“*.— Sarnicki. *Hist. lib. VI: „episcopi Poloniae canonici et sacerdotes, habuerunt uxores legitimas... et facti sunt generi et soceri nobilium et erat magna inter clerum et nobiles concordia“*. Synowie biskupów nie taili bynajmniéj swego pochodzenia. W darowiznie wsi Radców uczynionéj klasztorowi Mogilskiemu r. 1143 przez Salomeę, figuruje pomiędzy świadkami niejaki Andrzej syn biskupa. Obacz ten dokument w Pomnikach Bielowskiego. T. I. p. XXVI przedmowy.

[2]) Odmówienie udziału w apostolstwie przez duchowieństwo polskie, nastąpiło na synodzie zwołanym przez Bolesława

dobnych obyczajach duchowieństwa, różnica między stanem duchownym a świeckim, polegała tylko na tonsurze i sukience. Były przykładne wyjątki, ale ogół poddawał się bez skrupułu tymże samym rozkoszom ziemskim, téjże saméj ambicyi, téjże saméj żądzy bogactw, tymże samym dążnościom do niepodległości, co i ludzie świeccy. I nie bez przyczyny robi uwagę Sarnicki, że w owych czasach „panowała szczególniejsza między klerem a szlachtą harmonia“ [1]). Jeżeli więc możnowładztwo świeckie trawione było gorączką wyjścia z stanu podległości, w jakim zostawało dotychczas, tąż sama niecierwliwość dręczyć musiała i duchowieństwo. Mogłoż widzieć bez żalu, że pomimo odniesionego już zwycięztwa Rzymu nad władzą świecką, pomimo podciętéj już powagi królów polskich klątwą rzuconą na Bolesława przez biskupa Szczepanowskiego, nie używa jeszcze w Polsce tych samych przywilejów i dobrodziejstw, jakimi się już cieszyło duchowieństwo zagraniczne? Do czasów Bolesława Krzywoustego kościół polski nie posiadał jeszcze żadnego wyjątkowego stanowiska, żadnéj osobnéj jurysdykcyi, ulegał w sprawach doczesnych zupełnie władzy świeckiéj, zarówno z innemi stanami płanami płacił z ziem swoich podatki, zarówno z innemi stanami dawał żołnierza i uiszczał powinności. Czyż przyszły podział kraju, nie budził w nim nadziei osiągnienia upragnionych swobód? i to bez użycia gwałtu, pod zasłoną uczuć ludzkości i sprawiedliwości, jakie się należały całemu królewskiemu rodzeństwu? Bolesław Krzywousty zostawił małoletnie dzieci. Komuż na-

w r. 1123. Patrz *Herborta Vita S. Ottonis* w monumentach Pertza XII.

[1]) *„et erat madna inter clerum et nobiles concordia“ ut supra.*

turalniéj przystała nad nimi opieka jeżeli nie biskupom, wyobrażającym najpiérwszy, najpoważniejszy i najoświeceńszy stan w społeczeństwie. Raz opatrzeni tém dostojeństwem, nie potrzebowali jak spojrzeć na Europę, żeby się przekonać jak szerokie roztworzy się pole ich wpływowi i działalności w najważniejszych sprawach krajowych. Dawnożto arcybiskupi Moguncki i Bremieński wydzierali sobie opiekę nad małoletnim cesarzem Henrykiem IV, żeby pod jego imieniem rządzić całą rzeszą?

Wszystko to tłumaczy dostatecznie, dla czego episkopat polski tak nie przyjazne, a nawet tak namiętne zajął stanowisko przeciwko obrońcy całości państwa Władysławowi, a przyszłość okazała, jak trafne miał przeczucie czekających go korzyści, idąc w téj mierze ręka w rękę ze świeckiém możnowładztwem [1]. Następne wypadki wyjaśnią te jego tendencyje jeszcze bliżéj.

---

[1]) „Z rozpadnięciem się państwa w mnogie księstwa, przez podział Polski pomiędzy synów i dalszych potomków Krzywoustego, panujący ród Piastów przestał być walnym przewodnikiem narodu. Natomiast wzniosła się władza duchowna, i uświetniona w oczach narodu trojakim blaskiem męczeństwa, opiekuństwa ludu i zwycięztwa nad tronem, objęła ster rozerwanego narodu. Czém już wobec licznych, zwaśnionych książąt, nie był więcéj niby zwierzchniczy książe krakowski, tego pozór przybrał arcybiskup Gnieznieński — pozór właściwego zwierzchnika państwa. Atoli jak wszelki pozór tak i to zwierzchnictwo duchowne nie zmogło wynagrodzić narodowi ubytku rzetelnéj potęgi Bolesławów". Szajnocha, *Bolesław Chrobry*. Lwów 1859, s. 254. „Duchowieństwo wyższe było powodem podziału kraju po Bolesławie Krzywoustym, i wprowadzało na tron albo spychało z niego dobrowolnie; ono dało przykład panom". J. W. Bandtkie. *Historya prawa pol.* s. 122.

Sprawa podziału państwa nie skończyła się bynajmniéj z wygnaniem Władysława. Musiała poprzednio zwalczać trudności, jakie jéj stawiała interwencyja zagraniczna. Wiemy że Władysław wyklęty pod Poznaniem przez Arcybiskupa Gnieznieńskiego, odwołał się za pośrednictwem szwagra swego cesarza Konrada do stolicy apostolskiéj. Wiemy że papież w odpowiedzi swojéj z miesiąca Stycznia 1145 udzielonéj cesarzowi, zawieszając klątwę, przyrzekł zająć się sprawą Władysława, po przybyciu jego posłów. Czy Władysław wysłał posłów i kogo? nie mamy śladu, ale musiał wysłać, kiedy papież Eugeniusz III w rok po pierwszéj odpowiedzi, to jest w miesiącu Maju 1146, nie wiedząc jeszcze zapewne o wygnaniu Władysława, wydał do Henryka biskupa Morawskiego następujące rozporządzenie:

„Wiadomo wam zapewne, że Władysław książe polski, zebrawszy tłumy Saracenów (postępek w czasach naszych nie słychany i nie ludzki), i najechawszy z nimi krainy chrześcian, najokropniéj je pustoszył. Z téjto przyczyny brat nasz, śp. Jakób arcybiskup Gnieznieński, przejęty uczuciem sprawiedliwości *(zelo justitiae incensus)*, rzucił na niego klątwę. Gdy atoli w téj chwili pomieniony arcybiskup już nie żyje, a sam książe prosi nas o zdjęcie klątwy, przyrzekając wszelkie zadosyć uczynienie; przeto zalecamy wam tém apostolskiém pismem, abyście zjechawszy się z nim w pewném miejscu oznaczoném, i odebrawszy od niego przysięgę z własnoręcznym podpisem, na warunki jakie mu w liście i przez posłów podajem, zwolnili go od klątwy. Po odebraniu zaś przysięgi, zdajcie nam sprawę z wszystkiego, cokolwiek wam ów książe o przyczynach klątwy i popełnionych krzywdach opowié, dołączając o jego tłumaczeniu

się własne swoje zdanie; my zaś przekonawszy się o całéj prawdzie, co z woli bożéj wypadnie, postanowimy.

Dokument powyższy nie znany naszym dawniejszym dziejopisom, nawet Naruszewiczowi, bo odkryty dopiéro w dzisiejszych czasach [1]), rzuca nowe światło na rzeczywiste motywa opozycyi episkopatu przeciw panującemu monarsze Władysławowi. Pokazuje bowiem, że arcybiskup Gnieznieński usprawiedliwiał przed stolicą apostolską rzuconą nań klątwę, nie krzywdą wyrządzoną braciom, ale posługiwaniem się Saracenami i pustoszeniem kraju; gdy tymczasem wszystkie kroniki dowodzą, iż wjechał do jego obozu nie w innym celu, jak w chęci utrzymania braci przy posessyi ich dzielnic, i przeciw nieposłusznemu wypuścił pioruny kościelne. Nie mogło mu być tajném, iż klątwa czy z tego czy z owego powodu, zawsze zrządzi jeden skutek, uwolni od posłuszeństwa poddanych i grzesznika pozbawi tronu.

Dokument ten pokazuje następnie, że papież klątwę Władysławowi odpuścił pod warunkiem, że stosownie do jego przyrzeczenia, zobowiąże się przysięgą i podpisem, wykonać włożoną nań przez kościół pokutę, Jaka to była pokuta nie wiadomo, najpodobniéj ta, którą wówczas zalecano wszystkim książętom, to jest wzięcie udziału w wyprawie do Ziemi Świętéj.

Dokument ten pokazuje naostatek, że Władysław musiał coś papieżowi o innéj przyczynie klątwy arcybiskupa natrącić, kiedy naczelnik kościoła poleca biskupowi Mogunckiemu, szczegółowo w téj mierze Władysława wybadać, i jego tłumaczenie się wraz z własną opinią do Rzymu odesłać. Ta to zapewne część rozpo-

---

[1]) Boczek: *Codex diplomaticus Moraviae*, 1836. I. 239.

rządzenia, tyczyła się światowych, politycznych, nie zaś religijnych klątwy pobudek.

Missyja biskupowi Morawskiemu powierzona, nie wzięła skutku. Udaremniły ją prawdopodobnie wszczęte na nowo zatargi mścicieli tak zwanych krzywd Piotra Włast Dunina z Władysławem, tryumf powtórnego sprzysiężenia, i nareszcie wyjazd Władysława do Niemiec. Biskup Morawski nie widział już możności spełnienia odebranych poleceń.

Władysław uszedłszy z kraju, zastał w Niemczech najmniéj przyjazne dla swéj sprawy okoliczności. Pojechał szukać pomocy u swoich sprzymierzeńców, przeciw wewnętrznéj intrydze, która go wyzuła z tronu przodków, a znalazł cały świat chrześcijański zajęty daleko gorętszém i ważniejszém zadaniem. Rządy i ludy, przerażone niepowodzeniem piérwszéj krucyjaty, a mianowicie utratą Edessy (1146), zagrzewane ognistém słowem św. Bernarda, pałały niecierpliwą żądzą niesienia ratunku uciśnionym rycerzom grobu Chrystusowego. Tym razem gotowały się na wyprawę i ukoronowane głowy: cesarz niemiecki, król francuzki i król angielski. Papież słał bullę po bulli, napominając o pośpiech. Wobec tak powszechnych zajęć, jakże podrzędną musiała się wydawać sprawa monarchy tułacza! Na domiar jego nieszczęścia rewolucyja Rzymian chcących się wyzuć z pod władzy papiezkiéj, zatamowała była wszelką działalność stolicy apostolskiéj. Papież Eugeniusz III musiał porzucić Włochy i schronić się do Francyi. Wszakże pomimo tego Cesarz niemiecki Konrad, zmiękczony skargami szwagra i łzami siostry, postanowił użyczyć im natychmiast swego oręża, w mniemaniu, że zanim się pokończą przygotowania do wojny świętéj, zawieruchę polską

uspokoi. Nie czekając więc na interwencyją papiezką, pociągnął z wojskiem do Polski r. (1146), lecz skutek kampanii omylił jego nadzieje [1]). Niemoc okazała się z obojéj strony. Cesarz w przedarciu się za Odrę, napotkał nie pokonane trudności; a Książęta Polscy, ograniczeni do wojny podjazdowéj, jedyną widzieli siłę w stanowisku odporném. Za medyjacyją przeto książąt saskich rzecz poszła w targ, i stanęło na zawieszeniu broni pod warunkiem, że książęta polscy stawią się na przyszłym sejmie niemieckim, celem ułożenia się z bratem.

Połowiczne to załatwienie sprawy przekonało Władysława, że już na odzyskanie całéj władzy jaką mu zostawił ojciec, rachować nie może, przekonało i braci, że jeżeli chcą się utrzymać w spokojnéj swych dzielnic possesyi, przyznać mu muszą taki udział w ojcowskiéj puściznie, do jakiego sami rościli prawo.

Po tak zawieszonym boju, cesarz Konrad cofnął swe hufce z ponad granic polskich, przypasał poświęcony oręż, wziął krzyż w rękę i pociągnął do Palestyny (1147), zostawiwszy w Niemczech namiestnikiem syna swego króla Rzymskiego Henryka. Nie omieszkał jednak przed wyjazdem polecić sprawy rehabilitacyi i restytucyi Władysława nie tylko synowi, ale i bawiącemu we Francyi papieżowi, oraz kanclerzowi tegoż Gwidonowi. Jest wszelkie podobieństwo do prawdy, że na tę wyprawę krzyżową zabrał z sobą i Władysława. Nie ma wprawdzie na to wyraźnego dowodu, ale są niektóre okoliczności popierające ów domysł [2]). Wiemy, iż Władysław przyrzekł był papieżowi zadosyćuczynienie za

---

[1]) Maczmee. *Geschichte der Hohenstaufen.* I. 376.

[2]) Röppel. s. 352.

uwolnienie go od klątwy, sądzimy przeto, iż z téj pokuty nie mógł się w owych czasach właściwiéj wywiązać, jak wzięciem udziału w krucyjacie. Co większa, jeden z spółczesnych annalistów Jan Cynnamus, wspomina wyraźnie o jakimś wodzu polskim [1]) (nie wymieniając jego nazwiska), który się w téj wyprawie przyłączył wraz z księciem czeskim do wojsk niemieckich, a tym wodzem (rex) nikt inny być nie mógł jak Władysław [2]). Naostatek faktem jest nie zawodnym, że przez cały czas téj wyprawy krzyżowéj z r. 1147 i 1148 nie było Władysława ni w Polsce, ni w Niemczech, ni gdziekolwiek w Europie, i że sprawą jego zajmowała się sama żona jego Agnieszka, zostająca jak się zdaje w ciągłych z namiestnikiem cesarskim stosunkach. O jéj zdolności do podobnych interesów wiemy już z dawniejszych opowiadań.

Jakoż nie wyszło i roku od wyjazdu cesarza, a już namiestnik Henryk, korzystając z pobytu papieża Euge-

---

[1]) Oto jego słowa: „...*Germanis se adjungunt, regibusque aliis qui et ipsi non modicos secum ducebant exercitus. Horum alter Tšhechorum genti imperabat: alter praeerat Lechis*". Naruszewicz ad a. 1147 w nocie §. VIII.

[2]) Naruszewicz nie wierzy bytności Władysława na krucyjacie, i twierdzi, że to musiał być wysłany z jego ramienia Polak Jaxa herbu Gryf, który podług Nakielskiego *(in Miechovia)* jeździł był także do Jerozolimy z cesarzem. Domysł atoli Naruszewicza, nie mającego w ręku wielu dokumentów odnoszących się do téj epoki, a dziś dopiéro odkrytych, pozbawiony jest ostatecznéj podstawy. Opiéra się bowiem na téj tylko uwadze, że Władysław nie mógł opuszczać swych interesów w Niemczech. Pokażemy zaś kto się trudnił jego interesami w czasie jego nieobecności.

niusza III na soborze ekumenicznym w Rheims we Francyi (w końcu Marca 1148 zaczętym), wysłał do niego poselstwo z listem, w którym znajdowały się następujące wyrazy: [1]).

„Skutkiem ogłoszonéj przez was klątwy [2]), i nieobecności naszego ojca, a razem i pana i brata naszéj ciotki księżnéj polskiéj, taż księżna doznaje prześladowania [3]), cierpi wygnanie z kraju i wyzutą jest z swego książęcego dostojeństwa. Wasza świątobliwość raczysz sobie przypomnieć, że ojciec nasz poruczył ją w opiekę waszemu kanclerzowi, mężowi mądremu i cnotliwemu, i nam najmilszemu, że przez niego waszą świątobliwość jak najusilniéj upraszał o łaskawe zajęcie się jéj restytucyją“.

Do tego listu dołączoną była bulla złota [4]), obejmująca skargę przeciwko wszystkim sprawcom detronizacyi Władysława, to jest nie tylko przeciwko trzem jego braciom, którzy nie prawnie rozdzielili między siebie królestwo, ale i przeciwko biskupom, którzy nie dotrzymali wykonanéj ich ojcu przysięgi.

---

[1]) Martene et Durand. *Veterum Scriptorum et Monumentorum Collectio*. 1724. II. 233.

[2]) *„quae a vobis in ipsam promulgata fuit“*.

[3]) *„vim patitur et de terra sua et honore ducatus sui exulare cogitur“*.

[4]) *„Venerunt ad Concilium Remense, cum bulla aurea, Nuncii Romanorum regis Henrici, significantes de tribus fratribus Poloniae, qui ejecto quarto et seniore; ducatum inter se diviserunt, ac de episcopis illius provinicae, qui super hoc patri ipsorum (Boleslao) juramentum praestiterunt quaerimoniam facientes“*. Otto Fryzyngeński. *De gestis Friderici imperatoris ad a. 1148*.

O téj skardze piérwotni nasi kronikarze przemilczają zupełnie. Pierwszą o niéj wzmiankę uczynił Długosz, wyliczając z nazwisk zaskarżonych biskupów. Byli nimi. 1. Arcybiskup Gnieznieński (Piotr II herbu Szreniawa, następca Jakóba), 2. Mateusz herbu Cholewa biskup Krakowski, 3. Magnus Wrocławski, 4. Swideger Kruszwicki czyli Wrocławski, 5. Bernard Lubelski, 6. Boguchwał Poznański, 7. Aleksander Płocki. O dalszym jednak obrocie całéj téj sprawy i Długosz nic nie wspomina, a Kromer wyznaje wyraźnie: „coby ta skarga przyniosła za skutek, nie wiem“ [1]).

I być może, że ich świadomość tak daleko nie sięgała. Dalszą bowiem kolej procesu wykryły nam źródła daleko późniejsze, mianowicie zbiór dokumentów Martene i Durand z r. 1724. Z nich się tedy dowiadujemy, że papież Eugeniusz III odpisał królowi Henrykowi, trop w trop, bo piérwszych dni kwietnia 1148 w sposób następujący:

„Eugeniusz sługa sług bożych itd [2]).

„Listy i posły wasze przyjęliśmy wdzięcznie i wysłuchaliśmy z uwagą waszych próśb. Chcąc dać dowód szczeréj ku wam miłości i czci, jaką przywiązujemy do zasług waszego ojca, powodowani nadto zwykłą stolicy apostolskiéj łaską, donosimy, iż postanowiliśmy wysłać do Polski Nuncyjusza, celem wyświadczenia ciotce waszéj, za którą się wstawiacie, wszystkiego tego, cokolwiek z wolą bożą i dostojnością naszą uznamy za zgodne i przyzwoite“.

Missyja papiezka dostała się tym razem kardynałowi Grzegorzowi, dyjakonowi kościoła rzymskiego. Grze-

---

[1]) *„sed quod effeceret non comperio“.*

[2]) Text łaciński w Naruszewiczu VI. ks. XII. §. 8.

gorz przybył do Polski w r. 1149, kazał sobie przedstawić cały stan rzeczy, rozpoczął śledztwo, a przekonawszy się o słuszności sprawy Władysława, i zaciętym oporze jego braci i biskupów, stósownie do udzielonego sobie przez stolicę apostolską upoważnienia, rzucił klątwę na wszystkich Władysława przeciwników, i kazał pozamykać kościoły.

Wyrok kardynała Grzegorza zyskał zupełne zatwierdzenie ze stolicy apostolskiéj. Jestto fakt, o którym stare nasze dzieje przemilczają, lecz który nam nową przynosi wskazówkę, w jakim żywiole krajowym leżała opozycyja przeciwko restytucyi Władysława, dowodzi oraz, że gdyby wola najwyższéj zwierzchności chrześcijańskiéj zyskała uszanowanie, Polska i tym razem jeszcze wróciłaby była do swéj pierwotnéj całości. Tak się jednak nie stało. Biskupi polscy, przeciwko decyzyi Nuncyjusza wystąpili zrazu z protestacyją, zasłaniając się pretextem, że działał sam z siebie bez upoważnienia ojca świętego. Uwiadomiony o tém ojciec święty, postanowił wywieźć ich z błędu, i w tym celu przesłał im surowe nominatum. Ważny ów dokument, obejmujący zarazem ciekawą charakterystykę ówczesnych stosunków polskiego kościoła z Rzymem, brzmiał jak następuje:

„Eugeniusz III sługa sług bożych itd. Przewielebnym arcybiskupowi, biskupom, i innym kościołów polskich prałątom pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Nie mniemajcie, abyśmy was pozdrawiali dla waszéj zasługi, czynimy to tylko z naszéj łaski apostolskiéj. Ktokolwiek opiéra się jéj rozkazom, powinien się przed nią z żalu upokorzyć. Troskliwi o wasze i ludu wam powierzonego zbawienie, uznaliśmy za obowiązek

wysłać do waszego kraju ukochanego syna naszego Grzegorza, dyjakona świętego kościoła rzymskiego i kardynała, aby przy pomocy bożéj pokój między księciem Władysławem a jego braćmi przywrócił, i inne interesa kościoła, jako legat papiezki pozałatwiał. Ów kapłan działając z naszego upoważnienia, rzucił klątwę na tych wszystkich, którzy nieposłuszni jego napomnieniom, przywłaszczają sobie Władysława ziemie, zakazał oraz obrządków kościelnych. Dowiadujemy się przecież, że wy wyrokom jego opór stawiacie, pod pozorem jakoby nie posiadał naszego upoważnienia. Ponieważ je posiadał, przeto my, nie tylko wyrzeczoną przezeń klątwę potwierdzamy, ale i nakazujemy, abyście jéj byli posłuszni. Ty zaś bracie arcybiskupie, którego to jest głównym obowiązkiem, ostrzeż swoich suffraganów i prałatów, że ich postępek niczem się nie da usprawiedliwić, i nie tylko sam wyroki nasze wykonywaj, ale i ich wykonania u innych dopilnuj, inaczéj każdy z was, który się okaże nieposłusznym, ulegnie zemstom świętego Piotra i świętego kościoła Rzymskiego. Dan w Lateranie Calend. Febr. 1150".

Bulla papiezka przecinała wszelką wątpliwość. Przeciwko niéj nie było już innego środka, jak otwarty opór. Tego téż użyto. Czy się episkopat drugi raz ojcu świętemu tłumaczył, nie wiemy, dość że jego woli nigdy się nie poddał, kościołów nie pozamykał, klątwy na siebie rzuconéj nie przyjął. Jestto wypadek, którego drugi raz w późniejszych dziejach naszych nie napotykamy. Inaczéj go wytłumaczyć nie można, jak tylko nie ustalonemi jeszcze stosunkami hierarchii polskiéj

---

[1]) Tekst łaciński w zbiorze Martene et Durand II. 406.

z Rzymem, ówczesnemi obyczajami duchowieństwa [1]), prawdopodobną protekcyją młodych książąt i szlachty, obawą zemst Władysława, odległością miejsca, zamieszaniami w Niemczech i we Włoszech, i doświadczeniem w niedawnéj wojnie z cesarzem (1146) nabytém, dającém episkopatowi nadzieję, iż go oręż papiezki nawet przy pomocy najsilniejszych mocarzy, za lekceważenie rozkazów kwirynału nigdy nie dosięgnie. Wszystkie te jednak powody z punktu widzenia religijnego nie dadzą się usprawiedliwić. W każdym razie episkopat polski dał tu dowód, że nie uważa podziału kraju za karę boską, wywołaną męczeństwem św. Stanisława, jak ją uważali jego następcy o sto lat późniejsi. Naruszewicz nie zawsze szczęśliwy w pomysłach, tłumaczy opór episkopatu patryjotyzmem, a mianowicie tém, że rozkazy papiezkie „przechodziły przez dwór niemiecki, i że papieżem nie powodowała istotna gorliwość o pokój i słuszność, ale polityka". Słowa te zadziwiają w uściech biskupa, ale jeszcze więcéj w uściech poważnego historyka. Miałżeby utrzymywać, że papież nie powinien mieć żadnéj polityki nawet w interesie wiary? A wreszcie czyż tu był w grze interes patryjotyczny? czyż prze-

[2]) Z listy ówczesnych biskupów, jaką nam podaje Długosz widzimy, że połowa przynajmniéj składała się z cudzoziemców. Toż samo przypuścić można i co do niższych dygnitarzy duchownych. Sam Bolesław Krzywousty mianował (1125) biskupem Pomorskim cudzoziemca Adalberta, jednego z trzech kapelanów przydanych św. Ottonowi. Dygnitarze cudzoziemscy choć nie wszyscy, wprowadzać musieli do kraju wyobrażenia nie koniecznie zgodne z karnością i powołaniem ich stanu, zwłaszcza że przyjeżdżal między niemi i księża wyklęci lub zdegradowani przez kościół. Szajnochą: *Jadwiga i Jagiełło* II. 13. 148.

ciwnikami całości państwa nie powodował interes wcale odwrotny? Być może, że papież biorąc w opiekę najstarszego z Piastów a krewnego cesarskiego, chciał dać cesarzowi dowód przyjaźni i wdzięczności za podniesienie oręża w obronie wiary, w obronie grobu Chrystusowego; czyż pobudki takiego rodzaju miały już być *a priori* nagany godne, upoważniać biskupów polskich do poczytywania interwencyi papiezkiéj za nie szczérą, nie słuszną, samolubną i potępienia godną? Papież dał najwyraźniejszy dowód, że jego polityką powodował interes wiary, interes duchowy nie ziemski, czy tak czyste były motywa postępowania episkopatu, jest rzeczą cokolwiek problematyczną.

W ogólności był to czas, w którym Rzymowi więcéj chodziło o utrzymanie powszechnego w Europie pokoju wobec walki z islamizmem, niż o odosobniony tryumf tego lub owego kleru nad władzą świecką, za pomocą rewolucyi. Wzrost powagi kościoła rozwijał się i tak swoim trybem, wśród powszechnych usposobień wieku. Dlatego téż papież Eugeniusz III widząc, że jego groźby nie czynią żadnego na biskupach wrażenia, chwycił się zwykłéj w takich razach ostateczności; powierzył wykonanie swéj woli *brachio militari* niemieckiego cesarza. I oto są słowa odezwy, jaką w téj mierze wystósował *ad brachium militare* legat papiezki Grzegorz:

„Grzegorz kardynał i dyjakon itd. Wiadomo Waszéj Cesarskiéj Mości, ileśmy z rozkazu papiezkiego podejmowali trudów, około sprawy najjaśniejszego księcia polskiego i waszéj siostry jego małżonki. Widząc zacięty opór przeciwników, przystąpiliśmy według woli Ojca świętego i Waszéj instrukcyi, do wymiaru sprawiedliwości. Gdy przeto nadchodzi koléj działania na

Waszą Cesarską Mość, upraszamy ją usilnie, abyś używ- szy dzielnego swego ramienia w obronie rzeczonego księcia, powagę stolicy apostolskiéj w Polsce podźwi- gnęła, i przywracając pokój księciu i waszéj siostrze, na chwałę boską i ludzką sobie zasłużyła. Donosimy w końcu, iż Ojciec święty wraz z kościołem rzymskim, rzuconą przez nas klątwę na przeciwników księcia Wła- dysława i jego żony, zatwierdził w zupełności i przy takiéj stale obstawać będzie, dopóki się winowajcy nie upamiętają“ [1]).

Owczesne zatrudnienia cesarzów we Włoszech, nie pozwoliły im zająć się bez zwłoki sprawą Polski i wy- konaniem woli Ojca świętego. W owéj epoce nie trzy- mano wojsk stałych, pospolite ruszenia i rycerstwo za- ciężne, odciągnięte w jedną stronę, musiało zawieszać swe działanie w drugiéj. Zatargi z Włochami trwały lat sześć, w ciągu których Konrad III zszedł z tego świata (1152), a korona po nim dostała się sławnemu w dziejach Fryderykowi Barbarosie. Sprawa więc Wła- dysława uledz musiała nowéj zwłoce, i oczekiwać końca obcych zawichrzeń, a tymczasem bracia jego ustalali coraz więcéj swe rządy, bądź w swych własnych, bądź w wypartych mu prowincyjach. Po sześciu atoli latach przyszła koléj i na niego. Cesarz Fryderyk Barbarosa uspokoiwszy chwilowo Włochy, zwołał w r. 1155 sejm do Würzburga. Na tym sejmie nie omieszkał stawić się i Władysław, żądając od stanów i monarchy, wykonania przymierza i zaciągniętych względem niego zobowiązań to jest przywrócenia go do praw zagwarantowanych mu

---

[1]) Tekst łaciński w zbiorze Martene et Durand II. s. 407. Naruszewicz VI. ks. XII. § 16.

przez dwie najwyższe wówczas potęgi świata, duchowną papiezką i świecką cesarską. Żądania jego odniosły pomyślny skutek, i Rzesza niemiecka uchwaliła nową przeciw nowym Piastowiczom wyprawę.

Wiadome są koleje nowéj téj wojny, którą Fryderyk Barbarosa w obronie praw Władysława prowadził; wiadomo jak korzystnym dla tego ostatniego, jak upokarzającym dla młodszych książąt polskich zakończyła się traktatem. Cesarz przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich wezwał był młodych tetrarchów, aby unikając ciężkich skutków wojny, oddali bratu dobrowolnie wydartą ojcowiznę, i prócz tego zapłacili cesarstwu bądź bieżący bądź zaległy trybut, jaki mu się od Polski należał. Tetrarchowie na tak ważne żądania sami odpowiedzieć nie śmiejąc, zwołali panów duchownych i świeckich *(praelates et barones)* na sejm do Krakowa. Panowie duchowni i świeccy po długiéj naradzie, upoważnili najstarszego z tetrarchów Bolesława Kędzierzawego do oświadczenia, że ani jednemu ani drugiemu żądaniu zadosyć uczynić nie myślą, raz dlatego, że Władysław przywrócony do swych dzierzaw i powodowany zemstą, mógłby zakłócić kraj nową wojną domową; drugi raz dlatego, że Polska nie podległa nikomu nie hołduje do żadnego się komubądź trybutu nie poczuwa. Odpowiedź piękna, godna lepszéj sprawy! Tak odprawiony cesarz, wkroczył z ogromną armiją Niemców, i hufcami dwóch Władysławów czeskiego i polskiego, w granice Polski; że zaś tetrarchowie nie będąc w stanie walczyć z tak przemożnym nieprzyjacielem, musieli się ograniczyć na wojnie partyzanckiéj; przeszedł bez wielkiéj trudności Odrę, i pustosząc wszystko przed sobą ogniem i mieczem, dotarł aż do samego niemal Poznania. Tu

pisarze polscy nie zgadzają się z niemieckimi. Podług piérwszych, cesarz zastraszony szemraniem wojsk swoich znużonych chorobami i głodem, wysłał do Polaków księcia Czeskiego z oświadczeniem, że byle tylko zrobili piérwszy krok i prosili o pokój, mogą się spodziewać najłagodniejszych warunków. Podług drugich Polacy przywiedzeni do ostateczności, unikając całkowitéj zguby, uprosili Władysława księcia Czeskiego i niektórych panów niemieckich o wstawienie się za nimi do cesarza, przyrzekając oddać się zupełnie na jego łaskę. Czy tu czy tam prawda, na rezultat zgadzają się wszyscy. Książęta Polscy stawili się w obozie cesarskim pod Kryżgowem, najstarszy z nich boso z zawieszonym u piersi krzyżem. Cesarz rozbrojony podobną pokorą, przyjął ich wdzięcznie i podyktował im następne warunki:

1. Że oświadczą i zaprzysięgną, jako wygnali z kraju brata cesarskiego wazala, nie w myśli ubliżenia zwierzchności i powadze cesarskiéj, ale dla innych przyczyn.

2. Że końcem rozsądzenia ich zażaleń przeciwko bratu, zbierze się na Boże Narodzenie 1158 r. w Magdeburgu sąd, złożony z Czechów i Polaków, na który książęta polscy przyjadą i postąpią podług jego wyroku.

3. Warunek najważniejszy. Że zwrócą przyrodniemu bratu całą ojcowiznę, to jest nie tylko Szląsk ale i Małopolskę, czyli prowincyją Krakowską, Sieradzką i Łęczycką, jedném słowem cały dział, jaki mu ojciec jego, jako seniorowi testamentem przeznaczył.

Co do tego punktu, zachodzi znowu między niemieckimi a polskimi pisarzami niezgodność, chociaż już mniéj stanowcza. Pisarze niemieccy mówią o całéj ojcowiznie bez wyjątku. Z pomiędzy pisarzy polskich, zgadzają się z niemieckimi tylko dawniejsi, mianowicie

Długosz i Miechowita, mówiąc w ogólności, że Władysław przywrócony został nie do swego księstwa, lecz do swoich księstw *(suis ducatibus restituant)*. Piérwszy dopiéro Kromer wypuścił z restytucyi Kraków, Sieradz i Łęczycę, mówiąc o samym tylko Szląsku, lecz żadnego źródła, z któregoby tę wiadomość zaczerpnął nie przytoczył. Za wersyją Kromera poszli naturalnie wszyscy późniejsi.

4. Że młodzi tetrarchowie, uznając się hołdownikami cesarstwa, zapłacą zaległy trybut, poszlą cesarzowi w pomoc trzystu kopijników na wojnę włoską, i dadzą mu w zakład najmłodszego brata Kazimierza z kilku panami.

Wszystkie te warunki książęta polscy przyjęli i zaprzysięgli, niektóre z nich, jakoto: zapłatę trybutu (2000 grzywien złota cesarzowi, 1000 książętom niemieckim, 200 grzywien srebra cesarzowéj), oraz wydanie w zakład brata natychmiast wypełniwszy. Jedyną korzyścią, jaką z traktatu odnieśli było to, że się utrzymali przy posessyi dzierżaw, jakie im ojciec wyznaczył.

Zdawało się, że ów traktat Kryżgowski położy raz na zawsze koniec tyloletnim sporom między braćmi, i przywróci Polskę jeśli nie do piérwotnéj całości i jedności, to przynajmniéj do téj, jaką zawarował i urządził Bolesław Krzywousty.

Okoliczności zrządziły inaczéj, i spór braterski musiał jeszcze przechodzić przez mnogie fazy, w których zaszłe układy znacznym uległy modyfikacyjom.

---

[1]) Wszystkie te wersyje znajdzie czytelnik bezstronnie wyszczególnione w dziele Marcina Hankiusa: *De Silesiorum rebus*, Lipsk 1702 str. 409.

Fryderyk Barbarosa załatwiwszy sprawę polską w Kryżgowie, odciągnął z całém wojskiem na nowe boje do Burgundyi. Władysław II ze swéj strony już czynił przygotowania do powrotu do Polski, po odebraniu przyznanéj mu traktatem ojcowizny, już zabierał na wozy (jak mówią kronikarze) swoje ruchomości, skrzynie, rynsztunki i inne przybory, gdy w tém napada go jakaś nagła choroba, i po kilkotygodniowych cierpieniach, dnia 4 Czerwca 1159 schodzi z tego świata. Gdzieby się to stało dotychczas jest tajemnicą. Kronikarze spółcześni i późniejsi, czy polscy czy niemieccy, co do miejsca jego śmierci nie zgadzają się z sobą. Jedni utrzymują że został otruty przez braci w drodze do Polski, drudzy cytują rozmaite miasta niemieckie, w których miał umrzeć naturalną śmiercią. Ale ani jedni ani drudzy nie wskazują dowodu swych twierdzeń, tak, że zgon Władysława równie jest zagadkowy, jak zgon jego dziada Bolesława Śmiałego.

Śmierć Władysława i nieobecność cesarza, ośmieliły zaraz młodszych Piastowiczów do wyłamywania się z przyjętych zobowiązań. Zaczęli się ociągać bądź z przyjazdem do Magdeburga, bądź z ustąpieniem z braterskich dzierżaw. Wiadomo że Władysław II zostawił trzech synów: Bolesława, Mieczysława i Konrada, już pełnoletnich. Ci synowie dowiedziawszy się o zmianie usposobień swych przyrodnich stryjów, nie śmieli już zjeżdżać do Polski. Że zaś do popierania praw swoich orężem bez pomocy cesarskiéj uczuli się za słabi, najstarszy z nich Bolesław Wysoki *(Altus)*, końcem zaskarbienia sobie łaski cesarskiéj na przyszłość, pociągnął z orszakiem zbrojnych do Włoch, w pomoc cesarzowi oblegającemu Medyjolan. Głośną jest w spółczę-

snych kronikach odwaga i męztwo, jakich tam dał dowody. Kiedy bowiem jakiś rycerz włoski olbrzymiéj postaci, wysunął się z murów miasta konno, wyzywając nieprzyjaciół do pojedynczéj walki, i nikt mu z pomiędzy rycerzy niemieckich czoła stawić nie śmiał, jeden Bolesław uniesiony zapałem poskoczył przeciwko niemu, i nowy Dawid położył trupem Goliata.

Tymczasem wojna włoska trwała lat cztéry, po upływie których (1163) Fryderyk Barbarosa powróciwszy do Niemiec, uznał za piérwszy swój obowiązek upomnieć się u rządzących Polską Piastowiczów o wykonanie Kryżgowskiego traktatu, i na przypadek odmowy pogroził im nową wojną. Tetrarchowie odpówiedzieli posłom cesarskim, że śmierć brata Władysława zmienia stan rzeczy, że wedle testamentu ojca, sukcesyja senioratu nie spada na jego dzieci, ale na najstarszego z Piastów, którym jest pan Krakowa Bolesław IV Kędzierzawy. Żeby jednak dać dowód bratankom familijnéj miłości, gotowi są ustąpić im samego Szląska, z wyjątkiem niektórych miast i z obowiązkiem hołdownictwa nowemu seniorowi. Odpowiedź podobna byłaby wywołała wojnę, gdyby na szczęście tetrarchów polskich, świeże zajścia cesarza z papieżem Aleksandrem nie odwołały go były po raz trzeci do Włoch. Synowie Władysława II pozbawieni sprzymierzeńca, widząc się znowu zostawionymi samym sobie, i woląc mieć w ręku coś jak nic, przyjęli témczasowo posessyją Szląska. Działo się to r. 1164. Nie zgadzali się oni na interpretacyją testamentu dziada, jaką się zasłaniali ich przeciwnicy, nie zrzekali się praw; bolało ich uszczuplenie dziedzictwa, ale akceptacyja Szląska przynosiła im tę przynajmniéj korzyść, iż nie odrywając się od ciała Rzpltéj, mogli zawsze

rachować na lepszy układ bądź drogą wojny, bądź drogą spadków po innych spółksiążętach.

Jakoż nie upłynęło lat trzech, a już zdarzyła się okoliczność, otwiérająca im pole do powetowania choć w części poniesionych krzywd. Bolesław IV pan Krakowa i senior, rozpoczął wojnę z pogańskimi Prusakami, rozpoczął ją za radą nie tylko swoich rodzonych braci, ale i za radą Szląskich synowców. Synowcowie nie odmówili mu swoich posiłków. Wojna ta jednak poszła nieszczęśliwie (1167), i jeden z rodzonych braci Kędzierzawego, Henryk, pan Sandomierza i Lublina życie w niéj utracił, nie zostawiając potomków. Otworzyła się więc sukcessyja po jednym z tetrarchów. Ponieważ rościł do niéj wyłączne prawo Mieczysław (Stary) młodszy brat Bolesława Kędzierzawego, i miał ztronników popierających jego pretensyje, zaszła naturalna potrzeba oddania całéj sprawy sukcessyjnéj pod wyrok wszystkich książąt składających ciało Rzeczypospolitéj. Uznał tę potrzebę sam Bolesław Kędzierzawy, naznaczył sejm do Krakowa, ale na takowy sejm nie powołał już ani synowców, ani obywateli Szląskich, jak gdyby ci przykładając się do wspólnéj obrony ojczyzny, nie mieli już żadnych praw ale same tylko obowiązki. I wnet się pokazało dla czego. Zgromadzeni na sejm panowie duchowni i świeccy, powodowani zawsze obawą powiększania dzierzaw starszéj linii książąt, i jéj zemst za krzywdy ojca, rozstrzygnęli kwestyją sukcessyjną w ten sposób: iż osiérocone księztwo po Henryku, ma się dostać téмczasowo samemu tylko Bolesławowi Kędzierzawemu, a po jego śmierci najmłodszemu z braci młodszéj linii Kazimierzowi, któremu jak wiadomo, ojciec w testamencie żadnego uposażenia w ziemi nie zostawił.

Książęta starszéj linii, urażeni tak samowolném bez ich udziału rozporządzeniem, widząc że przyrodni bracia odsuwają ich nie tylko od spadku po ojcu, ale i od spadku po Henryku, postanowili raz jeszcze rozprawić się z nimi orężem. Zniweczone siły tych ostatnich w wojnie pruskiéj, i rosnące z innych powodów przeciw Bolesławowi nieukontentowanie pomiędzy szlachtą, dawały im otuchę, iż tym razem potrafią nawet bez pomocy cesarza przeważyć szalę zwycięztwa na swoją stronę. Zebrawszy tedy dość znaczne wojsko, bądź z swoich własnych poddanych, bądź z zaciężnych Niemców, i opanowawszy naprzód miasta Szląskie, nie prawnie od prowincyi Szląskiéj oderwane, wkroczyli zbrojno w granice Wielkopolski, pustosząc wszystko jak był zwyczaj, ogniem i mieczem. Zastraszeni tém powodzeniem Bolesław IV i polscy panowie, chcąc ugasić pożar niebezpiecznéj wojny, zaproponowali książętom starszéj linii nowe układy. Co do miast oderwanych od Szląska, nie robili żadnych trudności, i na ich zwrot chętnie przystawali. Co zaś do puścizny po Henryku, starali się przekonać książąt starszéj linii, iż według ducha testamentu Bolesława Krzywoustego, takowa nie komu innemu, jak Kazimierzowi się należy.

Historyja nie wskazuje ani miejsca, w których się odbywały te rokowania, ani dość jasnych przyczyn, które skłoniły zwycięzców do przyjęcia tak skromnych warunków pokoju. Dziejopisowie polscy przypisują to słuszności sprawy zwyciężonych, która to słuszność miała nareszcie trafić do przekonania zwycięzców (Długosz); dziejopisowie zagraniezni, tłumaczą tajemnicę zagadki nieszczęśliwym stanem Rzeszy niemieckiéj, z powodu którego synowie Władysława II, nie spodziewając się

już żadnéj od cesarza pomocy, poczytali za rzecz roztropniejszą wziąść to co im dają, niż puszczać wszystko na ślepy los długiéj i kosztownéj wojny (Hankius). Cokolwiekbądź, podpisali traktat, mocą którego przyjmując cały Szląsk z wszystkiemi miastami, bez żadnego obowiązku hołdownictwa, i z prawem zupełnéj niepodległości względem Polski, zrzekli się wszelkiéj pretensyi do senioratu, prymogenitury, i reszty prowincyi królestwa. Działo się to w roku 1169.

Podobna tranzakcyja położyła raz na zawsze koniec trzydziestoletnim sporom między dwiema linijami Piastów o całość monarchii. Od téj daty linija starsza oderwała się od ciała Rzeczypospolitéj, i Szląsk rozpoczął oddzielną od Polski historyją. Ustalił się więc podział; z jego ustaleniem sprawcy rozdrobnienia monarchii, wywinęli się szczęśliwie z rzuconéj na nich przez papieża klątwy, odśpiewali swój tryumf, ale jakimże kosztem?

Są między nami niektórzy, co spoglądając na rzeczy z jednego tylko stanowiska, utrzymują, że podział monarchii wyszedł Polsce na dobre; obudził bowiem w narodzie ducha wolności, ducha działalności politycznéj, za pomocą którego pod ostatniemi Piastami wróciła do swojéj jedności. Wszystko to prawda, czy jednak nie zaszczepił zarazem w łona spółeczeństwa pewnych usposobień ujemnych, które snuły się odtąd przez wieki, jak czerwona nić, aż do powtórnego upadku, czy nie zachwiał na zawsze zewnętrznéj potęgi państwa? są to pytania, któreby także na uwagę zasłużyć powinny. Polska zyskała wolność, ale wolność uprzywilejowaną, w miejsce starodawnéj wolności ogólnéj, nie skażonéj, żadnym feudalizmem, i tak patryjarchalnie pielęgnowa-

néj przez pierwszych Piastów. Jeśli samo tylko zniweczenie władzy królów było korzyścią, to tę korzyść zapłaciła Polska za drogo, bo poświęceniem najnaturalniejszych i najbezpieczniejszych podstaw swéj niepodległości. Straciła bezpowrotnie połowę swych dzierżaw, straciła Szląsk, straciła Pomorze, straciła zatatrzańską Bolesławowską Słowaczyznę, a co najsmutniejsza, usuwając się ze środka Europy, wypuszczając z rąk swe piérwotne posłannictwo historyczne, otworzyła sąsiedzkiemu szczepowi szérokie wrota, których już odtąd najkrwawsze wysilenia, najpatryjotyczniejsze poświęcenia, zamknąć nie zdołały. Sami dziejopisowie niemieccy nie tają, ile podział Polski po Krzywoustym przyczynił się do podniesienia i ugruntowania potęgi germanizmu. „Ciężki grzech, mówi jeden [1]) — popełnili Polacy. porzucając swą politykę względem Niemiec. Ów grzech wpłynął radykalnie na ich późniejsze losy. Kiedy Bolesław Wielki uważał za kwestyją żywotną, trzymać się linii granicznéj, którą stanowiła Elba; kiedy Bolesław Krzywousty obracał główne swe siły na podbicie Pomorza, słabi ich następcy, podzieliwszy między siebie monarchiją, nie tylko pozwolili Niemcom opanować góry Olbrzymie, Odrę i Morze Baltyckie, ale otworzyli im śluzy we własne swe łono".

„Jakżeby był odmiennym rozwój Polski — mówi drugi [2]) — gdyby Polacy nie wyrzekli się byli prądu na Zachód, prądu którym tak mądrze kierował Bolesław Wielki. Późniejsze zabory germanizmu nigdyby się nie były powiodły, i wszystkie plemiona słowiańskie

---

[1]) Hüppe. *Verfassung der Republik Polen.* Berlin 1867.

[2]) Röppel. *Geschichte Polens.* Hamburg. 1840.

między Odrą a Elbą pozostałyby były w swoich siedzibach. Sama Polska szérząc się ku Zachodowi, zbliżyłaby się więcéj do południowéj kultury, a posunąwszy swe granice aż do brzegu Elby, oswobodziwszy ujście Odry, opanowawszy kraje nadbałtyckie i ujście Wisły, weszłaby daleko wcześniéj w historyczne życie chrześcijańsko- katolickiego świata. Dzięki korzystniejszym warunkom jeograficznego położenia, przyswoiłaby sobie daleko wcześniéj momenta ogólnéj cywilizacyi, rozwinęłaby się była w sposób daleko okazalszy i bogatszy, rozszerzyłaby w swym ludzie daleko wyższą i gruntotowniejszą oświatę".

Lecz nie jest tu miejsce wyliczać wszystkie bezpośrednie następstwa podziału. Rozwijały się one przez dwa wieki, a na odmalowanie tak długiéj epoki potrzebaby osobnéj książki. Naszém zdaniem było wyjaśnić tylko jego motywa, odkryć tajemne sprężyny, które go przywiodły do skutku, dać obraz głównych momentów dwudziestoletniéj walki, którą musiano prowadzić żeby go zamienić w czyn dokonany.

Pozwolimy sobie więc zamknąć naszą pracę, krótką lecz pełną nauki uwagą Długosza. Pisarz, który tak namiętnie podzielał uprzedzenia piérwotnych kronikarzy przeciwko Władysławowi i Agnieszce, tak zacięcie bronił praw młodszéj linii Piastów przeciwko starszéj, przyznaje przecież w końcu, że od podziału monarchii „przepadła wielkość i potęga Polski, które tylko przy całości państwa osięgnione być mogą". Niebo oszczędziło Polsce ostatecznego podówczas upadku, postawiło ją na nowo w warunkach poważnego między narodami stanowiska, ale trudności jakich doznawała odtąd w odzy-

skaniu potęgi, zainaugurowanéj w wielkiéj epoce Bolesławów, żaden historyczny badacz nie wytłumaczy sobie inaczéj, jak mając ciągle na pamięci rzeczywiste czynniki dokonanego po Krzywoustym przewrotu.

Errata.

Str.	5	wiersz	17	zamiast *społecznych* czytaj *spółczesnych*.
„	6	„	14	zamiast *nie wiem czy na seryo*, czytaj nie wiem czy *żartem czy na seryo*.
„	13	„	15	zamiast *dowodów*, czytaj *powodów*.
„	14	„	26	zamiast *opisaniem*, czytaj *pisaniem*.
„	15	„	8	zamiast *przerwanie dynastyi*, czytaj *przerwanie dynastyi w linii prostéj*.
„	19	„	ostatni	zamiast *zbiérać* czytaj *zdziérać*.
„	28	„	30	zam. *z epok monarszych*, czyt. *z epok anarchicznych*.
„	31	„	16	zam. *wpuszczona*, czyt. *upuszczona*.
„	33	„	16	zam. *z duchem*, czyt. *z duchem czasu*.
„	34	„	8	zam. *legalia i stałe*, czyt. *legalnie i stale*.
„	—	„	22	zam. *we wszystkich*, czyt. *we wszystkiém*.
„	37	„	22	zam. *odkładać się*, czyt. *odkładać je*.
„	41	„	1	zam. *przypisują*, czyt. *przypisując*.
„	—	„	19	*w Nocie* zam. *ignorowania*, czyt. *ignorować*.
„	42	„	15	zam. *dzielnicy*, czyt. *porcyi*.
„	44	„	1	zam. *państwa*, czyt. *pasierba*.
„	52	„	5	zam. *nie dzielny*, czyt. *nie udzielny*.
„	56	„	16	zam. *siostry*, czyt. *żony*.
„	64	„	15	zam. *Łużycy*, czyt. *Łęczycy*.
„	69	„	16	zam. *1141*, czyt. *1144*.
„	71	„	35	zam. *uledz*, czyt. *nie uledz*.
„	72	„	6	zam. *świeży*, czyt. *święty*.
„	78	„	9	zam. *Oto*, czyt. *Ów*.
„	96	„	26	zam. *nie istniała*, czyt. *nie stała*.

Str. 109 wiersz 23 slowo *płanami* wyrzucić.
„ 114 *w Nocie* zamiast *Maczmer*, czytaj *Raumer*.
„ 115 „ 29 zem. *ostateczny*, czytaj *dostateczny*.
„ 118 „ 9 słowo *ze* wyrzucić.
„ — „ 21 zam. *Nominatum*, czyt. *Monitum*.
„ 119 „ 21 pominięta w texcie liczba odsyłacza do noty.
„ 122 „ 23 zam. *wypartych*, czyt. *wydartych*.
„ 124 „ 14 zam. *z krzyżem*, czyt. *z mieczem*.
„ 130 „ 25 zam. *w łona*, czyt. *w łono*.
„ 132 „ 16 zam. *zdaniem*, czyt. *zadaniem*.

Osobne odbicie z Rocznika N. M. Tow. Nauk. Krak.